ŚWIATOWE ŻYCIE®

Millie Adams

Bądź moją królową

HARLEQUIN®

Millie Adams

Bądź moją królową

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Crowing His Innocent Assistant*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Millie Adams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7985-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Matteo de la Cruz, król Monte Blanco, rządził niepodzielnie całym terytorium swojego małego państewka, od zielonych drzew, po białe góry na horyzoncie.

Wkroczywszy do swego doskonale zaprojektowanego gabinetu w najwyższej wieży królewskiego pałacu, jak zwykle zastał swą asystentkę przy biurku, pochyloną nad laptopem. Obok leżały cztery notatniki z długopisami w różnych kolorach. Livia dbała o porządek, ale w czasie pracy trzymała wszystko co potrzebne pod ręką.

Livia nie miała nazwiska, jako że nie posiadała rodziny. Matteo nie używał jej imienia. Wolał nazywać ją Myszką. Nie obchodziło go, czy lubi to przezwisko. Grunt, że sam je dla niej wybrał, bynajmniej nie z powodu drobnej postury, pospolitego wyglądu czy nieśmiałości, jak przypuszczał jego brat, książę Javier, tylko dlatego, że sam jako władca porównywał się do lwa. Czasami odczuwał przy tej delikatnej osobie taką ulgę, jakby wkraczając w jego życie, usunęła z jego łapy bolesny cierń.

On też diametralnie odmienił jej życie. Podczas swojego pierwszego objazdu kraju po koronacji, wkrótce po śmierci ojca, znalazł ją zagłodzoną, bez środków do życia. Kraj potrzebował reform po latach rządów żelaznej ręki bezwzględnego dyktatora. Wypatrzył ją na śniegu, na skraju alei, skuloną i zziębniętą, podniósł z ziemi i zaprowadził do limuzyny. Patrzyła na niego rozszerzonymi z przerażenia oczami. Nie winił jej za nieufność. Nie ulegało wątpliwości, że życie jej nie rozpieszczało.

W tym momencie postawił sobie za cel poprawę jej losu. Zobaczył w niej symbol planowanych przemian. Nakarmił ją porządnie, dał dach nad głową i pracę w pałacu. Uznał Livię za zbyt kruchą, żeby zakwaterować ją na terenie posiadłości w pomieszczeniach dla służby. Wbrew panującym obyczajom przydzielił jej sypialnię w pałacu.

Jako że umiał rozpoznawać w ludziach talenty i wykorzystywać je dla własnych korzyści, szybko odkrył jej zdolności organizacyjne. Wtedy wpadł na pomysł awansowania jej na swoją asystentkę. W następnych latach pełniła znacznie ważniejszą rolę.

Po śmierci ojca wyrzucił z pałacu wszystkich jego doradców. Postanowił zacząć wszystko od nowa. Dlatego uczynił Livię swoją asystentką, zarządczynią i doradczynią w jednej osobie. A wkrótce jego mała Myszka będzie kimś jeszcze.

Należała do niego. Całkowicie, bez reszty.

– Szukałem cię, Livio – zagadnął.

– Wasza wysokość zawsze mnie tu zastanie, o ile nie uczestniczymy w jakimś wydarzeniu poza pałacem, a na dzisiaj nie mamy żadnego w planie.

– Racja. Przyszedłem, żeby z tobą porozmawiać.

– Słucham – odrzekła spokojnie, nie odrywając wzroku od ekranu.

Upięła jasnobrązowe włosy w kok na czubku głowy. Tylko kilka niesfornych pasemek okalało delikatną buzię z zadartym noskiem, świadczącym o uporze. Duże, okrągłe okulary skrywały wielkie szafirowe oczy w oprawie jasnych rzęs. Wydatniejsza górna warga, wygięta w dramatyczny łuk, nadawała jej nadąsany wygląd. Drobne, lekko opalone palce sprawnie uderzały w klawisze.

Choć jej nietypowa uroda robiła na nim wrażenie, usilnie je ignorował.

Mózg Livii zawierał więcej informacji niż komputer na jej biurku. Pamiętała każdy najdrobniejszy szczegół, co pozwalało mu skupić uwagę na rządzeniu państwem. Ten układ bardzo mu odpowiadał.

– Po ślubie Violet z Javierem zostałem bez narzeczonej – oznajmił. – Pomyślałem, że ty powinnaś zostać moją żoną.

– Nie – ucięła krótko, nie przerywając pracy, jakby usłyszała coś nieistotnego jak prognozę pogody.

– To nie była prośba.

– Tradycyjne oświadczyny mają formę pytania, a decyzja o zawarciu małżeństwa wymaga zgody drugiej strony – przypomniała irytująco obojętnym tonem.

– Ja jej nie potrzebuję.

– Mimo to odmawiam.

– To sensowne rozwiązanie.

– Tak jak połączenie masła orzechowego z czekoladą w popularnych cukierkach, a mimo to ich nie lubię.

– Potrzebuję żony.

– Znajdę ci jakąś, ale nie wyjdę za ciebie – oświadczyła, nadal stukając w klawiaturę.

Zaszokowała go. Mężczyźni drżeli ze strachu przy każdej oznace jego niezadowolenia, a drobniutkiej Myszce nawet powieka nie drgnęła!

– Chyba doceniasz zaszczyt, jaki ci czynię?

Dopiero wtedy podniosła na niego olbrzymie, szafirowe oczy. Zobaczył w nich pogardę! Wyciągnął ją z rynsztoka, zaoferował pozycję królowej, a ona nim gardziła!

– Nie potrzebuję zaszczytów, ale z pewnością każda inna będzie zachwycona. Choć pochlebiają mi oświadczyny zaraz po odrzuceniu ich

przez inną, uważam, że najlepiej, jak rozwiążesz problem w taki sposób jak inni władcy.

– To znaczy w jaki?

– Nie mam pojęcia. Nie pochodzę z królewskiego rodu. Może za pomocą politycznej intrygi albo wielkiego balu, na którym panny z całego królestwa zaprezentują swoje atuty? Albo przez sprawdzenie, która z nich wyczuje ziarnko grochu pod stosem dwudziestu materacy?

Nikt dotąd nie wystawił cierpliwości Mattea na równie ciężką próbę.

– Nie masz prawa mnie odtrącić.

– Bo wtrącisz mnie do lochu?

Kiedy tak na niego patrzyła, powoli mrugając powiekami, znów nasunęła mu skojarzenia z myszą. Choć się go nie bała, odnosił wrażenie, że wystarczy jeden fałszywy ruch, żeby umknęła.

– Naprawdę myślisz, że cię uwiężę?

– Nie. Obydwoje wiemy, że przy całej swojej arogancji nie jesteś tyranem, jak twój ojciec.

– Mogłem cię zostawić na drodze.

– Nie, bo masz serce. Twarde, ale dobre.

– Przemyślałem moją propozycję. Znam swoje obowiązki wobec kraju i narodu. Rozumiem, na czym polega rola królowej, i uznałem, że ty ją najlepiej wypełnisz.

– Z całym szacunkiem, to błędna ocena.

– Myszko…

– Nie zastraszysz mnie. Nie mam już siedemnastu lat. Nie przerazi mnie perspektywa utraty wszystkiego, co mi dałeś, ani zaszczytu przebywania w twoim towarzystwie. Już nie można mną manipulować – oświadczyła stanowczo, przenosząc z powrotem wzrok na ekran komputera.

Matteo pojął, że równie dobrze mógłby mówić do ściany.

Oświadczyny Mattea nie zaskoczyły Livii. Od chwili odwołania jego ślubu z Violet King, która wybrała jego brata, księcia Javiera, przewidywała, że zaproponuje jej małżeństwo. Myślała tylko, że Matteo zaproponuje jej małżeństwo dzień później.

Najgorsze, że zerwanie zaręczyn ogromnie ją ucieszyło. Przywołało dziewczęce marzenia, na które kobieta z jej pochodzeniem absolutnie nie mogła sobie pozwolić. Tym niemniej popuściła na chwilę wodze fantazji. Wyobraziła sobie huczne, królewskie wesele, nie dlatego, że takiego pragnęła, tylko dlatego, że stanowiło naturalną konsekwencję miłości do króla.

Kochała Mattea. Pokochała go już jako siedemnastolatka, w chwili gdy podał jej pomocną, królewską dłoń, żeby wyciągnąć ją z rynsztoka. Jakżeby inaczej?

W życiu nie widziała atrakcyjniejszego mężczyzny. Oczywiście z początku ją przerażał. Widziała w nim groźną bestię. Władczy, majestatyczny, przypominał jej lwa. Nie wątpiła, że usunie każdą przeszkodę, jaka stanie mu na drodze, że w razie potrzeby pokaże swą nieokiełznaną siłę, choć zrobił wszystko, żeby przekonać naród, że nie będzie tyranem jak jego ojciec.

Zapowiedział, że nie wtrąci nikogo do lochu, że nikt nie zniknie w środku nocy za wyimaginowaną krytykę monarchy. Obiecał mieszkańcom Monte Blanco sprawiedliwe rządy.

Mimo to widziała w nim zagrożenie, nie tylko dlatego, że lata spędzone na ulicy nauczyły ją ostrożności. Matteo budził w niej lęk, ale może właśnie dlatego kompletnie ją oczarował, choć od początku wiedziała, że król musi pozostać poza zasięgiem nędzarki z ulicy.

Z czasem jednak zauważyła, że zaczął ją postrzegać jako wielofunkcyjne narzędzie w rodzaju scyzoryka, zdolne wykonać każde powierzone zadanie.

Kiedy opadły emocje po zerwaniu zaręczyn z Violet King, Livia doszła do wniosku, że Matteo nie przepuści okazji, żeby wziąć sobie poręczną żonę, bynajmniej nie ze względów uczuciowych, lecz z powodu jej użyteczności. Wolałaby umrzeć niż żyć w zaplanowanym na zimno małżeństwie bez miłości.

Przez całe lata praktycznie jej nie zauważał. Zlecał jej wysyłanie pożegnalnych podarunków porzucanym kochankom. Wymyślała powody, dla których nie może się dłużej z nimi spotykać i organizowała mu dyskretne randki z kolejnymi. Widziała, jakie kobiety lubi. Nawet była narzeczona, a obecnie żona Javiera, piękna, wrażliwa Violet King o ponętnych kobiecych kształtach i żywiołowym usposobieniu odstawała od jego ulubionego typu.

Wolał wyrafinowane, lodowate piękności, ubrane w eleganckie stroje, o platynowych włosach i imponującym wzroście, pasującym do jego królewskiej postury.

Livia ledwie sięgała mu do połowy torsu, na wysokich obcasach najwyżej do podbródka. Nie miała ich ciętego dowcipu ani umiejętności zmrożenia przeciwnika równie zimnym, co olśniewającym uśmiechem jak z reklamy pasty do zębów.

Wbrew powszechnej opinii o blondynkach bynajmniej nie wybierał głupich. Każda z nich w kulturalny sposób potrafiła ugodzić oponenta słowem jak sztyletem. Każda też umiała wykorzystać swą pozycję dla własnych korzyści.

Livia posiadała za to dwa bardzo mocne atuty: stanowczość i świetną pamięć.

Niewzruszona postawa pomagała jej odprawiać z kwitkiem mężów stanu zabiegających o audiencję u monarchy. Stawiała też twardy opór byłym królewskim faworytom, organizatorom przyjęć i dziennikarzom usiłującym utorować sobie do niego drogę.

Niczego nie zapominała. Doskonale pamiętała, czy Matteo rzeczywiście czekał na czyjś telefon. W mig rozpoznawała kłamstwo. Wiedziała, kiedy porzucił konkretną kochankę, i potrafiła w mgnieniu oka obliczyć, czy to możliwe, że nosi w łonie jego dziecko.

Mimo świadomości własnych zalet nie wierzyła, żeby nagle zapałał do niej namiętnością. Wiedziała, że w niczym nie przypomina kobiet, jakie mu się podobają, i że wybierze żonę wyłącznie z rozsądku. Dlatego wolałaby, żeby przyszedł do niej w jakiejś zwykłej sprawie, jak na przykład organizacja balu.

– Nie utrzymasz swojej pozycji, jeżeli mi odmówisz – zagroził.

Livia uniosła głowę i popatrzyła na twarz, która stała się jej bliska, a potem na pałac, który przez lata był jej domem.

Matteo dobrze jej płacił. Nie musiała tu zostać. W czasie pracy u niego nabyła wiele cennych umiejętności. Uzupełniła wykształcenie, zdobyła kilka dyplomów i bogate doświadczenie zawodowe na stanowisku asystentki. Była dyskretna i pracowała z najważniejszymi osobistościami w Monte Blanco. Nie obawiała się o przyszłość, gdyby postanowiła odejść.

– Więc złożę wymówienie – odparła, wstając z miejsca.

Zerknęła na kalendarze z dokładnymi planami na cały rok. Zaplanowała wszystko w najdrobniejszych szczegółach, co do minuty, łącznie z tym, co Matteo na siebie założy, z kim będzie rozmawiał, jakie samochody zawiozą go i przywiozą. Sama koordynowała przebieg każdego państwowego wydarzenia.

Ustalała, dokąd poleci jego prywatny samolot, gdzie nabierze paliwa, gdzie wyląduje po drodze, żeby Matteo mógł wykorzystać wszystkie polityczne możliwości do maksimum. Zapisała nawet, w co będzie ubrana, bo zawsze musiała być pod ręką podczas każdego publicznego wydarzenia. Zawsze w czerni, niemal niewidzialna, wtapiała się w tło. Traktowała siebie jako rodzaj służącej, równie niezauważalnej jak mysz zamieszkująca dziurę w ścianie, kiedy jej nie potrzebował.

I nagle postanowił wziąć ją za żonę.

Nie! Wykluczone!

Już źle znosiła stałą bliskość Mattea, wiedząc, że pozostaje poza jej zasięgiem. Jeszcze gorzej by zniosła związek na papierze.

– Nie możesz wymówić posady.

– Właśnie wymawiam – odrzekła, wzruszając ramionami.

Zostawi wszystkie kalendarze i notatniki i więcej na nie nie spojrzy. Nawet ich nie wspomni. Nagle ogarnęła ją tak wieka radość jak wtedy, kiedy wyszło na jaw, że Matteo nie poślubi Violet.

Przeczuwała, że przeżyje złamanie, kiedy to, co się wydarzyło, w pełni dotrze do jej świadomości, ale na razie czuła się jak nowo narodzona, silna i niezależna. Nie wyjdzie za niego i nie będzie już jego asystentką. Nie wykluczała, że po opuszczeniu pałacu nadal zostanie w Monte Blanco.

Z obecną determinacją w niczym nie przypominała zziębniętej, zagłodzonej dziewczyny, którą zgarnął z ulicy. Tamta wynędzniała, rozgoryczona istota nie potrafiła podjąć żadnej decyzji. Walczyła tylko o przetrwanie.

Trzymała w cholewie nóż do obrony przed natrętami. I używała go. Żaden mężczyzna nie zdołał jej zniewolić. Głód uczynił ją chytrą. Kiedy znalazła kęs jedzenia, nie dzieliła się z nikim, nawet z głodującymi

współtowarzyszami niedoli. Nie oczekiwała niczego oprócz kolejnego wschodu słońca.

Nie wyobrażała sobie niczego prócz głodu, smutku i osamotnienia. Nie przypuszczała, że kiedyś zostanie osobistą asystentką monarchy, a jednak znalazła w sobie siłę, żeby odrzucić ofertę zostania królową.

Żałowała, że nie może cofnąć czasu i opowiedzieć wszystkiego tamtej młodziutkiej, zahukanej Livii, która spędziła całe lata na ulicy po porzuceniu przez własną matkę, niechciana i nikomu niepotrzebna.

Pamiętała ból i strach, kiedy stała sama w wesołym miasteczku z kłębem waty cukrowej, wyczekując jej powrotu. Nie wątpiła, że po nią przyjdzie. Dopiero po wielu dniach przyjęła do wiadomości, że została porzucona na zawsze, z premedytacją.

Ostatni słodki poczęstunek w wesołym miasteczku nie uśmierzył jej bólu. Nic go nie mogło złagodzić. Doświadczenie nauczyło ją, co czuje człowiek przywiązany do kogoś, komu na nim nie zależy. I jaki koniec go czeka.

Dlatego wolałaby umrzeć niż zostać niekochaną żoną Mattea. Porzuciłby ją tak jak matka. Znów zostałaby sama jak palec w środku wesołego miasteczka z watą cukrową na otarcie łez.

Dawno wyrosła z dzieciństwa. Nie potrzebowała niczyjej litości. Miała pieniądze, doświadczenie zawodowe i bystry umysł.

– Nie możesz mnie opuścić – powtórzył Matteo.

– Mogę. I opuszczę. Za nic w świecie za ciebie nie wyjdę.

Wzięła płaszcz i torebkę i wymaszerowała z biura z uśmiechem na ustach. Przypuszczała, że Matteo po raz pierwszy w życiu usłyszał ryk myszy.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jak to odeszła?

Matteo nie wierzył własnym uszom. Wszystkie notatniki zostały na biurku, tak jak większość osobistych rzeczy Livii, za wyjątkiem książek z jednej półeczki i kasetki z biżuterią.

– Violet zobaczyła, że krząta się po pokoju, i spytała, co robi. Wyglądała na zasmuconą, ale odrzekła, że musi odejść – wyjaśnił jego brat, siedząc w fotelu w swoim małżeńskim apartamencie.

– Niemożliwe! Jest przecież moją asystentką.

– I twoją Myszką – wtrącił Javier z nieskrywaną dezaprobatą.

Nie znosił tego przezwiska. Uważał je za uwłaczające. Nic nie rozumiał, jak wszyscy inni. Livia od samego początku znaczyła dla Mattea znacznie więcej niż zwykła pracownica.

– Owszem – potwierdził. – Dałem jej wszystko, co posiada.

– Widocznie za mało, skoro znalazła w sobie siłę, żeby stawić ci opór. Wygląda na to, że miała dość służenia ci i postanowiła stanąć na własnych nogach.

– Twierdziła, że wymawia posadę, ale nie uwierzyłem. Zostawiła wszystkie notatki.

– Już nie będą jej potrzebne.

– Skąd będę wiedzieć, dokąd wyjechać i co robić? – zapytał Matteo, bezradnie wskazując pustą przestrzeń dookoła, pozbawioną jedynej

organizatorki.

Livia zapewniała mu więcej niż komfort. Jej niezawodność pozwalała mu skupić uwagę na bieżących zadaniach. Pracował od rana do nocy z przerwą na sen. A nie sypiał dobrze, ponieważ nocami dręczyły go koszmary. Dlatego wstawał wcześnie rano i intensywnie ćwiczył na siłowni. Wolał ból mięśni niż cierpienie wywołane wspomnieniami dawno zmarłego ojca.

– Zostawiła ci wszystkie plany – przypomniał Javier.

– Przecież widzę. Sam ci zwróciłem na nie uwagę – przypomniał. – Poprosiłem ją o rękę.

– Co takiego? Nie przypuszczałem, że coś do niej czujesz.

– Wiele razy ci powtarzałem, że w sercu króla nie ma miejsca na miłość. Wybrałem ją z rozsądku. Już organizuje moje życie. Stanowiłaby pierwszorzędny atut dla kraju. Pomyśl tylko o wszystkich imprezach dobroczynnych, jakie mogłaby zorganizować. Już w dużym stopniu wypełnia podstawowe zadania królowej.

– Za wyjątkiem ogrzewania twojego łóżka i zapewnienia ci następców.

Matteo osłupiał. Dokładał wszelkich starań, żeby nie wyobrażać sobie małej okularnicy w swoim łóżku. Nie miał zbyt wrażliwego sumienia, ale postępował honorowo. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że główne zadanie królewskiej małżonki polega na rodzeniu dzieci. Gdyby nie konieczność ich spłodzenia, w ogóle nie potrzebowałby żony. Prawdę mówiąc, najchętniej pozostałby kawalerem. W jego żyłach płynęła skażona krew. Jako władca będzie musiał przekazać fatalne geny kolejnym pokoleniom.

Ich ojciec był złym człowiekiem. Wyrządził wielką krzywdę Javierowi. Bezwzględnie nim manipulował, skłaniając do robienia okropnych rzeczy. Matteo gorzko żałował, że nie mógł go ochronić przed fatalnym traktowaniem. Sam też wiele wycierpiał.

Na myśl o współżyciu z Livią oblała go fala gorąca.

Przeraziła go własna reakcja. Lata kontroli nad sobą sprawiły, że samą myśl o uwiedzeniu swojej asystentki uważał za odrażająco niemoralną. Znał Livię niemal od dziecka. Uratował ją.

Przypomniał sobie, jak patrzyła na niego z pogardą, wydymając kuszące, różowe usteczka. I zacisnął zęby.

– Małżeństwo z Livią to praktyczne rozwiązanie – stwierdził.

– Nie potrafię odgadnąć, dlaczego cię odtrąciła.

– Postąpiła wbrew rozsądkowi.

– Niemożliwe. Livia zawsze myśli logicznie. To ty wykazałeś brak rozsądku.

– I to mówi człowiek, który uwiódł mi narzeczoną!

– A ty się nie przejąłeś. I wcale cię nie martwi, że Livia za ciebie nie wyjdzie. Przykro ci tylko, że postawiła cię w kłopotliwej sytuacji.

Matteo nie podzielał jego opinii.

– Spytała, czy wtrącę ją do lochu za odmowę. Jak wiesz, królewski rozkaz…

– Rozkaz? – wpadł mu w słowo Javier. – Myślałem, że poprosiłeś, żeby została twoją żoną.

– Owszem, ale w formie polecenia, co w przypadku króla na jedno wychodzi.

– O nie, braciszku. Widzę, że straciłeś kontakt z rzeczywistością.

– Następnym razem, jeżeli będę potrzebował twojej opinii, sam o nią poproszę – odburknął Matteo ze złością.

– Nie zapominaj, że moja ukochana żona też dała ci kosza.

– Nie rozumiem dlaczego. Jestem znacznie milszy od ciebie.

– Umiesz lepiej kłamać. To wszystko. Myślę, że Livia zbyt dobrze cię poznała, żeby wierzyć pozorom.

– Czy Violet wie, dokąd poszła?

– Nie. Nie sądzę, żeby jej powiedziała.

– Trudno. Poszukam jej. Nie mogła wyjechać niezauważona. Szybko wpadnę na jej trop.

– Wygląda na to, że nie chce, żebyś znał miejsce jej pobytu. Chyba powinieneś uszanować jej wolę.

– Opiekowałem się nią przez dziewięć lat.

– Raczej ona tobą. Każdy, kto ma oczy, to widzi.

– Znajdę ją. Gdzie twoja żona?

– Nie zawracaj jej głowy. Jest zmęczona. Cierpi wskutek dolegliwości ciążowych.

– Moje gratulacje, ale muszę z nią porozmawiać. Nie wątpię, że nic jej nie będzie. Na twoje nieszczęście ją poznałem.

Javier wstał, podszedł do drzwi i zawołał Violet.

Wyszła z sypialni, śliczna jak zawsze. Mimo urody i wdzięku nie pociągała Mattea, co go wcale nie martwiło. Nigdy nie wnikał w swoje motywy. Nie potrzebował introspekcji.

– Podobno widziałaś moją Myszkę – zagadnął. – Czy zdradziła, dokąd pójdzie?

– Nie.

– Nie próbowałaś jej zatrzymać?

– Wyglądała na strapioną, przypuszczalnie z twojego powodu.

– Owszem. Zaproponowałem jej małżeństwo.

– To znaczy, zażądał, żeby za niego wyszła – wtrącił Javier.

– Na jedno wychodzi.

– Zdecydowanie nie – zaprotestowała Violet. – Jako twoja była narzeczona wyraźnie widzę różnicę. Tym niemniej dziwne, że cię odtrąciła. Podała powód odmowy?

– Nie.

– Wygląda na to, że nie widziała korzyści wynikających z zawarcia małżeństwa. Skoro uważasz ją za najlepszą kandydatkę, odnajdź ją i spróbuj przekonać.

Matteo w pierwszej chwili osłupiał. Nigdy nikogo nie ścigał. Kiedy ochłonął, doszedł do wniosku, że to mądra rada. Odkąd zdecydował, że właśnie Livia zostanie przyszłą królową, nie wyobrażał sobie nikogo innego w tej roli. Nie wątpił, że bez trudu ją przekona. Zapewnił jej dach nad głową i posadę. Teraz da jej tytuł i nazwisko, a ona jemu następców. Postanowił zrobić wszystko, żeby mu nie umknęła. Nawet jeśli miała mocny kręgosłup, nadal pozostawała ofiarą, a on drapieżnikiem.

Livia nigdy wcześniej nie posiadała własnego lokum. Raz zajmowała kartonowe pudło, ale po dwóch dniach rozmiękło od wilgoci i nie nadawało się już do zamieszkania.

Teraz stała w swoim pierwszym prawdziwym mieszkaniu. Podłoga była porysowana, sufity wysokie, a długie, wąskie okna wychodziły na Sekwanę.

Wielokrotnie odwiedziła Paryż służbowo, u boku Mattea, zawsze niewidzialna, odziana w czerń, wtopiona w tło. Teraz przebywała tu jako niezależna osoba. Wybrała nieduże mieszkanie, złożone z kuchni, salonu, jednej sypialni i łazienki. Choć stać by ją było na większe, nie widziała sensu, żeby przepłacać.

Czuła prawie to samo, co po przyjeździe do pałacu. Doskonale pamiętała swój gniew, poniżenie i strach. Mimo szlachetnych deklaracji

Matteo nie wzbudził w niej zaufania. Dopiero niedawno odziedziczył tron i jeszcze w żaden sposób nie udowodnił, że będzie rządził Monte Blanco lepiej niż jego ojciec.

Stary król był potworem. Prześladował jej lud, małe, tubylcze plemię, przemieszczające się po okolicy zależnie od pór roku. Żyli w skrajnej nędzy. Livia podejrzewała, że jej matka wydała ostatnią monetę na watę cukrową, żeby uciszyć wyrzuty sumienia.

Nie wiedziała, czy mogła potem wrócić do swoich. Ci biedni, ale dumni ludzie z pewnością surowo by ją potępili za porzucenie dziecka. Pamiętała, jak próbowała ich odnaleźć. Na próżno wędrowała wiele dni. W końcu trafiła na ich dawny obóz, ale nikogo nie zastała. Tylko ślady ognisk świadczyły o tym, że kiedyś tu przebywali. Zabrakło jej sił, żeby dalej ich szukać.

Podczas letnich miesięcy wędrowali w wyższe partie gór. Dzieci jechały na kucykach albo na wozach. Zimą jeszcze raz sprawdziła, czy nie powrócili w doliny, ale ich nie zastała, z winy króla. W społeczeństwie krążyły plotki o powstaniu przeciw tyranowi. Mężczyźni znikali, a reszta się ukrywała, tak że dziesięciolatka nie mogła ich znaleźć.

Mimo obaw nie widziała innego wyjścia niż skorzystać z możliwości zamieszkania w pałacu.

– To twój pokój – oznajmił król.

– Mój? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– W przyszłości jakoś inaczej zorganizujemy twoje życie.

– Nie będę dzielić sypialni z Waszą Wysokością – zaprotestowała.

Król roześmiał się serdecznie.

– Nie sypiam z dziewczynkami, zwłaszcza o wyglądzie zagłodzonych myszek, ale znajdę ci pracę. W pałacu zawsze jest coś do roboty. Zostaniesz

tu tak długo, jak będziesz potrzebowała.

Livia zaniemówiła z wrażenia. Popatrzyła na lśniące, złocone ściany i miękkie łóżko. Nigdy wcześniej nie widziała takiego przepychu. A ten człowiek o twarzy anioła z wydatnymi kośćmi policzkowymi, ciemnymi oczami, czarnymi, zaczesanymi do tyłu włosami i uśmiechem, którego nie określiłaby ani jako serdeczny, ani jako szelmowski, też wyglądał jak marzenie.

– Jak ci na imię? – zapytał.

Nawet to proste pytanie wywarło na niej piorunujące wrażenie. Nikogo innego nie interesowała jej tożsamość. Dlatego cieszyła ją tak drobna oznaka zainteresowania.

– Livia.

– A jak się nazywasz?

Livia posmutniała.

– Nie mam nazwiska ani rodziny – odpowiedziała, unosząc głowę.

– Za to masz piękne imię.

Komplement ogromnie ją ucieszył, dodał pewności siebie. Z czasem zyskała poczucie własnej wartości i polubiła pracę w pałacu. Oczywiście sprzątała, ale lubiła doprowadzać wszystko wokół siebie do połysku. Odkryła w sobie talent do wyłapywania najdrobniejszych szczegółów. Zdawała sobie sprawę, że jej drobiazgowość denerwuje starsze służące, ale była szczęśliwa.

Spędziła dzieciństwo i okres dojrzewania w otoczeniu, które nie dawało najmniejszych szans na awans społeczny. Walczyła tylko o przetrwanie. Nagle została przeniesiona w nowe środowisko, gdzie otaczało ją piękno. Z radością polerowała srebra do połysku.

Uwielbiała patrzeć na panujący tu przepych mimo świadomości, że jej plemię nie byłoby zachwycone. Cały ten luksus stanowił przeciwieństwo

życia, które sobie stworzyli. Nie dbała jednak o ich opinię. Zdradzili ją, wszyscy, łącznie z własną matką.

Zostawili ją bez dachu nad głową i środków do życia. Dlaczego miałaby nie doceniać czystych, porządnych ubrań, które dostała? Nie nosiła nic specjalnego – zwykły uniform złożony z czarnych spodni i białej bluzki, ale nie drapał i idealnie pasował. Nie marzła, nie omdlewała z przegrzania. Już nie była zdana na łaskę żywiołów.

Przez całe tygodnie unikała wychodzenia na dwór. Po co? Zmęczyło ją życie pod gołym niebem. W swoim pokoju mogła sama regulować temperaturę.

Chętnie korzystała z wszelkich wygód. Jedzenie smakowało wybornie. Służba dostawała to samo co król. Wcale jej nie przeszkadzało, że zjada resztki z pańskiego stołu.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poszła spać z pełnym żołądkiem. Niemal zdążyła zapomnieć, co znaczy komfort. Dlatego w każdej minucie doceniała miękkość tkaniny na grzbiecie. Cieszyło ją, że nie drży z zimna i nie poci się w upale.

Ponadto fascynował ją sam król. Czuła jego obecność jak materiał jedwabnego szlafroczka, który nosiła. Inne pokojówki uważały jej fascynację za głupią. Nie rozumiały jej, bo nie zaznały nędzy i bezdomności. A król Matteo wyciągnął ją z biedy.

Pewnego dnia zatrzymał ją w sali balowej, gdzie na klęczkach czyściła pozłacane kafelki na podłodze. Polerowała je starannie, dopóki nie zobaczyła na ich lśniącej powierzchni własnego odbicia.

– Czy satysfakcjonuje cię ta praca? – zapytał.

– Tak. Bardzo – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Szefowa służby twierdzi, że zawsze robisz więcej, niż ci zlecono, ale jej zdaniem przywiązujesz zbyt wielką wagę do detali i przez to umyka ci

obraz całości.

Livia wpadła w popłoch.

– Och! Przecież właśnie detale tworzą całość, Wasza Wysokość. Wystarczy jedna drobna skaza, żeby zepsuć cały efekt.

– Zgadzam się z tobą, Livio.

Jej imię w ustach monarchy zabrzmiało dla Livii jak najpiękniejsza melodia.

– Mogę zmienić metody pracy, jeżeli pani Fernandez sobie tego życzy – dodała skwapliwie.

– Nie trzeba. Rób, co uważasz za konieczne. Jakie szczegóły cię interesują?

– Trudno powiedzieć. Właściwie wszystkie. Zawsze zwracałam na nie uwagę. To pożyteczna umiejętność, kiedy człowiek żyje na ulicy. Zapamiętując twarze, rozpoznaję ludzi, co pozwala mi niektórych unikać, jeśli trzeba. Potrafię wyobrazić sobie jakiś obiekt i wymyślić sposób przekształcenia go w miarę moich możliwości. Po prostu widzę, jak coś działa.

– Ciekawe. Czy gdybyś miała wypełnić tę salę gośćmi, potrafiłabyś ich rozmieścić?

Livia omiotła wzrokiem pomieszczenie, które doskonale poznała. Pielęgnowała tu każdy kafelek, każdą ozdobę, każdą kryształową szybę.

– Tak – potwierdziła. – Wiedziałabym, jak umeblować ją na przyjęcie.

– Fascynujące. Masz niesamowity umysł.

Livia z zażenowaniem odwróciła wzrok.

– Przez całe lata nie miałam nic do roboty prócz uważnej obserwacji otoczenia. Wybieganie w przyszłość może doprowadzić bezdomną osobę najwyżej do depresji, kiedy człowiek widzi przed sobą tylko długie, ciężkie

lata bez żadnych perspektyw. Trzeba rozłożyć rzeczywistość na pojedyncze elementy, przeżywać każdą chwilę z osobna i znajdować radość w drobiazgach, żeby nie zwariować.

– Świetnie. Właśnie kogoś takiego potrzebuję, żeby powierzyć mu pomniejsze zadania i móc skoncentrować się na poważniejszych sprawach. Mianuję cię kapitanem od drobiazgów.

Livia wróciła myślami do teraźniejszości. Lubiła wspominać tamten dzień, kiedy Matteo mianował ją „kapitanem od drobiazgów.”

Łzy napłynęły jej do oczu. Wytłumaczyła sobie, że nie warto rozpaczać nad rozstaniem. Matteo był skażony. Traktował ją jak użyteczne narzędzie. Nic więcej. Przeszłość odcisnęła na nim zbyt okrutne piętno, by mógł kogokolwiek pokochać.

A ona… Nigdy nie przestała wielbić swojego bohatera. Otrzymała wielki dar, ale skupiła się na niewłaściwej jego części.

Teraz zyskała możliwość stanięcia na własnych nogach, wykorzystania swojego potencjału. Mogła zostać w Paryżu i sama decydować o sobie. Matteo nigdy nie powinien zajmować jej myśli.

Matteo. Od lat nie myślała o nim jak o władcy. Teraz w ogóle powinna przestać o nim myśleć. Wreszcie się od niego uwolniła.

Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów, odwróciła się i zamarła w bezruchu. Nawet serce na chwilę przestało bić.

Nie słyszała, kiedy wszedł, ale stał w progu, imponujący, postawny i zły, jakby ściągnęła go myślami.

Włożył czarny, szyty na miarę garnitur. Sama widziała, jak zdejmowano mu miarę. Obserwowała wspaniały, nagi tors, skrupulatnie mierzony, żeby ubranie idealnie pasowało i podkreślało atuty atletycznej sylwetki.

Wtedy właśnie poznała smak pożądania. Cierpiała męki bez nadziei na wzajemność. Stał w drugim końcu pokoju, ale równie dobrze mógł przebywać w innej galaktyce. Doświadczenie nauczyło ją, że mężczyzn należy się obawiać, ale gdy pożerała wzrokiem żywy okaz męskiego piękna, nie czuła lęku. Obudził w niej zupełnie inne uczucia, które nigdy nie osłabły. Na ogół płeć przeciwna jej nie pociągała, ale jego pragnęła.

Tu, w Paryżu, powinna znaleźć niefrasobliwego przystojniaka, szukającego dobrej zabawy, kogoś, kto nauczy ją korzystać ze zmysłowych rozkoszy.

Ta myśl wydała jej się kompletnie niedorzeczna, gdy widziała przed sobą Mattea. Zamrugała powiekami, raz i drugi, żeby zyskać pewność, że nie doznała halucynacji, ale nadal tam stał.

– Dlaczego Paryż? – zapytał. – Nie podejrzewałem cię o romantyzm, Myszko.

Livia skrzyżowała ramiona na piersiach i obrzuciła go srogim spojrzeniem znad oprawek okularów.

– A ja nie przypuszczałam, że będziesz mnie śledził.

– Przeszliśmy znów na ty? Przed odejściem użyłaś mojego oficjalnego tytułu.

– Już ci nie podlegam – odparła z podniesionym czołem. – I nie mieszkam już w twoim kraju.

– I twoim – przypomniał.

– Niezupełnie.

Wróciła myślami do swego plemienia, o którym na próżno usiłowała zapomnieć. W końcu zadała sobie pytanie, czy kiedykolwiek odczuwała związek z Monte Blanco.

– A wiec wyemigrowałaś?

– Jak widać – prychnęła. – Co tu robisz?

– Przyjechałem, żeby cię stąd zabrać – wyjaśnił, omiatając wnętrze pogardliwym spojrzeniem. – Nie pochwalam twojego buntu.

– Nie zbuntowałam się, tylko postanowiłam zacząć nowe życie.

– Nie rozumiem dlaczego.

– Przykro mi, że muszę ci o tym przypomnieć, ale nie ty ustanawiasz reguły rządzące wszechświatem i nie ty decydujesz o tym, co czuję.

– Zachowujesz się jak dziecko.

– Ja? To ty wyruszyłeś za mną w pościg za granicę, żeby zadać mi pytanie, na które dałam zdecydowaną odpowiedź. Właściwie nawet nie spytałeś mnie o zdanie – wytknęła z gorzkim śmiechem. – Jesteś okropnie aroganckim draniem.

– Owszem, arogantem, ale na pewno nie draniem. Jak mam cię przekonać, żebyś za mnie wyszła? Wszystko ma swoją cenę. Jeżeli mnie odtrącisz, pomyślę, że czekasz na lepszą ofertę.

– To nieprawda – zaprzeczyła żarliwie. – Nie handluję swoim ciałem.

– Nie proponuję ci pozycji faworyty, tylko królewskiej małżonki.

– Królowej-Myszki, organizatorki twojego bezcennego czasu, wielkiej księżnej od codziennej rutyny. Jak mogłabym się oprzeć? – zadrwiła bezlitośnie.

– I matki moich dzieci.

Ostatnie słowa ugodziły ją prosto w serce. Natychmiast oblała ją fala gorąca. W tej chwili mogłaby go zabić, ale w pustym mieszkaniu nie miała czym. Nie przewidziała, że Matteo użyje tak osobistego argumentu. Myślała, że swoim zwyczajem zastosuje zasady logiki.

– Już sam fakt, że przedstawiasz tę perspektywę jako zachętę, wiele o tobie mówi – wytknęła.

– Jakie życie cię tu czeka? Przypuszczalnie przeciętne, a z twoją wyjątkową inteligencją, siłą i wytrwałością zasługujesz na lepsze. Jesteś zbyt bystra i zbyt szorstka dla większości mężczyzn, nie sądzisz? Nikt inny nie wiedziałby, jak z tobą postępować.

– Dziękuję za troskę o moją przyszłość, ale…

– Nie sądzisz, że zasługujesz na koronę, Livio? Pochodzisz ze szczególnego środowiska. Z pewnością lepiej widzisz błędy systemu niż ja. Masz rację co do mojej arogancji. Nigdy nie udawałem skromnego. Przez całe lata przygotowywano mnie do objęcia tronu. Mój ojciec nie dbał o naród. Gnębił go i wpędził w nędzę, która ciebie również dotknęła. Powiedz mi, co przeoczyłem, co można by naprawić? Pomyśl tylko, jak wielki wkład mogłabyś włożyć w rozwój społeczeństwa. O wiele większy niż jakakolwiek inna kandydatka.

– Dopiero teraz o tym myślisz, a jeszcze niedawno zawarłeś układ z bogatym ojcem Violet King. Czy wtedy obchodził cię los najbiedniejszych?

– Potrzebowałem jej amerykańskiego praktycyzmu. Pochodzi z rodziny, która sama doszła do wszystkiego. Ty zresztą też.

– Nieprawda. To ty zabrałeś mnie z ulicy, wyciągając do mnie pomocną, królewską dłoń.

– Ale to właśnie ty przykułaś moją uwagę i awansowałaś w niewiarygodnym tempie. Twój bystry umysł zainspirował mnie do zaoferowania ci posady asystentki. Tak, Livio, uważam, że sobie samej zawdzięczasz swój awans.

– Nie nadużywaj mojego imienia, bo jeszcze pomyślę, że widzisz we mnie kobietę, a nie maleńkiego gryzonia.

– Gryzonia? – powtórzył z bezgranicznym zdumieniem.

– Nazywasz mnie Myszką.

To przezwisko budziło w niej mieszane, słodko-gorzkie uczucia. Do wszystkich innych osób zwracał się po imieniu. Czasami szeptał czułe słówka kochankom, ale nikogo prócz niej nie przezywał, nawet brata. Tylko dla niej jednej wymyślił przezwisko, tyle że brzmiało lekceważąco.

– To dlatego, że sam jestem lwem – wyjaśnił łagodnie, ale stanowczo. – Nie wiedziałaś o tym?

Natychmiast ją rozbroił, jakby usłyszała komplement. Najwyraźniej usiłował zmienić ich wzajemne, ustalone od lat relacje, jakby coś dla niego znaczyła. Gardziła sobą za to, że pozwala sobą manipulować.

– Wyjdź z mojego domu, Matteo. Po raz pierwszy, odkąd cię znam, nie przebywam pod twoim dachem. I wcale cię nie potrzebuję.

– Ale Monte Blanco potrzebuje ciebie.

– Fatalnie, bo mam inne plany.

– Daj mi szansę – poprosił po raz pierwszy w życiu.

– Na co?

– Na udowodnienie, jakim mężem będę dla ciebie.

Zanim zdążyła zareagować, podszedł, objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i pocałował.

ROZDZIAŁ TRZECI

Usta Livii smakowały tak wspaniale, jak sobie wyobrażał. Zawsze to przeczuwał, choć surowo zabraniał sobie nawet o tym myśleć. Uważał, że popełniłby odrażająco niemoralny czyn, gdyby spróbował ich zakosztować. Tym niemniej fascynowały go przez całe lata. Nauczył się odczytywać z ich wyrazu każdy nastrój: rozbawienie, pogardę, irytację. Teraz je smakował.

Pocałunek przywołał wspomnienia pamiętnej nocy, tuż przed tym, jak została jego asystentką.

Traktował ją jak zwykłą pracownicę, a mimo to szukał pretekstu, żeby ją zobaczyć. Lubił rozmawiać z tą bystrą, drobną osóbką, ale niecodziennie ją widywał. Aż do tamtego dnia.

Matteo cierpiał męki, jakby dźgano go nożem. Dość szybko uświadomił sobie, że to tylko zły sen. Dokładał więc wszelkich starań, żeby się obudzić.

Wiedział, że ból ma swoje źródło w głowie. Lekarz, u którego zasięgnął porady, wytłumaczył mu, że każdy ból jest realny, nawet niewywołany przez fizyczną przyczynę, ponieważ powstaje w umyśle, a ciało reaguje na płynące z mózgu sygnały. Podczas tych epizodów odczuwał go równie silnie jak w dzieciństwie, kiedy ojciec go ranił.

Po przebudzeniu wyczuł w komnacie czyjąś obecność. Zareagował instynktownie, jak wojownik. Nie próbując ustalić tożsamości intruza, zaatakował go.

Wyskoczył z łóżka, zupełnie nagi, jako że zawsze spał rozebrany, i złapał wroga. Drobna, blada postać o miękkiej skórze nie próbowała uciekać, nie krzyknęła, nie błagała o litość. Po chwili dotarło do niego, że pochwycił kobietę.

– Wasza Wysokość…

Znał ten głos, łagodny i spokojny, jakby składała raport.

– Livia!

– Usłyszałam jęk – wyjaśniła. – Wędrowałam po korytarzach, bo nie mogłam zasnąć. Czy mógłby Wasza Wysokość zabrać rękę z mojej szyi?

Dopiero w tym momencie Matteo zdał sobie sprawę, że omal jej nie udusił. Ciężko dysząc, odstąpił od niej.

– Nie wolno ci tu wchodzić – przypomniał.

– Przepraszam. Kończyłam sprzątanie przed jutrzejszym przyjęciem. Uznałam, że coś trzeba poprawić. Wracałam już do pokoju, kiedy usłyszałam głos Waszej Wysokości. Czy już lepiej?

– Tak – potwierdził zgodnie z prawdą, jako że psychosomatyczny ból zelżał.

– Przynieść coś Waszej Wysokości?

– Tak. Kawę.

Mógł ją odesłać, ale skoro sama spytała, postanowił skorzystać z propozycji. Kiedy wyszła, nie do końca wierzył, że wróci, ale wróciła. O wpół do drugiej w nocy nadal nosiła uniform jak w godzinach pracy.

Zapaliła światło. Matteo siedział na łóżku. Zakrył wprawdzie biodra prześcieradłem, ale widział, że szeroko otworzyła oczy i zrobiła tylko dwa kroki naprzód. Nie drżała. Patrzyła mu w oczy, ale przystanęła przed łóżkiem.

– Bez obawy. Nie zrobię ci krzywdy – zapewnił.

– Oczywiście. – Podeszła bliżej i podała mu filiżankę.

– Nie zaparzyłaś drugiej dla siebie?

– Nie wchodzę do spiżarni poza godzinami posiłków dla służby.

– A powinnaś. Nadal jesteś za chuda.

Najwyraźniej ją uraził.

– Proszę wybaczyć, ale czy zawsze ocenia Wasza Wysokość wygląd podwładnych?

– Nie, ale twój mnie martwi. Nie zapomniałem, że wyglądałaś bardzo mizernie, kiedy cię znalazłem.

– Tak samo jak w poprzednich latach, ale przeżyłam, jak każdy.

– Nie wszyscy przeżywają.

– Racja, ale mnie się udało. Waszej Wysokości też – odrzekła, po czym zrobiła coś zupełnie niespodziewanego: usiadła na łóżku, nie tuż przy nim, żeby nie posądził jej o próbę uwiedzenia, ale na samym brzegu.

Matteo odczytał ten gest jako oznakę solidarności, nietypową i niespodziewaną. Nie pamiętał, kiedy jakakolwiek osoba, zwłaszcza płci przeciwnej, zajęła miejsce obok niego, bynajmniej nie w środku nocy, kiedy nie miał nic na sobie. Jeżeli przebywał w komnacie nago z kobietą to nie po to, żeby pogadać.

– Też miewam senne koszmary – wyznała. – Śpiąc na ulicach, czasami nie wierzyłam, że dożyję poranka. Zasypiałam z nożem w dłoni, starannie ukrytym, ale zawsze gotowym do użycia, żeby móc pchnąć potencjalnego napastnika.

Żal ścisnął Mattea za serce.

– Użyłaś go kiedyś? – zapytał.

– Kilkakrotnie. W zimie bezdomni siedzą w swoich kryjówkach, ale kiedy nadchodzą cieplejsze dni, wychodzą na ulicę. Lato w Monte Blanco

bywa piękne i łaskawe dla ludzi bez dachu nad głową, ale trzeba uważać na włóczęgów.

– Rozważałaś kiedyś wyprowadzkę z miasta?

Livia odwróciła wzrok.

– Czasami, ale w lasach grasują niedźwiedzie i wilki. Mały nóż lepiej broni przed ludźmi. Mają miększe ciała, chociaż uważam zwierzęta za mniej drapieżne od ludzi – dodała z na tyle szerokim uśmiechem, że widział go w ciemnościach.

– Nie masz zbyt dobrego zdania o ludziach.

– Nie miałam, ale dzięki Waszej Wysokości zobaczyłam w nich również dobro. Myślę, że Wasza Wysokość może być z tego dumny.

Matteo nie wiedział, jak zareagować. Zaskakujący komplement sprawił mu wielką przyjemność. Dał nadzieję, że mimo usilnych starań ojciec nie wychował go na takiego samego tyrana jak on. Stary król nie miał współczucia dla innych. Zrobił wszystko, żeby wyplenić je także z duszy syna. Tym niemniej, siedząc obok Livii, Matteo nabrał nadziei, że nie osiągnął celu.

Matteo postawił sobie za cel rządzić sprawiedliwie. Nigdy nie rozumiał despotyzmu ani sknerstwa ojca. Czyż nie lepiej rządzić rozwiniętym gospodarczo krajem i dbać o dobrobyt obywateli? Po co gromadzić całe złoto w skarbcu? Czyż nie warto inwestować w swój naród? Matteo nigdy nie uważał się za dobrego człowieka. Postanowił dokonać zmian w wyniku logicznego rozumowania. Livia pierwsza zobaczyła w nim dobro.

– O czym Wasza Wysokość śni? – wyrwało go z zadumy jej pytanie.

– To niezbyt miła historia na dobranoc – ostrzegł.

– I tak obydwoje nie śpimy. I nie jesteśmy już dziećmi. Czasami zastanawiam się, czy kiedykolwiek byłam dzieckiem.

– Ja też.

Zostali wychowani z bratem przez tego samego człowieka, ale osobno i w zupełnie odmienny sposób. Javier też wiele wycierpiał, kiedy odkrył okrucieństwo ojca. Stary król odwoływał się do poczucia honoru Javiera i okłamywał go co do celu prowadzonych przez niego misji wojskowych. Dlatego Matteo utrzymywał dystans, póki Javier nie zwątpił w słuszność wojennej taktyki, którą ojciec kazał mu realizować. Wtedy zmienił o nim zdanie.

Matteo nigdy nie miał co do niego złudzeń. Ojciec od najmłodszych lat przygotowywał go do objęcia tronu. Nie krył przed nim swego okrucieństwa. Wręcz przeciwnie. Z premedytacją wychowywał go na tyrana. Za każdą próbę sprzeciwu wymierzał kary cielesne. Ale Matteo nie zamierzał iść w jego ślady. Choć wiele wycierpiał, nigdy się nie ugiął. Czasami tylko poddawał się we śnie.

– Śnię o słabości – wyznał w końcu.

– O czyjej?

– O mojej własnej. Byłem poddawany torturom. – Odchylił się do tyłu, żeby mogła zobaczyć blizny po zranieniu sztyletem na piersiach. Potem pokazał jej ślady bicza na plecach. – Wszystko zniosłem, ale czasami przez sen krzyczę z bólu i przeżywam załamanie. To szczyt upokorzenia.

– Bardzo mi przykro.

– Nie współczuj mi. Mimo wszystko jestem królem.

– Ale też człowiekiem ze śladami obrażeń na skórze.

– Co pewnie utwierdza cię w przekonaniu, że wszyscy ludzie mają jakieś skazy.

– Nie wątpię w to, ale dzięki Waszej Wysokości zaczynam dostrzegać w nich dobro.

– A jeżeli czynię je dla swoich egoistycznych celów?

Livia na chwilę zamilkła.

– Jeżeli Wasza Wysokość nikogo nie krzywdzi, motyw nie ma znaczenia. Żyłam bardzo samolubnie przez wiele lat, bo musiałam walczyć o byt.

– Rozumiem cię. Wiem, co znaczy walka o przetrwanie.

– Czy to nie cudowne, pragnąć czegoś więcej niż ucieczka przed głodem i chłodem?

– Nigdy o tym nie myślałem – przyznał uczciwie.

Nie rozumiał, jak to możliwe, że po tym, przez co przeszła, zachowała optymizm i radość życia.

– Czy nadal dręczą cię koszmary? – zapytał.

– Tak. To niesprawiedliwe, ale najważniejsze, że już nic nam nie zagraża.

Właśnie wtedy po raz pierwszy nasunęła mu skojarzenia z małą, odważną, ale wciąż czujną myszką, która bez lęku podeszła do lwa. Nikt inny nie zdobył się na to, żeby tak śmiało do niego przemawiać. Odnosił wrażenie, że nikt go tak dobrze nie rozumie. Jej bliskość działała kojąco. To małe stworzonko, spokojne, ale nigdy nietracące czujności w obliczu niebezpieczeństwa, doceniało drobne, życiowe radości jak nikt inny w jego otoczeniu. Odnosił wrażenie, że znalazła sposób przezwyciężenia traumy. Nie sądził, żeby potrafił odczuwać tyle co ona, ale podziwiał ją za to, że choć przeszła przez piekło, nie straciła nadziei i chęci do życia. Pomyślał wtedy, że może ją wykorzystać jako zewnętrzne serce, którego brakowało w jego własnej piersi.

Cichy jęk pożądania przywrócił go do teraźniejszości. Tak, od początku wiedział, że Livia zastąpi mu serce, że tylko ona może zostać królową, nawet jeżeli będzie musiał ją uwieść, żeby ją przekonać.

Podobał się kobietom. Nie był zarozumiały, ale znał swoje atuty, więc całował ją do utraty tchu, dopóki nie krzyknęła i nie odstąpiła do tyłu.

– Co to ma znaczyć?

– Jeżeli masz zostać moją żoną i matką moich dzieci, musimy sprawdzić, czy dobrze nam ze sobą.

Zaszokowało go, że pocałunek rozpalił mu krew w żyłach. Nie przewidział, że jego mała Myszka obudzi w nim tak silne pożądanie, ale zawsze umiała dotrzeć do jego duszy. Odnosił wrażenie, że dobrze go zna, co dawało nadzieję, że w sypialni będą się równie dobrze rozumieli i dadzą sobie wiele rozkoszy.

– Na jakiej podstawie sądzisz, że zmanipulujesz mnie przez uwiedzenie? – spytała.

– Może wcale nie próbuję tobą manipulować?

– Moim zdaniem tak. Odszukałeś mnie nie dlatego, że tak bardzo mnie pragniesz, tylko dlatego, że nie znosisz odmowy.

– To nieprawda.

– Nie przekonasz mnie. Czy wiesz, że przewidziałam, że zaproponujesz mi małżeństwo?

Matteo osłupiał.

– Naprawdę?

– Tak. Już w momencie zerwania zaręczyn przez Violet King wiedziałam, że będę następna, bo potrzebujesz kogoś użytecznego i rozsądnego. Nigdy niczego więcej nie pragnąłeś. Nie chodzi ci o mnie, tylko o to, żeby postawić na swoim.

Rozgniewała go.

– Zapomniałaś, że nie mogę sobie pozwolić na uleganie emocjom, bo wiem, że prowadzą na manowce.

– Mówisz o naszej nocnej rozmowie o torturach? Oczywiście, że ją pamiętam.

– Miej więc na uwadze to, co usłyszałaś, zanim ocenisz mnie jako zimnego drania. Nie zamierzam przepraszać za to, że wybieram to, co najlepsze dla kraju, ani za to, że zamykając serce, minimalizuję zagrożenie, jakie stanowię dla świata.

– Nawet w samokrytyce przeceniasz własną rolę, jeżeli myślisz, że mógłbyś wpłynąć na los całej ludzkości.

– Nie zapominaj, że dorastałem u boku potwora. Jedyną arogancją, w dodatku bardzo niebezpieczną, byłoby przekonanie, że nie mogę stać się taki jak on. A teraz pozwól, że zabiorę cię na obiad. Gdzie zamieszkałaś?

– W hotelu nieopodal, ale pewnie już to wiesz.

– Oczywiście.

– Więc po co pytasz?

– Nie wygram z tobą. Cokolwiek powiem, zostanie użyte przeciwko mnie. Każę przesłać tam rzeczy i instrukcje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Livia jeszcze nie zdążyła ochłonąć po pocałunku, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Poleżała dwie godziny w ciemnym pokoju z woreczkami z lawendą na powiekach, ale nie odzyskała spokoju.

Nikt jej wcześniej nie pocałował. Miała nadzieję, że Matteo się nie domyślił. Oczywiście nie miał podstaw, żeby podejrzewać ją o jakiekolwiek erotyczne doświadczenie. Poświęciła mu każdą chwilę swego dorosłego życia, a wcześniej całą energię skupiała na walce o przetrwanie.

W fatalnym nastroju podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

Matteo zrezygnował z oficjalnego garnituru, który nosił wcześniej. Założył tylko białą koszulę bez krawata z rozpiętym górnym guzikiem.

Tamtej nocy, kiedy wkroczyła do jego pokoju, widziała go prawie nago. Właściwie zastała go w ogóle bez ubrania, ale niewiele zobaczyła w ciemnościach. W następnych latach oglądała go w kąpielówkach i w niekompletnym odzieniu. Nigdy nie zobojętniała na widok wspaniałej sylwetki.

Jego blizny przypominały pamiętną noc, kiedy poczuła z nim silną więź. Mimo dzielących ich różnic wbrew logice pomyślała, że łączy ją z nim znacznie więcej niż z jakimkolwiek innym człowiekiem. Odnosiła wrażenie, że odnalazła bratnią duszę.

W tej chwili jednak tak nie myślała.

– Przyniosłem ci sukienkę – zagadnął na wstępie.

– Mam mnóstwo sukienek – odparła, choć zostawiła w pałacu wszystkie czarne oprócz dwóch.

– Już nie musisz wtapiać się w tło. Idziesz na randkę, nie do pracy.

Nie znalazłszy argumentu, żeby zaprotestować, odebrała od niego torbę i poszła do łazienki. Po rozsunięciu suwaka zmarszczyła brwi na widok czerwonego jedwabiu. Nigdy nie nosiła rzeczy przykuwających uwagę. Po założeniu sukienki popatrzyła w lustro. Prosto uszyta, na ramiączkach, z trójkątnym dekoltem, podkreślała figurę. Zadała sobie pytanie, po co w ogóle ją włożyła. Wyciągnęła z torebki czerwoną szminkę, której nigdy wcześniej nie użyła, pomalowała usta i nałożyła trochę różu na policzki. Wyglądała… jak zawsze. Jak Livia.

Zrezygnowała z okularów na rzecz soczewek kontaktowych. Nieczęsto je nosiła. Wolała okulary. Stanowiły rodzaj bariery odgradzającej ją od świata, czasami bardzo użytecznej.

Z drżeniem serca chwyciła za klamkę. Wspomniała dzień, kiedy Matteo zadał jej zupełnie inne pytanie…

Mieszkała w pałacu już dwa lata. Po raz pierwszy w życiu obchodziła urodziny. Wolała o nich nie pamiętać, toteż kiedy pani Fernandez zapytała o jej datę urodzenia, nieprędko ją sobie przypomniała. Dostała tort i prezenty i otaczali ją przyjaciele, więc świętowała z radością.

W dodatku król Matteo zażyczył sobie ją widzieć.

Serce jej mocniej zabiło. Pokochała go naiwną, młodzieńczą miłością bez nadziei na wzajemność. Ze względu na różnicę pozycji społecznej pozostawał poza jej zasięgiem, ale ogromnie ją ucieszyło, że o niej pamiętał. Wyznaczył jej spotkanie w ogrodzie. Już wcześniej włożyła na imprezę prześliczną czerwoną suknię. Dzięki przyzwoitemu wynagrodzeniu mogła sobie pozwolić na luksusowy zakup. Miała nadzieję, że mu się

spodoba. Wyglądała znacznie lepiej niż po przybyciu. Wydoroślała i dzięki dobremu jedzeniu nieco przybrała na wadze.

Uszczypnęła policzki, żeby nabrały koloru i w ciepły, letni wieczór wyruszyła do ogrodu.

Dawniej nie znosiła lata, ale teraz je uwielbiała.

– Dobrze, że przyszłaś, Myszko – zagadnął Matteo na powitanie.

Livia nie potrafiła odgadnąć, dlaczego ją tak nazywa. Jako że nikogo więcej nie przezywał, traktowała swoje przezwisko jako coś w rodzaju wyróżnienia. Traktował ją w sposób szczególny, co nie umknęło uwadze reszty służby. Nie zakwaterował jej w służbówkach wraz z innymi pracownicami. Dostała pokój w pałacu, co wywoływało napięcie pomiędzy nią a kilkoma innymi dziewczynami, ale większość akceptowała ten stan rzeczy. Swoją drogą niesprawiedliwie go oceniały. Nie trzymał jej przy sobie po to, żeby wykorzystywać. Zresztą czy miałaby coś przeciwko temu?

Oczywiście nie chciała być niczyją kochanką, ale na małżeństwo z królem nie mogła liczyć.

Czekała, aż skomentuje jej ubiór albo złoży życzenia urodzinowe, ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego oznajmił:

– Wezwałem cię tu, żeby cię o coś poprosić, Livio.

Serce podeszło Livii do gardła, po czym raptownie przyspieszyło rytm.

Matteo wyglądał imponująco na tle rozgwieżdżonego nieba, pod jakim wcześniej sypiała. Wtedy jego ogrom przerażał ją, nie zachwycał. Dopiero król sprowadził je na ziemię. Uosabiał je, równie nieosiągalny i nietykalny jak każda z niezliczonych gwiazd na nieboskłonie. Ale dawał jej też poczucie bezpieczeństwa. Sprawił, że zaczęła marzyć.

– Słucham.

– Chciałbym, żebyś została moją osobistą asystentką.

Livia nie wierzyła własnym uszom.

– Och! – wyszeptała przez ściśnięte gardło.

– Obserwuję cię i zauważyłem, że bardzo dbasz o szczegóły. Poza tym wiele widzisz, nie tylko drobiazgi. Potrzebuję kogoś tak spostrzegawczego w moim otoczeniu, kogoś silnego, zdecydowanego w poglądach i działaniu. Pełniłabyś nie tylko funkcję asystentki, ale i mojej osobistej doradczyni.

Propozycja pochlebiła Livii, ale też trochę ją rozczarowała. Daleko odbiegała od tej, na którą w skrytości ducha przez chwilę liczyła.

– Oczywiście hojnie cię wynagrodzę. – Wymienił sumę, przekraczającą jej najśmielsze marzenia.

– Czym zasłużyłam sobie na taki zaszczyt?

– Swoimi zaletami.

Livia nigdy w życiu nie usłyszała wspanialszej pochwały. Głęboko zapadła jej w serce niezależnie od tego, co potem nastąpiło.

– Na początek wyznaczę ci niezbyt miłe zadanie.

– Jakie? – spytała ostrożnie.

Nie potrafiła odgadnąć, o co ją poprosi, dlatego z pewną obawą czekała na wyjaśnienie.

– Wybierzesz pożegnalny prezent dla mojej obecnej faworyty. Wyślesz go do niej z listem, uprzejmym, ale stanowczym.

– Mam… z nią zerwać w imieniu Waszej Wysokości? – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Nie dramatyzuj. To nic poważnego, zaledwie układ handlowy. Nie pozostaję z żadną kochanką dłużej niż kilka tygodni. To jedyne sensowne rozwiązanie. Inaczej musiałbym zacząć ją zabierać na różne imprezy, co stworzyłoby niezręczną sytuację. Znalazłem już kandydatkę na przyszłą królową. Muszę ją tylko osobiście poznać. Zawrę aranżowane małżeństwo.

W tym momencie marzenia Livii legły w gruzach.

– To sensowny pomysł. Pewnie wszystko już zostało ustalone.

– Przeze mnie. Przed laty zawarłem układ z jej ojcem, amerykańskim przedsiębiorcą.

– Rozumiem…

Livia posmutniała na myśl, że nie pamiętał o jej urodzinach, nie zauważył sukienki i planował poślubić inną. Mogła rozpamiętywać swoje rozczarowanie albo skorzystać z okazji i wziąć, co oferuje.

– Obejmę tę posadę – oznajmiła po chwili namysłu.

Posłał jej uśmiech, od którego zmiękło jej serce. Już za nim szalała, a teraz będzie go widywała częściej niż kiedykolwiek.

– Nie podejrzewałem, że odmówisz.

Kiedy Livia poprzednio włożyła czerwoną sukienkę, doznała gorzkiego zawodu. Pamiętała pewność Mattea, że spełni jego życzenie, że posłucha każdego rozkazu.

Żałowała, że od tego czasu nie zmądrzała. Wolałaby wierzyć, że już niczym jej nie zaskoczy i nie zrani. Mimo to spełniła jego wolę i w Paryżu znów włożyła czerwoną sukienkę. Zła na siebie, otworzyła drzwi łazienki i wyszła do niego.

– Czy zyskałam aprobatę w oczach Waszej Wysokości? – spytała.

Tym razem zobaczyła w jego oczach coś innego niż tamtego dnia w ogrodzie, kiedy zaoferował jej stanowisko asystentki. Teraz płonął w nich ogień. To gorące spojrzenie rozbudziło tęsknoty, które od lat bez efektu tłumiła.

Ale tym razem ją pocałował i zaproponował małżeństwo. Mimo to żałowała, że budzi w niej tak silne uczucia. Pragnęła go, a on nie umiał kochać.

– Możemy już wyjść na kolację, *querida*? – zapytał.

– Nie nazywaj mnie w ten sposób – zaprotestowała.

– To miłe słowo.

– Wolę, jak nazywasz mnie Myszką.

– Nie sądzisz, że powinniśmy nawiązać bliższą więź?

– Nie. To nie byłoby szczere, bo postrzegasz mnie jako małe, użyteczne stworzonko, które można włożyć do kieszeni i nosić wszędzie ze sobą. Nie jestem twoją ukochaną jak te jasnowłose amazonki, które adorujesz przez jedną lub dwie noce. Wymagam od ciebie przynajmniej szczerości. Jeżeli spróbujesz mną manipulować, natychmiast wyczuję fałsz.

– I co wtedy?

– Ugryzę! – prychnęła ze złością.

Matteo podszedł o krok bliżej. Ciemne oczy płonęły.

– A gdybym wyznał, że nie mam nic przeciwko twojemu ugryzieniu, Myszko?

– Nie kuś mnie, Matteo – odparła, dokładając wszelkich starań, żeby nie odwrócić wzroku.

Patrząc w te obsydianowe oczy, zadała sobie pytanie, dlaczego mimo usilnych starań stłumienia młodzieńczego uczucia, wbrew rozsądkowi jeszcze mocniej go pokochała.

Pracując przez wiele lat jako jego asystentka, dobrze go poznała. Robił wrażenie cywilizowanego człowieka, ale naprawdę nim nie był. Potrafił się uśmiechać, bo go tego nauczyła, ale uśmiech, nawet przeznaczony dla kochanek, nigdy nie sięgał oczu. Powinna pamiętać o tym, że Matteo nie ma serca.

– Chodź, Myszko – zachęcił, wymawiając z naciskiem przezwisko. – Idziemy na kolację.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Livia wyglądała zjawiskowo. Matteo zawsze to przeczuwał. Wprawdzie jak zwykle upięła włosy w niski węzeł na karku z kilkoma luźnymi pasemkami wokół twarzy, ale zdjęła okulary, co pozwalało mu lepiej widzieć te zdumiewające, fiołkowe oczy. A usta… zawsze go pociągały.

Nigdy wcześniej nie pomalowała ich na czerwono. Ich barwa przywołała myśli, które Livia uznałaby za nieprzyzwoite. Wyobraził sobie miejsca na skórze, na których mogłaby zostawić ślad szminki…

Odpędził niestosowną wizję i położył jej rękę na plecach.

– Chodźmy. Samochód czeka.

Od dawna go pociągała, ale nie zamierzał szokować jej ani nikogo innego swoją nieprawością. Jego pozycja wymagała stałej kontroli nad sobą, zwłaszcza przy Livii. Widziała w życiu dość niegodziwości. Pamiętał, przez jakie piekło przeszła. Dlatego przez ostatnie lata usilnie tłumił pożądanie, jakie w nim budziła. Uwiedzenie i porzucenie tej kruchej istoty, która tak wiele wycierpiała, nigdy nie wchodziło w grę. Musiał zmobilizować całą siłę woli, by ją chronić, nawet przed sobą, ale propozycja zostania królową zmieniała wszystko.

Chętnie z nim wyszła, ale wyczuwał w niej napięcie. Wyglądała naprawdę elegancko. Do tej pory doceniał jej liczne zalety, ale nie elegancję, pewnie z powodu jej niskiego wzrostu. Wolał wyższe kobiety, jako że sam był dość wysoki.

Z przyjemnością obserwował drobną, zgrabną figurkę, kiedy schodziła do hotelowego holu.

Sportowy samochód, który sprowadził z Monte Blanco, już stał przed budynkiem. Livia obejrzała go, po czym przeniosła wzrok na Mattea.

– Wybrałeś dość nietypowy środek transportu – zauważyła.

Faktycznie, zwykle podróżowali razem limuzyną z kierowcą. Z tego samochodu korzystał podczas prywatnych wyjazdów, na które nigdy nie zabierał Livii.

– Pomyślałem, że ci się spodoba.

– Dlaczego? – spytała z nutą rozbawienia w głosie.

– Jak wsiądziesz, to ci odpowiem.

Podprowadził ją do drzwi od strony pasażera i otworzył je dla niej. Potem zajął miejsce za kierownicą i włączył silnik. Jego warkot jak zwykle przyspieszył mu puls. Jako władca nigdy nie tracił czujności. Zawsze zachowywał trzeźwy umysł, ale kiedy prowadził, był tylko mężczyzną.

– Przypuszczałem, że polubisz szybką jazdę – wyjaśnił, kiedy ruszyli z miejsca. – Jechałaś kiedyś takim autem?

– Chyba wiesz, że nie.

– Więc mi zaufaj.

Kiedy przyspieszył, poruszyła się obok niego. Ledwie powstrzymał uśmiech rozbawienia. Wibracje silnika wywoływały przyjemny, erotyczny dreszczyk. Nie ulegało wątpliwości, że Livia też je wyczuwa. Opony przylegały do powierzchni jezdni, gdy manewrował krętymi uliczkami, żeby wyjechać z miasta.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Pewnie myślałaś, że wybiorę jeden z licznych paryskich lokali, ale znam pewną restaurację na wzgórzu. Wybrałem ją, bo zapewni nam

większą prywatność.

– I spokój od natrętnych reporterów?

– Raczej nie. Oni zawsze wiedzą, gdzie znaleźć ciekawy materiał do zdjęć.

– Też tak sądzę.

Mijali sielskie krajobrazy na tle zieleni. Matteo nie zwracał uwagi na urodę otoczenia, całkowicie zaabsorbowany reakcją Livii i okrzykami radości, gdy przyspieszał.

– Podoba ci się – zauważył.

– Skąd wiedziałeś, że polubię sportowe samochody?

– Mimo twojej rezerwy podejrzewałem cię o zamiłowanie do przygód.

– Doświadczyłam prawdziwej walki o przetrwanie. Nie pociągają mnie zabawy imitujące niebezpieczeństwo.

– Nie wierzę. Nie jesteś obojętna ani na luksus, ani na dreszczyk emocji. Nie tylko ty dobrze mnie poznałaś. Ja ciebie też, co cię najwyraźniej martwi.

Matteo pogratulował sobie, że wreszcie ją uciszył. Nic dziwnego, że nie znalazła kontrargumentu. Wiedział, o czym marzy w skrytości ducha, choć udawała praktyczną i rozważną. Lubiła wszystko, co ładne i dobrej jakości. Przez lata obserwował, jak nabiera pewności siebie. Nic nie potrafiła przed nim ukryć.

Zbyt szybko dotarli do zameczku, w którym zaplanował posiłek. Właściciele limitowali liczbę gości. Oczywiście poruszyli dla niego niebo i ziemię, kiedy zapowiedział swoje przybycie. Serwowali najlepsze francuskie dania, co wiele mówiło o jakości ich usług, zważywszy bogactwo krajowej oferty.

Zanim zatrzymał samochód przed frontem, już czekał na nich człowiek, który wskazał im miejsce do parkowania. Matteo obszedł auto, otworzył

Livii drzwi i podał jej ramię. Nie pozwoliłby, żeby ktokolwiek inny pomógł jej wysiąść.

Poprowadził ją brukowanym chodnikiem do zabytkowego zameczku, zdobionego stiukową dekoracją. Wkroczyli do oświetlonego przyćmionym światłem wnętrza. Od frontu ustawiono drewniane, rustykalne stoły. Przeszli przez przyciemniony hol do wydzielonego pomieszczenia, zapewniającego maksimum prywatności. Stał tam tylko jeden stolik. Krzesła zsunięto razem, ale na blacie zostawiono dużo miejsca na rozliczne dania. Matteo wiedział, że kelnerzy dokładają wszelkich starań, żeby w miarę możliwości nie przeszkadzać gościom.

– Jak tu pięknie – wyszeptała Livia.

Nie potrafiła ukryć zachwytu, podobnie jak fascynacji szybką jazdą. Ucieszyło go to drobne zwycięstwo. Odsunął dla niej krzesło, a sam zajął miejsce naprzeciwko.

Zaraz przyniesiono im dorodne owoce, smakowite sery, świeżo upieczone bagietki, plaster lokalnego miodu i domowe peklowane warzywa.

Wkrótce przestał zauważać podane smakołyki. Ta chwila przeniosła go myślami w inne miejsce i czas – do jego własnego biura.

– Cały kłopot w tym, że nie okazujesz ludziom zainteresowania – zwróciła mu uwagę Livia.

– Bo większość z nich specjalnie mnie nie interesuje – przyznał ze stoickim spokojem, siedząc wygodnie w fotelu przy swoim biurku.

Livia przemierzyła gabinet i przystanęła przy nim.

– Skoro zamierzasz otworzyć kraj na świat i zerwać z metodami rządzenia stosowanymi przez twojego ojca, będziesz potrzebował umiejętności dyplomatycznych.

– Tak przypuszczam, ale czy władza, którą sprawuję, nie wystarcza, żeby zaangażować w realizację moich zamiarów tych, którzy mnie otaczają?

Livia przewróciła oczami, jakby nie uznawała jego autorytetu.

– Spróbuj przynajmniej pokazać ludzką twarz, Matteo.

– Chyba jednak widzisz we mnie człowieka, skoro zwracasz się do mnie po imieniu – zaprotestował.

– Przepraszam, zapomniałam się – wymamrotała z rumieńcem na policzkach.

– Nie pierwszy raz. Mimo że jesteś moją podwładną, ciągle czegoś ode mnie żądasz, a powinno być odwrotnie.

– Zaufaj mi choć w tej jednej sprawie, jeżeli w innych nie potrafisz. Patrzę na świat z innej perspektywy niż osoba zasiadająca na tronie. Ludzie muszą widzieć w tobie ludzkie cechy. Kiedy do nich wychodzisz, okaż im zainteresowanie. Uśmiechaj się i przynajmniej udawaj, że obchodzi cię to, co mówią.

– Oj, przepraszam, nie słuchałem.

– Doprowadzasz mnie do pasji!

– Wybacz, żartowałem. Spróbuję posłuchać twoich rad.

– Jeżeli naprawdę chcesz się zdystansować do ojca, dobre serce nie wystarczy.

Matteo poczuł dziwny ucisk w piersiach.

– Nie mam dobrego serca – odpowiedział. – W ogóle nie mam żadnego. Moim zdaniem to jedyny sposób, żeby uniknąć skorumpowania.

– Uratowałeś mnie. Nie możesz być złym człowiekiem.

– Nie jestem, ale jeżeli nie dasz dojść uczuciom do głosu, nie pokochasz też władzy ani siebie samego na tyle, żeby przedkładać własne potrzeby

nad potrzeby twojego narodu. Sama wiesz, że mój ojciec myślał tylko o sobie.

– Więc co tobą kieruje? Co każe ci postępować jak należy?

– Świadomość, że ten, kto czyni zło, powoduje niepowetowane szkody i przysparza innym cierpień.

– W takim razie przyjmij do wiadomości, że uważam cię za przyzwoitego człowieka. Czy podzielasz moją opinię?

– Tak.

– Nie wystarczy dobrze postępować. Musisz pokazać, że jesteś dobrym przywódcą.

– Czy obywatele głodują? Czy nie mają pracy? Czy nadal znikają z łóżek za odmienne zdanie od mojego czy słowa krytyki?

– Oczywiście dokonałeś wielkiej przemiany, ale ludzie mają krótką pamięć. Szybko przyzwyczajają się do dobrego. Im lepiej żyją, tym mniejsze niedogodności budzą ich niezadowolenie. Łatwo zapomnieć, od czego człowiek zaczynał. Weźmy za przykład mnie. Dawniej spałam na ulicy, a dziś czasami nie mogę zasnąć w miękkiej pościeli.

Obraz Livii w łóżku rozpalił mu wyobraźnię. Jego asystentka piękniała z dnia na dzień. Wprawdzie nie przypominała kobiet, w jakich na ogół gustował, ale odnajdował w niej dyskretny urok, który go bardzo pociągał.

Nie mógł jednak zapomnieć, skąd pochodziła i jak ją poznał. Poza tym był zaręczony.

Pewnego dnia poślubi Violet King bynajmniej nie z powodów uczuciowych, lecz ze względu na korzyści, jakie to małżeństwo przyniesie królestwu. Zawierając układ z jej ojcem, brał pod uwagę jedynie dobro kraju.

Nie miałby sumienia tknąć Livii, ale z przyjemnością patrzył, jak pięknieje w oczach, nabiera sił i pewności siebie. Nie mógł zaprzeczyć, że

go fascynuje.

– Naucz mnie słuchać – poprosił.

– Dobrze. Wybierz temat, który w ogóle cię nie interesuje.

– Znalazłbym ich całe mnóstwo.

– Trudno. Wybiorę za ciebie. Odkryłam, że rozwijanie zainteresowań to wspaniały efekt uboczny posiadania wolnego czasu, pieniędzy i braku obaw o przyszłość. Zaczęłam haftować. To uspokaja.

Matteo z trudem skupiał uwagę. Nie wyobrażał sobie nudniejszego tematu. Tym niemniej z przyjemnością obserwował, jak oczy Livii błyszczą radością. Odczuwał ją razem z nią.

– Nie sądzisz?

W tym momencie uświadomił sobie, że nie dotarło do niego ani jedno słowo.

– Oczywiście masz rację.

– Naprawdę uważasz, że nie ma nic bardziej absorbującego niż śledzenie biegu złotej nitki na kawałku muślinu?

– No cóż… próbuję sobie wyobrazić…

– To znaczy, że nie słuchałeś.

– Nie, bo to nudne – przyznał uczciwie.

Livia westchnęła ciężko.

– To niedopuszczalne.

– Ale doceniam, że twoje hobby sprawia ci przyjemność.

– To już nieźle. W takim razie, jeżeli stwierdzisz, że odbiegasz gdzieś myślami, spróbuj skupić uwagę na emocjach rozmówcy.

Tak też zrobił. Przez następną godzinę usiłował słuchać, a kiedy nie potrafił, rejestrował jej odczucia.

– Już znacznie lepiej – pochwaliła na koniec. – A teraz opowiedz o tym, co ty najbardziej lubisz robić.

– Strzelać z łuku?

– Może być – odrzekła ze śmiechem. – Dlaczego sprawia ci przyjemność?

– Lubię świst lecącej w powietrzu strzały i uczucie triumfu, kiedy trafia w cel. Cieszy mnie, że nigdy nie chybiam.

– Aroganckie podejście, ale ludzkie.

– Nie jestem człowiekiem, tylko królem.

– Nieważne, co myślisz. Liczy się tylko to, jak odbierają cię inni.

– Czemu tak mocno odczuwasz różnicę?

– Bo zaznałam osamotnienia i bezdomności. Dobrze wiedzieć, że kogoś obchodzi twój los, że ktoś cię zrozumie, poda ci rękę i ofiaruje nowe życie. Ta świadomość dała mi nadzieję. Nie doceniasz znaczenia uczuć i więzi międzyludzkich, ale naprawdę wiele znaczą. Nawet jeżeli tego nie widzisz, okaż zrozumienie, a ci, którzy walczą o przetrwanie, na pewno docenią twoje zainteresowanie.

– Chyba się nie mylisz.

– Czy to znaczy, że przyznajesz mi rację?

– Bez przesady!

– No cóż… Grunt, że doszliśmy do porozumienia.

– Będę potrzebował twojej obecności podczas oficjalnych wystąpień. Najlepiej, żebyś zawsze mi towarzyszyła, monitorowała moje wystąpienia i mówiła, jak mi idzie.

– Mam też sporządzać notatki?

– Myślę, że to dobry pomysł.

– W takim razie zgoda.

– Pamiętaj, żeby zawsze występować w czerni jak reszta służby.

Te ostatnie słowa nadal brzmiały w uszach Mattea. Naprawdę kazał Livii wtopić się w tło. Cały kłopot w tym, że jego zdaniem niezależnie od stroju zawsze się wyróżniała, nawet teraz. Widział jej radość, gdy ze smakiem pałaszowała chleb z masłem.

– Nie wyglądasz na nieszczęśliwą w moim towarzystwie – zauważył.

– Trudno narzekać, gdy człowiek ma co jeść.

– To wystarczy?

– Jasne. Pamiętasz, jak pozwoliłeś mi korzystać ze spiżarni o dowolnej porze?

– Tak – potwierdził zgodnie z prawdą.

Zapamiętał każde słowo z tej pierwszej szczerej rozmowy, kiedy siedział nago na łóżku, popijając kawę, a ona przycupnęła obok.

– Uszczęśliwiłeś mnie. Nigdy wcześniej nie miałam stałego dostępu do żywności. Kiedy dorastałam…

– Mów dalej – zachęcił, kiedy zamilkła w połowie zdania, jako że nie poznał warunków, w jakich spędziła dzieciństwo. Opowiedziała mu o życiu na ulicy, ale nie zdradziła, jak i kiedy tam trafiła. Zawsze przeczuwał, że nie przywoływała wcześniejszych wspomnień, bo były dla niej zbyt bolesne.

– Moja rodzina…

– Twierdziłaś, że nie masz żadnej ani nawet nazwiska – przypomniał.

– To prawda. Zostałam na ulicy zupełnie sama, a mój lud nie używa nazwisk.

– Pochodzisz z jednego z tych plemion, które żyją po dawnemu.

– Tak.

To oni stawiali opór przeciwko przyjęciu nowych technologii w Monte Blanco. Nie uznawali też monarchii. Woleli żyć w niezależnych klanach,

rządzonych przez członków własnej społeczności. Stary król robił wszystko, żeby ich stłamsić, bo właśnie oni często szeptali o rewolucji, a stary król nienawidził wszystkiego, nad czym nie mógł zapanować. Ci ludzie czuli łączność tylko ze sobą nawzajem. Uprawiali własną ziemię i prowadzili odrębną gospodarkę, co utrudniało przejęcie nad nimi kontroli. Matteo nie miał nic przeciwko ich obyczajom, ale wiedział, że mocno ucierpieli wskutek prześladowania przez jego ojca.

– Nigdy o nich nie wspomniałaś.

– Wolę o nich nie myśleć, bo rodzina powinna być dla nich najważniejsza, ważniejsza nawet od króla, a zostawili mnie na pastwę losu. Zresztą nigdy nie zaznałam dostatku. Nie używaliśmy nawet pieniędzy. Prowadziliśmy wymianę towarową z innymi plemionami. Sami uprawialiśmy rośliny, hodowaliśmy zwierzęta i polowaliśmy w lasach. Raz ucztowaliśmy, raz głodowaliśmy. Nie mieliśmy lodówek, z których można sobie coś wziąć. Mimo wszystko żyłam we względnym luksusie w porównaniu z ulicą. Nigdy nie zapomniałam tej chwili… kiedy przestało mi brakować jedzenia. Kocham jeść – dodała na zakończenie ze śmiechem, który mocno go poruszył. – Przepadam za chlebem.

– Miło mi, że mogę ci go dawać – wyznał zgodnie ze swoimi rzeczywistymi odczuciami.

Cieszyła go jej radość. Obdarowywał kobiety diamentami, ale rzadko słuchał wyrazów wdzięczności. Tymczasem Livia nadal dziękowała mu za chleb. Dlatego zapragnął dać jej więcej – wszystko, czego nigdy nie miała.

Nigdy nie traktował jej jak zwykłej pracownicy. Oczywiście zawsze korzystał z jej usług i rad. Uważał, że każdy władca potrzebuje kogoś, na kim można polegać. Jego brat również pełnił rolę doradcy, ale Livię cenił szczególnie za to, że została wychowana inaczej niż młodzi królewicze. Widziała różne sprawy z odmiennej perspektywy, co uważał za niezwykle

korzystne. Mimo to ich wzajemne relacje zachowały służbowy charakter. Nigdy nie siedzieli razem w restauracji. Nie dawał jej prezentów ani osobiście nie wybrał sukienki. Utrzymywał z nią kontakty jedynie w biurze z wyjątkiem jednego wieczoru i jednej podróży sprzed miesiąca.

Teraz, w romantycznej podparyskiej restauracji, ponownie spróbował ją przekonać:

– Pomyśl o wszystkim, do czego uzyskasz przy mnie dostęp. Nigdy nie zapragnie ci pożywienia. Zawsze będziesz mogła otworzyć lodówkę i wziąć to, na co przyjdzie ci ochota. Pozycja królowej otworzy przed tobą wszystkie drzwi.

– Myślisz, że omamisz mnie perspektywą uzyskania władzy?

– Raczej nowych możliwości. Wiem, że nie zabiegasz o zaszczyty.

Chwilę później przyniesiono im kolejne dania. Zjedli je w przyjaznym milczeniu.

Tuż przed podaniem deseru i kawy Matteo postanowił wykorzystać tę samą taktykę, którą stosował wobec wszystkich kobiet, które zapraszał na randki. Poprosił ją do tańca.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Livia nie bardzo chciała zatańczyć z Matteem, żeby nie ulec jego urokowi. Już kiedy pędzili krętymi uliczkami Paryża sportowym samochodem, czuła, że jej wola słabnie.

Matteo miał rację. Polubiła szybkość. Pokazał jej nowe, nieprzewidziane możliwości i nadawał im niezwykłe znaczenie. Najgorsze, że nieświadomie od dziewięciu lat rozpalał jej zmysły. Nabrała wprawy w ukrywaniu uczuć, ale w obliczu nowych doznań przychodziło jej to z coraz większym trudem.

Jedzenie smakowało wybornie. W pałacu i na różnych imprezach też dobrze ją karmili, ale nigdy wcześniej nie siedziała w tak wspaniałej restauracji z doskonałą obsługą. Zawsze dzieliła ich różnica pozycji społecznej. Teraz traktował ją jak równą sobie, jak wszystkie piękności, które mu wcześniej towarzyszyły.

Dotychczas wprawdzie zawsze brał pod uwagę jej zdanie, ale tylko w sprawach zawodowych, nigdy prywatnie. Dorastała w lesie, a później na ulicy. W końcu wyznała mu całą prawdę o sobie. Teraz poprosił ją do tańca. Powinna odmówić, ale nie zdołała odeprzeć pokusy. Nigdy z nim nie tańczyła od dnia, kiedy ją uczył.

– Dobrze byłoby, gdybyś umiała tańczyć – zagadnął pewnego dnia w biurze.

– Dlaczego?

– Bo będziemy uczestniczyć w coraz liczniejszych wydarzeniach towarzyskich. Kraj rozkwita, a ty wszędzie ze mną jeździsz.

– Jako podwładna.

– Owszem, ale nowa umiejętność ci nie zaszkodzi. Taniec to część kultury.

– Czy twój ojciec też tego od ciebie wymagał?

– Uważał, że to ważna część wychowania następcy tronu. Uczyły nas nianie i guwernantki. Mój ojciec wydał nawet specjalny edykt, pomiędzy aktami przemocy – dodał z niewesołym śmiechem.

– Szkoda, że umarł, bo chętnie bym go sama zabiła.

Matteo znów się roześmiał, tym razem serdecznie.

– Nie wątpię, Myszko, że byś to zrobiła. Jesteś zawziętą osobą.

– Nie znoszę niesprawiedliwości. Zbyt wiele jej zaznałam.

– Niestety na świecie trudno o sprawiedliwość.

– Wielka szkoda – westchnęła.

– Racja, ale teraz spróbujmy zatańczyć – zaproponował, wyciągając do niej rękę.

– Bez muzyki?

– Nie potrzebujemy jej. Każdy taniec ma swój specyficzny rytm. Wystarczy liczyć kroki.

– Nie przypuszczałam, że tak można.

– Bo nigdy nie spróbowałaś. Chodź.

Livia popatrzyła na wyciągniętą rękę Mattea jak na jadowitego węża. Obawiała się przede wszystkim własnej reakcji na jego dotyk. W końcu jednak ją ujęła i przez całe jej ciało przeszedł jakby prąd elektryczny. Dorze, że szybko przyciągnął ją do siebie. Inaczej zobaczyłby, że płoną jej policzki.

– O, tak zaczynamy. Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy, cztery – odliczał w miarę stawania kroków.

Nadał stały rytm, który niósł ją, jakby leciała w powietrzu nad podłogą, a muzyka, której potrzebowała, grała w jej wnętrzu, płynęła przez nią i wypełniała ją. W końcu podniosła na niego wzrok, żeby zobaczyć jego twarz.

– O właśnie tak. Raz, dwa, trzy, cztery. Raz, dwa, trzy, cztery. Doskonale – pochwalił.

– To nie takie trudne – odpowiedziała nieco drżącym głosem, zdradzającym, że pochwała mocno ją poruszyła.

– Wszystko zależy od partnera. Nie każdy prowadzi tak dobrze jak ja.

– Cóż za zarozumiałość!

– Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy, cztery. Fantastycznie.

Och, jakże chciała go zadowolić! Czuła do niego więcej niż do kogokolwiek innego, a przecież ledwie widział w niej człowieka. Nie mogła liczyć na nic więcej. Uczył ją tańczyć nie dla przyjemności, tylko żeby nie narobiła mu wstydu przy jakiejś oficjalnej okazji.

Niemal zapomniała o tym, stawiając kroki w rytm jego pięknego głosu. Zdecydowanie za bardzo ją fascynował. Nagle uświadomiła sobie, że czuje bicie jego serca, tak równe jak rytm, który odmierzał. Jej własne w zawrotnym tempie waliło o żebra.

– Świetnie ci poszło – orzekł.

Dopiero w tym momencie dotarło do niej, że stanęli. Nadal kręciło jej się w głowie. Gdy spojrzała mu w oczy, wyczuła narastające w powietrzu napięcie. Serce znów przyspieszyło do galopu. Ledwie mogła oddychać.

– Chyba wystarczy na dzisiaj – stwierdził Matteo, odstępując od niej.

– O tak. W zupełności – potwierdziła półprzytomnie.

Po kilku latach w podparyskiej restauracji Matteo znów wyciągnął do niej rękę.

– Gotowa?

– Tak.

Ujął jej dłoń i poprowadził przez hol do niedużego pomieszczenia, gdzie kilka par już powoli wirowało na parkiecie. Gdy ją objął, poczuła taki sam dreszczyk, jak kilka lat wcześniej w jego biurze, kiedy przytulił ją do szerokiej, twardej piersi. Z wiekiem jeszcze zmężniał, zyskał więcej siły. Oczywiście zachowała te spostrzeżenia dla siebie, żeby nie posądził jej o kokieterię.

Nigdy nie ulegała zachciankom, ale teraz, w jego objęciach, zapragnęła nagle zapomnieć o wszystkim: o oświadczynach i o tym, że uciekła, ponieważ nie odwzajemniał jej uczuć. Za bardzo bała się wyjść za kogoś, kto jej nie kocha. Dlaczego nie mogła wziąć tego, co oferował: związku, nawet pozbawionego miłości?

Zabroniła sobie dalszych przygnębiających rozważań. Odpędziła ponure myśli i skupiła całą uwagę na chwili obecnej. Chłonęła ciepło jego ciała, siłę ramion, dotyk marynarki pod palcami i twardość mięśni pod ubraniem.

Tańczyła z nim już nie w biurze, licząc kroki, tylko na parkiecie, przy muzyce, elegancko ubrana jak wszystkie jego poprzednie partnerki. Sukienka odsłaniała sporo skóry, toteż odczuwała bliskość Mattea każdą jej komórką.

Dziwne, że po tylu latach działał na nią równie silnie jak wtedy, kiedy miała dziewiętnaście lat. Choć wiele o nim wiedziała, spędziła przy nim kawał życia, troszczyła się o niego i była przez niego zraniona, nadal pozostawała pod jego urokiem. Żałowała, że nie nabrała rozsądku, choć próbowała, uciekając do Paryża.

Jednak za nią przyjechał.

Gdyby pomyślała trochę dłużej, przewidziałaby, że ją odszuka, ale doszła do wniosku, że zaproponował jej małżeństwo z rozsądku, dla wygody. Nie przyszło jej do głowy, że zada sobie trud, żeby ją ścigać za granicą. Podróż do Paryża wymagała jednak sporo zachodu.

Najgorsze, że najchętniej zmiękłaby w mocnych, ciepłych ramionach. Czy nie byłoby wspaniale całkowicie się zatracić? Czy nie mogła choć na chwilę przestać myśleć? Logiczne myślenie przygnało ją aż tutaj. Wcześniej wielokrotnie ratowało ją z opresji, ale dlaczego nie miałaby sobie pozwolić na chwilę zapomnienia?

Wiedziała, że musiała go opuścić, żeby zacząć nowe, samodzielne życie, tu, w Paryżu albo w Hiszpanii, Włoszech czy Stanach Zjednoczonych. Kochała Amerykę, zwłaszcza Kalifornię z nieskończenie długim wybrzeżem. W Nowym Jorku z kolei zachwycały ją drapacze chmur ze szkła i stali.

Matteo zabrał ją kiedyś do Wyoming na ranczo, gdzie omawiał jakieś interesy z właścicielem. Wpadła w bezgraniczny zachwyt na widok bezkresu nieba. Świat się przed nią otworzył. Nie zapomniała, komu zawdzięcza nowe możliwości. Potrzebowała pomocnej ręki, ale sama też wiele dla siebie zrobiła.

Od chwili, kiedy matka porzuciła ją w wesołym miasteczku, nieustannie walczyła o przetrwanie. Dlaczego więc nie sięgnąć po upragnioną nagrodę? Nie po koronę, lecz po jego ciało. Nic jej przecież nie groziło. Nie była już naiwną dziewczyną, gotową uwierzyć, że król ją pokocha, tylko dorosłą kobietą, w dodatku nieodpowiednią na królową.

Matteo wybrał ją w drodze zimnej kalkulacji, tak jak wcześniej znacznie odpowiedniejszą Violet King. Żadna z nich nie miała szczególnie romantycznego usposobienia, ale Violet by nie cierpiała, bo go nie kochała.

Oczywiście Violet straciła głowę dla Javiera. Nic dziwnego. Livia zawsze wiedziała, że pod jego twardą powłoką bije wrażliwe serce.

Brat Mattea służył w batalionie, który prowadził batalię przeciwko jej plemieniu, ale nie znienawidziła go za to, bo wierzył w słuszność swojej misji. Kiedy odkrył, że go okłamywano, zaczął poszukiwać prawdy, ponieważ uczciwość znaczyła dla niego więcej niż jakakolwiek ideologia. Wszystko robił z pasją, zgodnie ze swoimi przekonaniami.

Matteo od początku robił wrażenie znacznie chłodniejszego, zdystansowanego. Teraz jednak czuła pod palcami ciepło jego skóry. Zsunęła rękę z jego ramienia na pierś, żeby wyczuć bicie serca. Twierdził, że go nie ma, oczywiście w sensie metaforycznym, ale fizyczny dowód na jego istnienie podziałał na nią kojąco.

– Nauczyłaś się całkiem nieźle tańczyć – zauważył lekko schrypniętym głosem.

– Nigdy nie miałeś okazji sprawdzić.

– Za wyjątkiem naszej lekcji, ale już wtedy poruszałaś się z gracją.

– Przypuszczam, że to efekt niezliczonych ucieczek przed złoczyńcami i unikania ataków.

– Ach, to może tłumaczyć również moją zręczność. Przez wiele lat musiałem uciekać przed gniewem ojca.

Rzadko przywoływał bolesne wspomnienia. Poznała jego przeszłość tamtej nocy, kiedy dręczyły go senne koszmary, ale zaskoczyło ją, że mówi o niej tak swobodnie, na środku parkietu. Tym niemniej nie umknęła jej uwadze pulsująca żyłka na szyi.

– Pewnie masz rację – odpowiedziała.

– Nie tak wiele nas różni – stwierdził zaskakująco łagodnym tonem.

Livia nie wierzyła własnym uszom, choć czasami dochodziła do podobnego wniosku. Odnosiła wrażenie, że nikt jej tak dobrze nie rozumie.

Tym niemniej od króla dzieliła ją przepaść.

– Niezależnie od charakteru pochodzimy z różnych światów. Równie dobrze moglibyśmy żyć na dwóch różnych planetach.

– Ale żyjemy na tej samej.

– Czy to ma znaczenie?

– Nie. Niezależnie od dzielących nas różnic wierzę, że byłabyś wspaniałą królową.

– Dziękuję za zaufanie. Pochlebiasz mi.

– Jak zawsze. Sama mnie tego nauczyłaś, Myszko. Pamiętasz, jak radziłaś mi, żebym pokazywał światu ludzką twarz?

– Owszem.

– A czy ciebie ktoś tego uczył?

– Nie. Musiałam się nauczyć nie okazywać słabości, nie martwić się tym, czy kogoś poważnie zranię we własnej obronie, i nie czuć wyrzutów sumienia, kiedy z głodu ukradnę chleb z piekarni. Musiałam sobie wytłumaczyć, że właściciele mają go mnóstwo, a ja ani kęsa. Tłumiłam ludzkie odruchy, żeby przeżyć. Dopiero w pałacu odnalazłam je w sobie na nowo.

– Kiedy opuściłaś rodzinę?

Matteo wkroczył na nowy grunt. Przez lata współpracy sporo się o sobie dowiedzieli. Wymieniali informacje mimochodem, wtrącając je do rozmowy, ale nigdy nie stanowiły głównego tematu.

– To oni mnie porzucili – sprostowała. – Przez pierwszych dziesięć lat żyłam szczęśliwie, w poczuciu bezpieczeństwa i miłości. Odkrycie, że były to tylko pozory, niczego nie zmieniło. Cokolwiek czuła moja matka, klan o mnie dbał. Ty nigdy nie zaznałeś niczyjej troski, prawda?

– Nie, aż do śmierci ojca. Później zyskałem tylko poczucie wolności. Mogłem dokonywać wyborów, zadbać o mój naród i środowisko, w którym żyję.

Żal chwycił Livię za serce. Nie chciała tak wiele do niego czuć. Zrozumiała, że nie umiał okazywać zainteresowania innym nie dlatego, że go nie obchodzili tylko dlatego, że nie wiedział jak.

– Musiałeś okazać innym troskę, jakiej sam nie zaznałeś. To godne podziwu.

– Nie zasługuję na uznanie. Powoduje mną zwykłe, ludzkie poczucie przyzwoitości.

– Nie każdy potrafi je w sobie odnaleźć. Czy ktoś kiedykolwiek dbał o ciebie?

– Tak. Ty.

– Och!

Tańczyli dalej w milczeniu. Livia skupiła całą uwagę na jego bliskości, mocno poruszona informacją, że doceniał jej wysiłki. Zbyt wiele do niego czuła.

Przywołał wspomnienia wspólnie spędzonych chwil od momentu, kiedy siedział przy niej na łóżku, popijając kawę, aż do jego urodzin. Co roku zostawiała mu kartki z życzeniami, odmienne od drogich prezentów ofiarowanych przez głowy państwa. Odwzajemniał się tym samym za wyjątkiem pierwszego razu, kiedy nie zauważył czerwonej sukni i nie wiedział, że obchodzi urodziny. Dlaczego później zadawał sobie trud, żeby je uczcić? Twierdził, że nic nie czuje, ale jego zachowanie przeczyło słowom. Rozumiała, dlaczego zbudował wokół siebie mur obronny, ale pod ubraniem biło żywe, wrażliwe serce.

Zabroniła sobie o tym myśleć. Nie po to uciekła przed nim do Paryża.

Mimo to odruchowo przylgnęła do niego, stanęła na palcach, wyciągnęła szyję i pocałowała w usta, o których skrycie marzyła. Matteo zacieśnił uścisk i wsunął jej język między wargi.

Serce Livii omal nie wyskoczyło z piersi.

Matteo! Och, Matteo! Nie wypowiedziała na głos jego imienia, ale brzmiało jej w uszach jak modlitwa, jak słodka obietnica. Dotarło prosto do serca, które nagle urosło tak, że rozsadzało pierś.

Stanęli potem na środku parkietu. Matteo ujął ją pod brodę i pogłębił pocałunek. Reszta świata przestała dla nich istnieć. Widzieli tylko siebie. Nie liczyło się nic oprócz tej chwili. Musiała sobie przypomnieć, żeby nie przeceniać jej znaczenia.

Pewnego dnia Matteo oznajmił:

– Brat poinformował mnie, że nawiązał kontakt z Violet King.

– Och!

Livia wiedziała, o kim mówi. Znała nazwisko słynnej zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i na całym świecie producentki kosmetyków do makijażu.

– To moja narzeczona – dodał po chwili.

Livia nie wierzyła własnym uszom.

– Co takiego?

– Tak. Obiecano mi ją na żonę.

Livii szczęka opadła. Pomyślała, że musi wyglądać jak wyjęta z wody ryba. I tak też się czuła.

Violet King była znacznie młodsza od Livii. W dodatku sama doszła do miliardów. Uratowana z ulicy myszka nic przy niej nie znaczyła.

Nie śmiała nawet dotknąć rąbka bezcennej szaty monarchy. Dlaczego więc nie zdołała stłumić nierealnych marzeń? Cały kłopot w tym, że zbyt

łatwo było uwierzyć w ich realność. Pod pewnymi względami przypominali małżeństwo z długoletnim stażem. Nie szeptali sobie wprawdzie czułych słówek i nie dzielili łoża, ale często zachowywali się wobec siebie jak członkowie rodziny. Nikt nie spędzał z nim tyle czasu co ona.

Kiedy drażniła ją arogancja Mattea, nie szczędziła mu uszczypliwych uwag.

Widywała go rano, wieczorem, boso i bez koszuli. Obserwowała unoszoną oddechem wspaniałą klatkę piersiową, gdy chodził po swojej sypialni w samych czarnych spodniach. Widziała tego niedosiężnego, niemal nieśmiertelnego monarchę, jak w łazience hotelowego apartamentu mył zęby, pochylony nad zlewem.

Violet King nigdy nie zobaczyła go w żadnej z takich intymnych sytuacji.

Livia wprawdzie nigdy go nie pocałowała ani nawet nie dotknęła, ale nikt nie znał go tak dobrze jak ona.

Tymczasem wybrał dwudziestojednoletnią młodą damę, która reklamowała swoje produkty w internecie. Cóż za niesprawiedliwość!

W gruncie rzeczy Livia nie powinna odczuwać rozgoryczenia ani rozczarowania. Nie robił tajemnicy ze swych matrymonialnych planów. Nie rozumiała, czemu tak bardzo zabolało ją, że wybrał młodziutką Amerykankę. Pewnie dlatego, że to jej król, jej kraj, dla Violet zupełnie obcy. Nie czuła z nim żadnej więzi. Najgorsze, że nie kochała Mattea tak jak Livia.

Na próżno tłumaczyła sobie, że nigdy nie robił jej złudzeń. Jej też nie kochał ani nawet nie udawał, że go interesuje. Nie dotknął jej ani razu, nie licząc tamtego dnia, kiedy uczył ją tańczyć. I kiedy podał jej pomocną dłoń, żeby zabrać z ulicy.

Odwróciła wzrok, żeby nie zobaczył smutku na jej twarzy. Udała, że przegląda papiery na biurku, ale nic nie widziała przez łzy.

– Kiedy przyjedzie? – spytała.

– Pewnie niedługo. Javier twierdzi, że… nie okazała entuzjazmu.

– Dlaczego?

– Prawdopodobnie ojciec jej nie uprzedził.

– I co teraz zrobicie?

– Javier sprowadzi ją tutaj.

– Wbrew woli?

– Jej odczucia mnie nie obchodzą.

Livii na moment odebrało mowę. Rzadko walczyła z Matteem. Czasami go upominała, ale nie śmiałaby nawrzeszczeć na swojego monarchę. Teraz zapomniała o zasadach etykiety.

– Ty draniu! – krzyknęła. – Odciąłeś ją od korzeni, wyrwałeś z kraju, z domu i ściągasz tu przemocą?

– Przecież z tobą zrobiłem to samo.

Ostatnie słowa zabolały, jakby wbił jej nóż w serce.

– Owszem, sprowadziłeś mnie do pałacu i zatrudniłeś w charakterze pokojówki. Ciągle mi przypominasz, że nie miałam nic. Weź jednak pod uwagę, że sama twoja obecność nikogo nie ratuje. Poprawiłeś położenie swojego narodu nie przez konkretne działania, tylko dzięki temu, że położyłeś kres prześladowaniom. To, co zrobią ze świeżo odzyskaną swobodą, zależy już wyłącznie od nich. Twój ojciec przeszkadzał im bardziej niż ty pomagasz. Violet sama zarobiła miliardy, nie dzięki tobie. Jakim prawem odbierasz jej wszystko, co zbudowała własnymi rękami? Co oferujesz w zamian?

– Jej ojciec obiecał mi jej rękę.

– Nie żyjemy w dwunastym wieku. Dlaczego odbierasz jej prawo wyboru? – Nagle uświadomiła sobie, że nie mówi już o Violet. – Nie obchodzi cię, czego ludzie chcą. Samowolnie wyznaczasz im rolę w swoim życiu. Nawet lepiej dla ciebie, że przyszła królowa nie wiedziała, co ją czeka. Nie zostawiłeś jej wyboru. Nawet jej nie znasz. Nie możesz jej stawiać przed faktem dokonanym.

– Widziałem jej zdjęcia. Jest nowoczesną osobą, znaną i lubianą na całym świecie. Małżeństwo z nią poprawi wizerunek Monte Blanco.

– Porwanie raczej nie przysporzy popularności ani krajowi, ani tobie. Myślałam, że nauczyłam cię rozumieć innych, a nie tylko udawać zrozumienie, ale widzę, że nie obudziłam w tobie ludzkich uczuć. Jesteś potworem!

– Nie udawałem lepszego, niż jestem. Deklarowałem tylko, że zrobię wszystko, żeby naprawić szkody wyrządzone przez mojego ojca, ale nie robiłem ci złudzeń. Wyznałem ci całą prawdę już przed laty.

– O twoich ranach? Widziałam je. Sam pokazałeś mi blizny, ale nie zrobiłeś nic, żeby je zagoić.

– To niemożliwe. Mijają lata, a one nadal bolą. Czuję je wszystkie – dodał na zakończenie, przykładając rękę do piersi w miejscu śladów po nożu. – Jestem taki, jakim mnie ukształtował. Jak myślisz, dlaczego nie szukałem porady psychologa, żeby to zmienić?

Livia posmutniała. Cierpiała razem z nim. Doszła do wniosku, że nie udało jej się naprawić jego duszy, choć usilnie próbowała. Nie mogła jednak wykluczyć, że za wiele wymagała.

– Martwi cię, że jesteś tylko człowiekiem ze zwykłymi ludzkimi słabościami?

– Nie potrafię się z nimi pogodzić.

Zasmucił ją. Wymagał od siebie doskonałości. Jeżeli jej nie osiągał, nie radził sobie ze sobą. Wierzyła, że coś dla niego zrobiła i że coś dla niego znaczy. Tymczasem uznał Violet King za bardziej odpowiednią.

– To niesprawiedliwe! – krzyknęła. – Nie musisz tak postępować. Decyzja należy tylko do ciebie.

– Niezależnie od tego, co myślisz, nie mogę jej zmienić. Podjąłem ją dla dobra kraju.

– Rządzisz tu niepodzielnie. Możesz robić, co chcesz.

– To właśnie mi odradzałaś.

– A więc jednak mnie słuchasz? Cudownie!

– Nie martw się o Violet. Przywyknie do nowej sytuacji.

A Livia? Czy kiedykolwiek zdoła przejść do porządku dziennego nie tylko nad tym, że Matteo poślubi inną, ale przede wszystkim nad jego bezdusznością? Szczerze w to wątpiła. Najlepiej, żeby to odkrycie uleczyło ją z beznadziejnej, nieodwzajemnionej miłości. Niestety nie uleczyło.

Livia przerwała pocałunek. Przywołała wspomnienie tamtego dnia, żeby uporządkować myśli. Z dobrym skutkiem. Chwila refleksji utwierdziła ją w przekonaniu, że nie może wyjść za Mattea, ale nie ugasiła pożądania.

– Odwieź mnie do hotelu – poprosiła z rumieńcem na policzkach.

– Przemyśl jeszcze raz swoją prośbę – zasugerował w tonie ostrzeżenia.

– Jestem pewna, czego chcę. Absolutnie pewna.

– Więc chodźmy.

Objął ją w talii i sprowadził z parkietu. Kiedy dotarli do stolika, spostrzegła, że zapakowano im deser. Zawstydziła się, że pracownicy lokalu tak łatwo odgadli ich zamiary. Nie zmieniła ich jednak. Postanowiła, że będzie to ich ostatnie spotkanie. Bez słowa pozwoliła, żeby wziął ją pod ramię i wyprowadził w noc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Krew wrzała w żyłach Mattea, kiedy zjeżdżał w dół wzgórza w kierunku Paryża. Nie zamierzał bynajmniej odprowadzić Livii do pokoju, który wynajęła, tylko do swojego apartamentu w tym samym hotelu. Nie tylko sprawdził, gdzie zamieszkała, ale też kazał przenieść jej rzeczy, gdy tylko wyruszą na kolację. Oczywiście służba posłuchała rozkazu monarchy. A Livia go pragnęła.

Trochę go zdziwiło, że tak szybko zmieniła zdanie. Wystarczyło trochę francuskiego pieczywa i jeden pocałunek, żeby mu uległa. Nie próbował roztrząsać jej motywów. W gruncie rzeczy nic dziwnego, że skorzystała z okazji, żeby zyskać pieniądze, władzę i tytuł. Znając jej charakter, przypuszczał, że przypomnienie, jak wiele dobrego mogłaby zrobić, również skłoniło ją do sięgnięcia po koronę.

Nie rozumiał, czemu trochę go rozczarowało, że tak szybko ją przekonał, ale od dawna ciągnęło ich do siebie.

Przez wiele lat przemocą tłumił pożądanie, ale ostatnio przybrało na sile. Dopóki był zaręczony z Violet, dokładał wszelkich starań, żeby je ignorować. Choć nie uważał się za szlachetnego człowieka, zamierzał dochować wierności swej amerykańskiej narzeczonej.

Tymczasem Violet nie dotrzymała słowa. Pokochała jego brata.

Przypomniał sobie, że niczego mu nie obiecywała. Porwał ją, a właściwie powierzył to zadanie Javierowi.

Zdrada Violet bynajmniej go nie zmartwiła. W momencie kiedy Javier oznajmił, że weźmie z nią ślub, Matteo zmienił obiekt zainteresowania. Prawdę mówiąc, to jego wina, że zostawił narzeczoną pod opieką brata, a wyjechał w towarzystwie swojej asystentki.

Uczestniczył w politycznym spotkaniu na szczycie. Mógł wziąć Violet ze sobą, ale dopiero ją poznał. Na domiar złego robiła wrażenie nieszczęśliwej. Podejrzewał, że jej rozgoryczenie zniweczyłoby jego polityczne starania. Postanowił więc pojechać z Livią, równie rozgniewaną od momentu, kiedy poinformował ją o zamiarze poślubienia Amerykanki.

– Kiedy wreszcie raczysz do mnie przemówić? – zapytał.

– Nieprędko – odburknęła.

– W pałacu robiłaś dobrą minę do złej gry.

– Lepiej, żeby nikt nie odgadł, za jakiego drania cię uważam.

– Zapominasz się! – ofuknął ją surowo, nerwowo przemierzając hotelowy pokój.

Livia siedziała sztywno na sofie ze skrzyżowanymi w kostkach nogami.

– Dobrze, że obchodzi cię przynajmniej, co pomyślą inni – dodał po chwili. – Czekają mnie dziś ważne negocjacje. Wolałbym, żeby moi partnerzy nie widzieli, że moja asystentka stoi z tyłu z tak zawziętą miną, jakby chciała mnie dźgnąć jednym z cieniutkich widelców, jakie podają na przyjęciach.

– Dlaczego chcesz mnie zabrać na bankiet?

– Bo będę cię potrzebował.

– Planujesz zatrzymać mnie na posadzie, mimo że będziesz miał przy sobie królową?

– Wszyscy władcy korzystają z usług doradców niezależnie od stanu cywilnego.

– Więc wyznaczyłeś jej rolę dekoracji, a nie życiowej partnerki i głównej doradczyni?

– Oczywiście, że nie będzie mi doradzać. Pochodzi zza oceanu. Nie wie nic o polityce ani o Monte Blanco.

– Więc po co się żenisz?

– Dla poprawy wizerunku. Sama mi tłumaczyłaś jego znaczenie. Powinnaś być zadowolona.

– Nie widzę powodu. Zachowujesz się jak średniowieczny bandyta.

Słowom towarzyszyło karcące spojrzenie znad wielkich złotych okularów. Nie rozumiał, czemu wybrała tak ostentacyjne oprawki. Podejrzewał, że oznajmiała światu swoje oczytanie. Mimo wszystko nie ujmowały jej uroku, choć nigdy by tego przed nią nie przyznał. Uważał ją za czarującą nawet w gniewie.

– Ale mimo fatalnej opinii o mnie zostajesz w pracy.

– Z poczucia odpowiedzialności wobec państwa.

– Więc twoim zdaniem to ty nim sterujesz? A mnie wyzywasz od arogantów!

– Nigdy nie twierdziłam, że ja nie jestem arogancka.

Po tych słowach Livia wyszła. Po chwili wróciła z dyskretnym makijażem i włosami upiętymi w prosty kok. Założyła typową czarną sukienkę, tylko trochę bardziej przylegającą do figury niż poprzednie, rozszerzoną dopiero od kolan w dół do ziemi. Wyglądała skromnie jak zawsze. Od początku robiła wszystko, żeby nie rzucać się w oczy.

Szczerze mówiąc, Matteo czasami wolałby, żeby nie wtapiała się w tło. Mimo wszystko jego zdaniem wyglądała prześlicznie, nawet w złości.

Nikt inny tak odważnie nie stawiał mu czoła. Czasami Javier okazywał mu złość, ale jego brat był księciem, a Livia tylko asystentką. Imponowała mu jej odwaga, ale nie w tej chwili.

– Chodźmy już – ponagliła.

Zeszli na dół do oczekującej limuzyny. Dopiero kiedy wsiadała, zauważył zgrabną nogę w rozcięciu spódnicy. Wcześniej dokładał wszelkich starań, żeby nie widzieć jej fizycznych atutów.

Zerknął na profil z lekko zadartym noskiem, kształtnymi ustami i zdecydowaną linią drobnego podbródka. Podziwiał zarówno smukłość szyi, jak i łagodne rysy twarzy, aczkolwiek w bezpośrednich kontaktach bynajmniej nie nazwałby jej delikatną ani tym bardziej łagodną.

– Jesteś piękna – stwierdził.

Gdy zwróciła ku niemu twarz, jej oczy płonęły gniewem.

– Usiłujesz mnie ułagodzić komplementem?

– Dobrze wiesz, że nikomu nie schlebiam.

– Owszem, ale ostatnio zachowujesz się dość nietypowo.

– Nie próbuję tobą manipulować, tylko stwierdzam fakt. Przypuszczam, że mimo skromnego stroju niejeden mężczyzna zwrócił na ciebie uwagę podczas różnych imprez.

– To bez znaczenia, kiedy jestem w pracy.

– Jak zawsze, wiecznie zapracowana.

Kiedy wysiedli, ujął ją pod ramię.

– Co robisz? – spytała.

– Chciałbym, żebyś dzisiaj przy mnie została.

– Przecież zawsze wchodzę osobno, służbowym wejściem.

– Ale nie dzisiaj. Musisz przywyknąć do nowej sytuacji.

– Nie tak zaplanowaliśmy.

– Wprawdzie to ty układasz plany, ale to ja je zatwierdzam.

Livia otworzyła usta, ale zanim padł z nich jakikolwiek argument, dotarli do głównego wejścia do Grand Hotelu. W tym momencie nie

pozostało jej nic innego, jak przywołać uśmiech na twarz, co Matteo przewidział. Nieprofesjonalne zachowanie nie leżało w jej naturze.

Zawsze idealnie wypełniała obowiązki asystentki i doradczyni. Nie potrafił sobie przypomnieć, jak wcześniej radził sobie bez niej. Wolał o tym nie myśleć. Wystarczyło, że uważał ją za doskonałą partnerkę, pod każdym względem, nawet jeśli się na niego gniewała.

Teraz niemal wrzała gniewem, ale robiła dobrą minę do złej gry.

– Zrób to, czego mnie uczyłaś – wyszeptał jej do ucha.

– To znaczy co?

– Uśmiechnij się, nawet jeżeli nie widzisz powodu.

Livia zmarszczyła nos. Matteo dałby głowę, że rozsadza ją złość, ale nikt inny nie mógł tego zauważyć. Wszyscy widzieli tylko drobną piękność, która podniosła na niego wzrok.

– Uważaj, bo jeszcze gotowi pomyśleć, że patrzysz na mnie z uwielbieniem – ostrzegł.

– Nic podobnego – odburknęła.

– Pozory mylą.

– Niech diabli wezmą twoje przeklęte pozory!

Gdy wkroczyli razem do sali balowej, zaanonsowano przybycie monarchy Monte Blanco. Oczywiście nikt nie przedstawił obecnym jego asystentki. Osoba, która witała nowo przybyłych, wyglądała na zakłopotaną obecnością niespodziewanego gościa.

Choć nikt jej nie zauważał, Livia wszędzie z nim jeździła. Sam nie rozumiał, dlaczego do tej pory nie wprowadził jej oficjalnie na salony. Po namyśle doszedł do wniosku, że z zupełnie logicznego powodu. Chociaż łączyły ich jedynie służbowe stosunki, ludzie pomyśleliby, że znaczy dla niego znacznie więcej. I faktycznie znaczyła.

Dalsze rozważania przerwało mu przybycie mężczyzny z zaplecza w stroju wskazującym raczej na pracownika obsługi niż na dygnitarza.

– Bardzo przepraszam, ale nie wiedzieliśmy, że Wasza Wysokość przyprowadzi osobę towarzyszącą i nie przygotowaliśmy dla niej nakrycia.

– To je ustawcie.

– Tak jest.

– Po co w ogóle zawracacie mi tym głowę, kiedy moglibyście to zrobić bez zwracania na siebie uwagi?

– Przestań! Nie dręcz człowieka – upomniała go Livia.

– Może chciałbym, żeby dama usiadła na podłodze – odpowiedział Matteo.

– To dopiero dostarczyłoby wspaniałego materiału prasie!

Pracownik wyglądał, jakby miał trudności z zachowaniem powagi.

– Zaraz zrobimy miejsce dla pani – obiecał.

– Co w ciebie wstąpiło? – spytała Livia, gdy zostali sami.

– Mógłbym zapytać o to samo, zważywszy, że warczysz na mnie od chwili…

– Kiedy porwałeś Violet King i sprowadziłeś do pałacu? Chyba to oczywiste, że nie aprobuję twojego postępowania.

– Nie zauważyłem. Do tej pory przemykałaś bezszelestnie po korytarzach jak pokorna służąca.

– Wolałbyś, żebym nawrzeszczała na ciebie przy ludziach?

– Wygląda na to, że niewiele brakuje.

– Bo mnie szokujesz i budzisz we mnie odrazę.

– Och, rzeczywiście okropną – zakpił w żywe oczy, przesuwając rękę z jej łokcia na dolną część pleców.

Livia zesztywniała. Tymczasem Matteo stwierdził, że ma wspaniałe ciało. Tak ponętne, że natychmiast obudziło w nim pożądanie, co go zirytowało. Zamierzał ją tylko zawstydzić, nie uwodzić. Wyznaczył sobie ścisłe granice. Od początku wiedział, czego nie wolno mu robić ani mówić z powodu różnicy wieku, pozycji społecznej i jej zależności od niego.

Do czego by doprowadził, gdyby nawiązał z nią romans i kontynuował po ślubie? Wielu na jego miejscu uważałoby za wygodne posiadanie żony i kochanki pod jednym dachem, ale z pewnością nie wynikłoby z tego nic dobrego. Livia nie zachowałaby dyskrecji. Przypuszczalnie połączyłaby siły z Violet, tworząc przeciwko niemu zwarty front. Tylko tego mu brakowało!

Zresztą Livia nigdy nie okazała śladu osobistego zainteresowania jego osobą. Bystra, pracowita i skuteczna, z pewnością nie krzyczałaby na niego, gdyby go pragnęła. Wszystko wskazywało na to, że jej nie pociąga. Nie przywykł do kobiet, które nie widziały w nim potencjalnego partnera. Najgorzej frustrowało go, że nie wiedział, czy chciałby, żeby widziała w nim mężczyznę.

Nie potrafił precyzyjnie opisać swoich uczuć. Z pewnością nie powinien zawracać jej głowy, żeby nie osłabić jej zdolności koncentracji, a jednak kiedy dłużej na nią patrzył, krew szybciej krążyła mu w żyłach.

– Radzę ci trzymać emocje na wodzy, bo już nadużyłaś mojej cierpliwości – upomniał ją surowo. – To bardzo ważne spotkanie. Potrzebuję twojej współpracy. Bez ciebie sobie nie poradzę.

– Dlaczego tak sądzisz? Do tej pory zawsze pozostawałam na uboczu.

– Wiem wszystko, czego potrzeba do skutecznego prowadzenia negocjacji. Nie brakuje mi wiedzy o gospodarce, tylko zdolności dyplomatycznych.

– Od kiedy zaczęłam u ciebie pracować, dokonałeś znacznego postępu.

– Ale potrzebuję twojej pomocy, a nie sprzeciwu przy każdej okazji.

– Trudno z tobą wytrzymać.

– Z tobą też. I to najbardziej w tobie lubię. Przypuszczam, że ty we mnie też.

– Kto powiedział, że cię lubię? – odparła, zerkając na niego spod rzęs. – Podpisujesz moje czeki. To wszystko.

Mattea zaskoczyło, jak bardzo ostatnie zdanie go zabolało. Do tej pory nie obchodziło go, co myślą o nim podwładni, zwłaszcza Livia. Nie przyszło mu do głowy, że może nie budzić w niej sympatii. Czyż nie stanowili dwóch połówek jednej całości?

– Lubisz mnie – powiedział.

Nie mieli szansy kontynuować dyskusji, ponieważ nakryto do stołów.

Nigdy wcześniej nie obserwował Livii podczas bankietu. Zdziwiło go, jak łatwo przyszło jej prowadzenie rozmów. Przedstawił ją jako swoją doradczynię i wszyscy przyjęli tę informację do wiadomości. Zgodnie z przewidywaniami Mattea brali pod uwagę jej opinie. Kiedy przeciągnęła wszystkich przy stole na swoją stronę, doszedł do wniosku, że reprezentuje sobą znacznie więcej, niż myślał. Uznał, że zasługuje na awans. Podziwiał jej talent dyplomatyczny, obeznanie w polityce i wszechstronną wiedzę o kraju.

Pamiętał ją wynędzniałą i obdartą. Przeszła daleką drogę od dnia, w którym ją znalazł. Dorównywała klasą kobietom z królewskich rodów.

Rozmowy przy stole trwały długie godziny. Inni zaproszeni poza dyplomatami tańczyli i kosztowali desery.

– Czy moglibyśmy dokończyć rozmowę na balkonie? – zapytał jeden z reprezentantów Stanów Zjednoczonych.

– Bardzo chętnie – odrzekła Livia.

– A co na to Wasza Wysokość?

– Świetny pomysł, o ile wyczerpaliśmy wszystkie wspólne tematy z obecnymi.

– Moim zdaniem już nadużyliśmy ich cierpliwości – dorzucił dyplomata ze śmiechem.

Dołączył do niech jeden z przywódców Zjednoczonego Królestwa. Jeszcze przez kilka godzin omawiali wzajemne korzyści, jakie ich kraje mogłyby przynieść sobie nawzajem. Matteo przeczuwał, że kiedy następnego dnia przystąpią do oficjalnych negocjacji, wszystko pójdzie po jego myśli.

Amerykański dyplomata wyszedł pierwszy. Wkrótce Brytyjczyk poszedł w jego ślady, zostawiając ich z Livią samych na balkonie. Livia potarła blade ramiona.

– Przepraszam, że wszczęłam z tobą kłótnię przed bankietem – zagadnęła. – Faktycznie nie miała sensu. Nie liczy się nic oprócz dobra kraju. Grunt, że dobrze nam poszło.

– Też tak uważam.

– Naprawdę współczuję Violet.

– A ja nie. Będę ją dobrze traktował.

– Ale odbierasz jej wolność.

– Kto z nas ją ma? – spytał schrypniętym głosem, spoglądając znad balustrady balkonu na ogrody poniżej.

– Nie wiem, co odpowiedzieć – odparła sztucznie obojętnym tonem, co go zirytowało.

Na bankiecie czarowała wszystkich, a przy nim starannie ważyła słowa. Czasami taka właśnie bywała: w jednej chwili zapalczywa i nieokiełznana, a już w następnej chłodna i zdystansowana, co go drażniło, bo nie mógł dociec powodów nagłych zmian nastroju. Nie potrafił też nakłonić jej do nawiązania kontaktu, gdy zamykała się w sobie.

– Każdy z nas rodzi się w określonych warunkach, a potem ci, którzy nas wychowują, kształtują nasz charakter. Odciskają na nas swoje piętno. Może mój ojciec nie zdeterminował sposobu sprawowania przeze mnie władzy, ale rany, które zadał, nadal bolą, jakby tkwiły w nich ciernie, których nie zdołałem usunąć. Wciąż dręczą mnie senne koszmary.

Livia widziała, jak cierpi. Dotykała go wtedy bez lęku, bez oporów.

Na moment zapadła cisza.

– Mnie też – wyznała w końcu.

Zdradziło ją drżenie głosu. Straciła czujność. Właśnie o to mu chodziło. Odnosił wrażenie, że słyszy szelest piasku w klepsydrze, że jeżeli teraz nie zdobędą się na szczerość, nigdy więcej tego nie zrobią. Z powodu Violet? Być może…

– To skutek decyzji twojej matki o zostawieniu cię na ulicy. Violet King ma znacznie łatwiejsze życie. Posiada pieniądze i wpływy, a jednak… jej ojciec postanowił odmienić jej los. Co ją od nas różni prócz tego, że nie będę dla niej okrutny?

– A jeżeli chciałaby wyjść za mąż z miłości?

To pytanie zabrzmiało w uszach Mattea zwielokrotnionym echem niczym huk lawiny.

– To dozna rozczarowania – odpowiedział, po czym popatrzył uważnie na elegancki profil swojej Myszki. Robiła wrażenie bardzo osamotnionej. Siedziała tuż obok, ale jakby przebywała myślami gdzieś bardzo daleko. – A ty, Livio? Czy kiedykolwiek miałaś nadzieję, że ktoś cię pokocha? – zapytał.

Livia nawet nie drgnęła. Nie wypowiedziała ani słowa. Nie spojrzała na niego. Tylko cykanie świerszczy w ogrodzie zakłócało ciszę.

– Nie. Nie liczyłam na nic więcej jak tylko na przetrwanie.

– Czy teraz twoje oczekiwania wzrosły?

– Muszę przyznać, że tak, choć już dostałam od życia więcej, niż mogłam sobie wymarzyć. Nie będę udawać, że jest inaczej.

Matteo zacisnął zęby.

– Nigdy nie wyobrażałem sobie, że ktoś mnie pokocha. Pragnąłem tylko lojalności mojego narodu, niczego więcej.

– Ale Violet może pragnąć miłości.

Łagodna reprymenda powinna go urazić, ale w tej chwili nie myślał o narzeczonej tylko o swojej delikatnej i silnej Livii. Czyż nie zasłużyła na więcej niż dostała od losu?

– Violet przejdzie do porządku dziennego nad rozczarowaniem, bo istnieją w życiu znacznie ważniejsze sprawy. Nie będzie jej ze mną źle. Jej dochody wzrosną dziesięciokrotnie, a o ile mi wiadomo, całą energię poświęca interesom. Nigdy nie była z nikim związana. Jej spółka jest jej jedyną prawdziwą miłością. Przypuszczam, że połączą nas wspólne cele.

Długo milczeli, zanim Livia ponownie przemówiła:

– Jak myślisz, co czuje zakochany człowiek?

Matteo najchętniej uniknąłby odpowiedzi na to proste pytanie.

– Miłość to mrzonka, opium dla ludu, nic rzeczywistego.

– Naprawdę tak sądzisz?

– A widziałaś ją kiedyś?

– Niestety nie. Ojca nie znam, ale na pewno nie kochał mojej matki, bo inaczej by o nim wspomniała. Myślałam, że przynajmniej ona mnie kocha, ale doznałam zawodu. A ty?

– Ojciec traktował mnie jak zabawkę. Nie potrafię rozstrzygnąć, czy był to objaw jego psychopatii, czy próba zrobienia ze mnie twardziela, ale uwielbiał mnie dręczyć. Z Javierem łączyło mnie tylko poczucie solidarności.

– Nic więcej?

– Życzyłem mu lepszego losu niż ten, jaki mnie przypadł w udziale.

– A sobie? Myślisz, że kiedyś zaznasz szczęścia?

– Nie potrafię przewidzieć – przyznał zgodnie z prawdą.

– Musisz w to wierzyć. Nie sądzisz, że miłość może je dać?

– Być może.

– Więc jednak przyznajesz, że jeżeli istnieje, może być cudowna.

– Wiele rzeczy można określić w ten sposób, ale żadne słowa nie zmienią rzeczywistości. Mam nadzieję, że ty, Myszko, znajdziesz kogoś, kto cię pokocha.

Livia zrobiła wielkie oczy. Zaskoczył ją.

– Dlaczego?

Pod wpływem impulsu Matteo przysunął się do niej bliżej.

– Bo zaznałaś wiele zła, zbyt wiele jak na jedno życie.

Livia ledwie mogła oddychać, jakby w atmosferze nagle zabrakło powietrza.

– Też tak myślę – przyznała prawie bez tchu. – Ale dlaczego nie pragniesz czegoś więcej dla siebie?

– Mnie wystarczy, jeśli nie będę przypominał mojego ojca – odrzekł z ciężkim sercem, jakby przygniatał je ogromny głaz.

Livia wyobrażała sobie, że przyjdzie mu to bez trudu, ale on w to nie wierzył. Gdyby nienawidził ojca, byłoby mu łatwiej, ale rzeczywistość była bardziej skomplikowana, niż przypuszczała.

– Nie oczekuję zbyt wiele. Nie zmartwi mnie, jeżeli życie nie zaoferuje mi nic więcej – dodał po chwili.

– A mnie?

Matteo wyciągnął rękę i zrobił coś, czego prawdopodobnie będzie później żałował. Dotknął jej twarzy i poczuł miękkość skóry. Przesunął dłoń na podbródek. Livia gwałtownie zaczerpnęła powietrza, ale nie odstąpiła od niego.

– W życiu nie znałem bardziej samotnej osoby niż ty, nawet kiedy ze mną walczysz, a zwłaszcza wtedy. Nikt inny nie śmie rzucać mi tak śmiałych wyzwań. Dziś z równą odwagą broniłaś interesów naszej ojczyzny. Właśnie ty spośród wszystkich ludzi najbardziej zasługujesz na miłość, o ile w ogóle istnieje, ale nawet jeżeli ją znajdziesz, nie możesz mnie opuścić. Ktokolwiek wpadnie ci w oko, musisz zostać przy mnie.

– To chyba niemożliwe.

– Dlaczego nie?

– Nie mogę równocześnie należeć do ciebie i do kogoś innego.

– Jeżeli wybierzesz obywatela Monte Blanco, nie widzę przeszkód. Jestem królem i wszystko zależy ode mnie.

– Dziękuję za przypomnienie. Nawet kiedy próbujesz być miły, pozostajesz arogancki jak zawsze.

– A ty zadziorna, mimo pozornej ogłady.

– Matteo…

– Słucham?

Zamiast odpowiedzieć, odwróciła się tyłem do niego. Wyciągnął rękę, odwrócił ją z powrotem przodem do siebie i znów ujął pod brodę, unosząc jej głowę. Potem pochylił swoją, tak że ich usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

W tym momencie czas się zatrzymał.

Nie pierwszy raz kusiło go, żeby kogoś pocałować. Zwykle bez oporów ulegał pokusie, a kobiety bez wahania oddawały pocałunki.

Tym razem też się nie wahał tylko poraziło go niespodziewane odkrycie. Stwierdził mianowicie, że niczego bardziej nie pragnie jak posmakować jej ust.

Chciał odczuć wszystko w całej pełni: jej reprymendy, komplementy, zapalczywość i pasję i przeżywać to samo, co ona, równie intensywnie. Nieoczekiwanie uświadomił sobie, że uważa ją za swoją drugą połowę, reprezentującą wszystko, czego mu brakuje. Odczuwał tylko ból i gniew, ale nic więcej.

– Livio – wyszeptał.

– Poślubisz Violet King? – spytała niemal półprzytomnie.

– Tak.

– Więc nie rób tego więcej. Dziś zachowujemy się nietypowo. To się nie może powtórzyć. – Po tych słowach odwróciła się i wróciła do sali balowej.

Kiedy podjechali pod hotel, Matteo wyciągnął Livię z samochodu, porwał w objęcia i pocałował na ulicy, tak jak sobie wymarzył w hotelu w Hiszpanii. Od tamtego wieczoru tęsknił za jej bliskością. Zrezygnował z zaspokojenia swych pragnień, ponieważ go o to poprosiła. Wtedy zamierzał dotrzymać powziętych postanowień, ale teraz widział, że obrał niewłaściwy kurs.

Dlaczego przy Livii zawsze wyraźnie widział swoje wady? Wolałby myśleć, że nie posiada żadnych, że zamknięcie serca uchroni go przed popełnianiem błędów, ale ona cięgle przypominała mu, że jest tylko człowiekiem. I dobrze, bo tylko normalny mężczyzna ze zwykłymi ludzkimi potrzebami mógł z taką przyjemnością chłonąć czyjąś bliskość.

Całował ją ostentacyjnie na chodniku, zaznaczając swoje prawo własności, bo uznał ją za swoją już w tym momencie, kiedy zabrał ją do pałacu z ulicy.

Spróbowała mu umknąć, ale nie mogła uniknąć nieuniknionego.

Z perspektywy czasu widział wyraźnie, że wziął ją na galę, żeby przetestować, jaką będzie królową, jakby intuicja podpowiedziała mu, co należy zrobić, zanim umysł zdążył sformułować jakąkolwiek myśl. Prawdopodobnie już w momencie pierwszego spotkania podświadomie przeczuwał, że Monte Blanco potrzebuje właśnie takiej królowej. Teraz wiedział to z całą pewnością.

Prowadziła go przez cały czas, doradzała mu i organizowała mu czas. Stanowiła ogniwo łączące go z narodem. Tylko ona mogła doprowadzić kraj do rozkwitu i zgody.

Nie wierzył w zrządzenia losu, ale nie mógł zaprzeczyć, że jego zdaniem jakaś siła wyższa postawiła na jego drodze właśnie Livię.

Kiedy w końcu oderwał usta od jej ust, wprowadził ją do hotelu i zawiózł windą do swojego apartamentu na ostatnim piętrze. Tam przytknął kciuk do czytnika, żeby otworzyć drzwi.

– Ależ… – zaczęła półprzytomnie, ale nie dał jej dokończyć.

– Nie zauważyłaś, że nie odwożę cię do twojego pokoju?

– Prawdę mówiąc, niewiele zauważałam.

– Kazałem przenieść twoje bagaże do siebie.

Oczy Livii rozbłysły. Przewidywał, że zaraz wygłosi kazanie na temat jego arogancji, więc uciszył ją pocałunkiem. Czuł zapach wina, które wypiła do kolacji, zmieszany z jej własnym. W tym momencie pojął, że już nie ma odwrotu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Livia omdlewała z pożądania. Matteo całował tak słodko, że nawet jej nie zdenerwowało, że kazał przenieść jej bagaże do swojego luksusowego apartamentu, nie pytając jej o zdanie.

W ciągu wielu lat pracy widziała wiele wspaniałych pokoi i apartamentów hotelowych. Mieszkała w pałacu prawie dekadę, a mimo to luksus nie przestał robić na niej wrażenia. Doceniała wygody, bo nigdy nie zapomniała lat nędzy i poniewierki.

Tutaj jednak odczuwała coś więcej niż komfort. Każdy szczegół wystroju wręcz zapraszał do zakosztowania zmysłowych przyjemności. Każda powierzchnia budziła chęć zaspokojenia cielesnych żądz.

Nie spędziła dzieciństwa w nieświadomości. Jej lud żył zgodnie z prawami natury. Później, kiedy mieszkała na ulicy, widywała sprzedajne kobiety. Ją samą nagabywano i napastowano. Mężczyźni w eleganckich garniturach jej też oferowywali pieniądze za seks.

Choć zdołała uniknąć osobistych doświadczeń, wiedziała wszystko o seksie, zarówno o jego brutalnej stronie, jak i o przyjemnościach, które ze sobą niesie.

Oczywiście co innego wiedza, a co innego perspektywa osobistego przeżycia. Mimo wszystko nie wahała się ani przez chwilę.

Matteo musiał zostać jej pierwszym partnerem. Nie wyobrażała sobie w tej roli nikogo innego. Gdyby nie przeżyła z nim swego pierwszego razu,

nie zechciałaby żadnego mężczyzny. Ponieważ on jako pierwszy obudził w niej pożądanie, tylko on mógł ją wprowadzić w świat erotyki.

Kiedy ją pocałował, wszystkie te przemyślenia uleciały jej z głowy.

Przesunął usta ku szyi, na obojczyk. Zsunął jedno ramiączko z ramienia, potem drugie, aż gorset opadł, odsłaniając piersi, niezbyt obfite, ale i nie za małe. Jej zdaniem przeciętne, ale pomruk aprobaty sugerował, że Matteo ocenia je znacznie lepiej.

– Jesteś piękna – powiedział schrypniętym z pożądania głosem.

Komplement przypomniał jej te same słowa wypowiedziane trzy tygodnie wcześniej w limuzynie przed powrotem do hotelu.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała.

– Tak. Nie wyobrażasz sobie, jak zawzięcie walczyłem, żeby utrzymać ręce przy sobie. Popełniłbym wobec ciebie niewybaczalny grzech, Livio.

– Kiedy po raz pierwszy dostrzegłeś w mnie piękno? – spytała nieoczekiwanie.

– Wstydzę się powiedzieć.

– Potrzebuję twojej odpowiedzi jak pustynia wody.

– Dobrze. – Uniósł ją do góry, położył rękę na jej piersi i powoli okrążył sutek opuszką kciuka. – Tamtego wieczora, kiedy zaproponowałem ci posadę asystentki. Nie wiadomo dlaczego, założyłaś wtedy czerwoną sukienkę.

– Obchodziłam urodziny.

– Wstyd mi, że nie pamiętałem, ale zwróciłem uwagę na strój i na twoją urodę. Wyglądałaś na bardzo młodziutką i kruchą.

– Nie byłam zupełnie bezbronna. Kiedy mieszkałam na ulicy, dźgałam mężczyzn nożem.

– Obserwowałem, jak szukasz plamek na czystej podłodze. Zauważyłem, jak w skupieniu unosisz brwi. Wyglądałaś prześlicznie.

– Och!

– A tamtej nocy, kiedy weszłaś do mojego pokoju i zastałaś mnie nago, przyniosłaś mi kawę i patrzyłaś na mnie z czułością, jakiej nigdy nie zaznałem, też zrobiłaś na mnie piorunujące wrażenie.

Livia zacisnęła powieki, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Potem nawrzeszczałaś na mnie w moim gabinecie, kiedy usłyszałaś o Violet. Nigdy nie widziałem cię równie rozgniewanej, ale nawet złość nie odebrała ci uroku. Gdy uczyłem cię tańczyć w biurze, a ty patrzyłaś na mnie z ufnością i pozwoliłaś, żebym trzymał cię w ramionach mimo świadomości, jak drogo może kosztować zaufanie do drugiego człowieka, też widziałem w tobie piękno.

– Matteo…

– Jak widzisz, już dawno odkryłem twoje walory, tylko dziś po raz pierwszy ci o tym powiedziałem.

– Kochaj się ze mną – poprosiła.

– Właśnie to robię, *querida*.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Myszko – wyszeptał. – Choć musisz przyznać, to nie brzmi zbyt słodko.

– Ale to moje przezwisko.

Na tym skończyli dyskusję, bo zamknął jej usta pocałunkiem, równocześnie pieszcząc jej piersi. Potem pochylił głowę jeszcze niżej, objął wargami sutek i zaczął go ssać, aż wygięła ciało w łuk, spragniona dalszego ciągu. Pocałował więc drugi, po czym zaniósł ją do łóżka.

– Matteo – wyszeptała niemal błagalnie. Była gotowa błagać go o dotyk, pieszczoty, o to, żeby wziął ją w posiadanie.

Chwilę później rozpiął guziki koszuli i zrzucił ją wraz z marynarką na podłogę.

Livia wiele razy widziała jego nagi tors. Pożerała wzrokiem szeroką, muskularną klatkę piersiową, pokrytą ciemnymi włoskami, pięknie rzeźbione mięśnie brzucha i głębokie wcięcie powyżej bioder. Teraz jednak patrzyła na nią inaczej, bo po raz pierwszy miała jej dotknąć. Już nie paradował przed nią w niekompletnym stroju, jakby nie zauważał jej istnienia, nieosiągalny i nietykalny. O nie! Nazwał ją piękną i pragnął jej.

Nie potrafiła usiedzieć spokojnie. Przysunęła się i położyła mu ręce na piersi. Nareszcie! Choć wiele razy oglądała go z bliska, równie dobrze mogłaby go obserwować zza szklanej ściany. Przez całe lata była pewna, że nigdy go nie dotknie.

Omal nie zaszlochała, ale zdusił jej płacz kolejnym pocałunkiem. Oddała go, podczas gdy jej dłonie badały każdy mięsień, odbierały szorstkość włosków i ciepło rozgrzanej skóry. Męski, muskularny i nieprawdopodobnie piękny, stanowił ucieleśnienie kobiecych marzeń. W jego ramionach czuła się wyjątkowa, potrzebna i upragniona w przeciwieństwie do wynędzniałego, opuszczonego stworzenia sprzed lat.

Nic nie zatarło straszliwych wspomnień. Ani sukcesy zawodowe w pałacu, ani upływ czasu nie wymazały z pamięci osamotnienia i przeżytej traumy. Pewnie nigdy ich nie zapomni, ale dotyk Mattea ukoił zadawniony ból.

Ułożył ją na łóżku i położył się na niej niczym wojownik zdobywca. Aż zadrżała pod jego gorącym spojrzeniem. Zawsze wiedziała, że jest niebezpiecznym człowiekiem, ale świadomość, że chroni ją ktoś tak potężny, dodawała jej otuchy.

Teraz należał do niej. Mogła go przyprawić o dreszcz pożądania. Chętnie skorzystała z tej okazji, ssąc jego dolną wargę, gdy zdejmował jej sukienkę i smakował każdy kawałek odsłoniętej skóry.

Nie wyobrażała sobie, że można przeżyć coś tak cudownego. Nic dziwnego, że byłe kochanki, dla których wybierała pożegnalne prezenty, odchodziły z wielkim żalem.

Ona też zamierzała odejść, ale z własnej woli. Zaplanowała, że ich pierwsza noc będzie też ostatnią. Wykorzysta ją w pełni, bo ciężko przeżyje rozstanie. Spełni więc swoje marzenie dla tamtej dziewczyny, która spała na zimnych ulicach, obejmując własne ramiona rękami, dla tej, która kochała nieosiągalnego króla i płakała do późna w nocy, kiedy poinformował ją o swoich zaręczynach z inną.

Potrzebowała tej intymnej więzi. Wzmocniła ją, całując go, badając dłońmi jego ciało i w końcu rozpinając spodnie.

Choć zaproponował jej małżeństwo z rozsądku, nie ulegało wątpliwości, że jej pożąda. Jego ciało nie kłamało. Czuła się upragniona, ważna, potrzebna. Weźmie wszystko, co Matteo zechce oferować, i wykorzysta to przeżycie do stworzenia czegoś nowego.

W głębi duszy cieszyło ją, że Matteo chce od niej czegoś, czego nie zamierzała dać, że pewnie jako pierwsza to ona go porzuci. Nie mogła wykluczyć, że w ten sposób podświadomie szuka zemsty na matce, ale i na nim też, za to, że pragnęła go przez dziewięć lat bez nadziei na wzajemność.

Kiedy przesunął usta w dół, poniżej pępka, przestała w ogóle myśleć. Obdarzył ją niewyobrażalną rozkoszą. Rozpalił w niej wewnętrzne światło, sprawił, że pływała w obłokach.

Nie zdążyła wyrównać oddechu, kiedy wziął ją w posiadanie. Gdy krzyknęła z bólu, znieruchomiał, przytulił ją, jakby pocieszał wystraszone

stworzonko. Wkrótce nie czuła już bólu tylko coraz większą przyjemność.

Nadał godowemu tańcowi wspólne, stałe tempo, tak jak w biurze, gdy uczył ją tańczyć w rytm odliczanych kroków: Raz, dwa, trzy, cztery. Raz, dwa, trzy, cztery. Teraz poruszali się w innym rytmie, ale tak samo narastał jak fala, otaczał ją, pulsował we krwi.

W tym momencie pojęła, czemu tak szybko nauczyła się z nim tańczyć: bo wszystko, co razem robili, prowadziło nieuchronnie do tego, co teraz przeżywali.

Ujęła w dłonie jego twarz i popatrzyła w oczy swemu lwu, władczemu i potężnemu, ale z cierniem w łapie. Twierdził wprawdzie, że go usunęła, ale drugi, w sercu, pozostał. Nie wierzyła, że ktokolwiek zdoła go wyjąć, nawet jego Myszka.

Posmutniała, ale nieziemskie doznania szybko rozproszyły smutek. Wkrótce doznali spełnienia. Nie byli już monarchą i jego podwładną, lecz równymi partnerami, kobietą i mężczyzną, spragnionymi siebie nawzajem.

Kiedy leżała później na materacu z mocno bijącym sercem, ogarnęła ją nieopisana radość, jak wtedy, gdy ją poinformował, że nie ożeni się z Violet. I tak jak wtedy wszystko wydawało się nowe i możliwe, jakby otworzył dla niej niebo.

– Podobno Violet zakochała się w Javierze – oznajmił tamtego dnia.

Livia uniosła wzrok znad komputera.

– Co takiego?

– Podczas naszego wyjazdu, kiedy budowaliśmy ważny dla Monte Blanco sojusz, brat ukradł mi narzeczoną.

– Nie wyglądasz na specjalnie zmartwionego – orzekła po chwili uważnej obserwacji.

– Życzyłem mu, żeby znalazł miłość. Nie przewidziałem tylko, że upatrzy sobie akurat moją narzeczoną, ale wszystko dobre, co się dobrze kończy. Monte Blanco tak czy inaczej skorzysta z jej wpływów, a będą z Javierem szczęśliwi. Nawet ty, Myszko, nie będziesz już na mnie zła.

– Myślę, że znajdę jakiś nowy powód – rzuciła od niechcenia.

Siedziała chwilę nieruchomo, choć serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Nagle stwierdziła, że dłużej nie zdoła udawać obojętności.

– Zwolnisz mnie na chwilę? – poprosiła.

– Oczywiście.

Wyszła z biura do najbliższej alkowy, wsparła plecy o kamienną ścianę i przycisnęła rękę do serca. Chciało jej się krzyczeć i płakać. Nie śmiała marzyć o tym, że Matteo ją zauważy, ale ostatnia podróż wiele zmieniła. Jego spojrzenie i sposób, w jaki ujął ją pod brodę, obudziły nierealne marzenia. A teraz był wolny…

Dopiero po chwili dotarło do niej, co faktycznie wtedy nastąpiło. Widział, jak sobie radzi z zagranicznymi dyplomatami. Zaimponowała mu. Podkreślił, ile dla niego znaczy. Zażądał nawet, żeby przy nim została, jeśli za kogoś wyjdzie. Znała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że zawsze dostaje to, czego chce.

Przewidywała, że wkrótce zostanie następną kandydatką na królewską małżonkę.

Matteo odczeka, aż Violet wyjdzie za Javiera, żeby nikt nie posądził go o zdradę, a potem poprosi ją o rękę. Nie, nie poprosi, zażąda. Nie przyjdzie mu do głowy, że mogłaby odmówić, nie dlatego, żeby podejrzewał, że się w nim zakochała. Po prostu dojdzie do wniosku, że podjął tak sensowną decyzję, że nie można jej zakwestionować. Na tę myśl żal ścisnął jej serce.

Nie wiedziała, co robić. Sytuacja się zmieniła, ale król Monte Blanco nie. Nadal uważał zaangażowanie emocjonalne niemal za zbrodnię.

Zerwanie zaręczyn z Violet King go nie odmieniło. Livia przewidywała, jaką drogę obierze. Wybierze ją z rozsądku, czego by nie zniosła.

Gdyby poślubił Violet, obserwowałaby, jak zmusza inną do życia bez miłości. Nie zazdrościłaby jej, raczej współczuła. Po jakimś czasie doszłaby w końcu do siebie. Nie potrafiła sobie natomiast wyobrazić siebie w roli niekochanej, wybranej wskutek chłodnej kalkulacji żony. Gdyby nic do niego nie czuła, nie cierpiałaby tak bardzo. Ale kochała go całym sercem.

Doskonale pamiętała, co czuje porzucona osoba, zostawiona przez kogoś na pastwę losu z odrobiną słodyczy na pociechę. Raz przeżyła ten ból. Nie zamierzała powtórnie ryzykować ani dla Mattea, ani dla nikogo innego. Nawet dla króla ani dla kraju.

Będzie musiała się uzbroić, żeby bez wahania odmówić, kiedy poprosi ją o rękę. Nie okaże ani śladu emocji. Będzie codziennie, w każdej chwili gotowa na propozycję małżeństwa. I na odmowę.

Tak też zrobiła. Kiedy w końcu się oświadczył, w ogóle nie zareagowała. Nawet jej powieka nie drgnęła. Potem zaproponowała, że znajdzie mu inną żonę. Nie widziała innego wyjścia ani wtedy, ani teraz. Powinna o tym pamiętać i nie dopuścić do tego, żeby uczucie wzięło górę. Nie wolno jej zapomnieć, że Matteo nic do niej nie czuje.

Radość, która wypełniła serce Livii, zgasła w mgnieniu oka tak jak wtedy, kiedy usłyszała o zerwaniu zaręczyn przez Violet. Owszem, wszystko wyglądało pięknie i jasno, ale tylko przez chwilę. Rzeczywistość pozostała ta sama. Oni obydwoje też.

Z mocno bijącym sercem wstała z łóżka.

– Wracamy do Monte Blanco – oznajmił Matteo, siadając na łóżku.

– Nie! – wykrzyknęła w popłochu.

– Ta kwestia nie podlega dyskusji – oświadczył z całą mocą. – Wyjdziesz za mnie, Livio.

– Tego ci nie obiecałam.

– Twierdziłaś, że mnie pragniesz.

– Bo pragnęłam. I dostałam. Nie zrozum mnie źle. Było cudownie, ale to nie oznacza zgody na małżeństwo. Czy żenisz się z każdą osobą, z którą sypiasz? Obydwoje wiemy, że nie. Niejednokrotnie spadła na mnie odpowiedzialność za wypchnięcie byłych kochanek z twojego życia. Co więc myślałeś, kiedy mi się oświadczałeś?

– Że masz rozum w głowie.

– Przez wiele lat widziałam, jak traktujesz kobiety: jak tymczasowe zabawki, które można w każdej chwili wyrzucić.

– Niesprawiedliwie mnie oceniasz – zaprotestował. – Każda z nich wiedziała, że romans nie potrwa długo, że nie oferuję nic oprócz przyjemności w łóżku i kilku godzin niezobowiązujących pogawędek. Nie mogły oczekiwać niczego więcej. Nikogo nie zwodziłem i nikomu nie złamałem ani nie skradłem serca. Nie udawaj, że nie znasz prawdy.

– A ty nie przekręcaj mojej wypowiedzi. Widziałam, że nic do nikogo nie czujesz. Dlaczego mam spędzić resztę życia z kimś tak nieczułym? A co będzie, jeśli ci się znudzę? Znajdziesz sobie nową kochankę?

– Nie. Dotrzymam złożonej przysięgi.

– Nie jestem aż tak naiwna, żeby w to wierzyć. Myślałeś, że będę tak wdzięczna za to, że zwróciłeś na mnie uwagę, że padnę przed tobą na kolana i wyrażę zgodę? Że ktoś tak nic nieznaczący jak ja posłucha każdego rozkazu? Jakkolwiek uzasadniasz, dlaczego nazywasz mnie Myszką, nie wierzę ci. Postrzegasz mnie jako małe, wdzięczne stworzonko, równie zdesperowane i bezradne jak to, które znalazłeś na ulicy. Twoim

zdaniem dostąpiłam niebywałego zaszczytu, że zechciałeś awansować mnie na królową, ale nie przyjmę twojej oferty. Nie chcę za ciebie wyjść.

– Za późno.

– Dlaczego?

– Bo uprawiałaś ze mną seks.

– Dla ciebie to chleb powszedni.

– Ale nie dla ciebie, co wyszło na jaw przed chwilą.

– Naprawdę zaszokowało cię, że byłam dziewicą? Kiedy niby miałam znaleźć sobie kochanka?

– Skoro ja zdołałem wygospodarować czas na przyjemności, zakładałem, że ty też.

Jego ton świadczył o zaskoczeniu, ale nie rozumiała dlaczego ani dlaczego go to obchodziło.

– Wiesz, że to nieprawda. Podczas gdy ty romansowałeś z niezliczonymi modelkami, ja ułatwiałam ci życie.

– Przesadzasz. Wyładowujesz na mnie złość za to, że mi uległaś. Możesz zaprzeczać, ale nie ulega wątpliwości, że tego pragnęłaś. Wstyd ci, że nie potrafisz tego dłużej ukrywać, ale to bez znaczenia. W każdym razie zabieram cię z powrotem do Monte Blanco.

– Nigdzie z tobą nie pojadę – prychnęła ze złością. – Wracam do swojego pokoju.

– Już go nie masz. Mieszkasz tutaj, ze mną.

– O nie. W takim razie wrócę do swojego mieszkania.

– Nie.

– Nie masz prawa decydować za mnie.

Zamiast odpowiedzieć, uniósł ją do góry i przerzucił sobie przez ramię. Drugą ręką podniósł z podłogi spodnie i je założył.

– Jedziesz ze mną. Jesteś teraz moja.

– Nie masz nade mną żadnej władzy.

– Jeszcze zobaczymy.

– To porwanie.

– Owszem.

Na tym zakończył dyskusję. Nadal bez koszuli, wniósł ją do wewnętrznej windy apartamentu i zwiózł na parter. Z powodu późnej pory nie zastali w holu nikogo oprócz jednej osoby w recepcji, która nawet na nich nie spojrzała.

– To bezprawie! – zaprotestowała ponownie w nadziei, że zwróci uwagę recepcjonistki, ale ta odwróciła wzrok.

– Puść mnie! – zażądała, ale i tym razem nic nie zyskała, tak jak wtedy, kiedy odrzuciła jego oświadczyny.

– Tłumaczyłem ci od samego początku, Myszko, że drzemie we mnie bestia, i że jestem zdolny do wszystkiego, ale nie chciałaś w to wierzyć. Twierdziłaś, że w niczym nie przypominam mojego ojca. Sprawdźmy więc, kto z nas miał rację i czy nadal mi ufasz. – Po tych słowach usadził ją w sportowym samochodzie i ruszył w nieznanym kierunku.

– Jesteś niemożliwy – stwierdziła, walcząc o odzyskanie równowagi, gdy pędził ulicami miasta.

– Jestem królem – odpowiedział. – Wezmę to, co do mnie należy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Godzinę później Matteo siedział w samolocie z zagniewaną Livią. Podciągnęła kolana pod brodę i siedziała nadąsana, nadal rozczochrana po miłosnych zapasach.

Myślała, że da za wygraną? Niedoczekanie! Nie po to odebrał jej dziewictwo.

Zrobił to, co uważał za niedopuszczalne, zanim zaproponował jej małżeństwo. Oświadczyny przełamały jego moralne opory. Nie zniósłby, gdyby po nim wzięła sobie innego kochanka. Musiała z nim wrócić do pałacu.

Ale czy porwanie to moralny czyn? W tym wypadku nie miał wątpliwości. W jego przekonaniu Livia zawsze należała do niego. Jeżeli człowiek odzyskuje swoją własność, nie popełnia przestępstwa.

Nagle poczuł dziwny ucisk w piersiach. Wolał nie dociekać jego przyczyny ani nie zmieniać decyzji. Później poradzi sobie z następstwami. Kiedy wrócą do Monte Blanco, wszystko będzie prostsze. Za granicą nie miał nad Livią żadnej władzy. W kraju ją odzyska i wszystko będzie dobrze.

Wstał i podszedł do barku w rogu obszernej, wypoczynkowej kabiny.

– Napijesz się czegoś? – zapytał.

– Nie, dziękuję.

– Słuszna decyzja, aczkolwiek trochę przedwczesna. Całkiem możliwe, że zajdziesz w ciążę.

– Och! – wyszeptała w popłochu.

– Nie wzięłaś pod uwagę takiej możliwości, kiedy spróbowałaś mnie porzucić, prawda?

– Nie – przyznała.

– Nic dziwnego, zważywszy na twój brak doświadczenia, ale nie można wykluczyć, że nosisz w łonie mojego następcę.

– Przewidziałeś taki scenariusz. Nie zastosowałeś antykoncepcji.

– Nie widziałem takiej potrzeby. Zakładałem, że skoro mnie pragniesz, to zechcesz za mnie wyjść.

– No i znów wychodzi na jaw twoje nadmiernie rozbudowane ego. Pociąg fizyczny nie oznacza, że chcę spędzić z tobą resztę życia.

– Ale królewskie małżeństwo oznacza, że rzadko będziemy się widywać, jeżeli ci na tym zależy.

– Czemu wybrałeś akurat mnie? Każda inna z radością przyjęłaby oświadczyny.

– Ale to ciebie potrzebuję. Nie poradziłbym sobie bez twojej pomocy. Bez ciebie nie umiem być człowiekiem. Nasza ostatnia podróż tuż przed zerwaniem zaręczyn przez Violet potwierdziła, że bez ciebie nie wiedziałbym, co robić. Jesteś bardziej potrzebna krajowi niż ja – podkreślił z całą mocą.

Naprawdę tak myślał. Uważał, że nie ma duszy, podczas gdy Livia z całą pewnością ją posiada.

– To nieprawda – odparła.

Sprawiła mu ból. Wyznanie przyszło mu z wielkim trudem. Zasmuciło go, że nie zdołał jej przekonać.

– Popatrz tylko na nas, Livio – argumentował. – Nawet teraz stajesz w obronie moich ludzkich wartości. Jestem wprawdzie bestią, ale cię

pragnę i nie zostawię dla innego.

– Jesteś straszliwie uparty, ale to jeszcze nie czyni z ciebie potwora. Czy nie zasługuję na normalne życie?

– Oferuję ci lepsze, niż sama mogłabyś sobie stworzyć, nie dlatego, że zostanę twoim mężem, tylko dlatego, że założę ci koronę na głowę. Pomyśl tylko, czego mogłabyś dokonać. Niektóre osoby są stworzone do wyższych celów. My do nich należymy. Nie sądzisz, że los nas sobie przeznaczył? Przeszłaś długą drogę, ale urodziłaś się po to, żeby zostać królową. Nieprzypadkowo dostrzegłem cię na drodze i nieprzypadkowo ze mną poszłaś. Czegokolwiek dotknęłaś, zamieniałaś w złoto. Pewnie Violet pokochała Javiera, bo nie czuła się na siłach zasiąść na tronie. Jesteś stworzona do wielkich rzeczy, Liv, znacznie większych niż tylko przetrwanie – dodał na koniec z pełnym przekonaniem.

– Używasz szalenie wzniosłych argumentów, żeby pokierować cudzym życiem.

– Nie przesadzam, zważywszy, ile dokonałaś przez ten czas. Jesteś wyjątkową osobą, Livio. Dlaczego miałabyś poprzestać na przeciętności?

– Nigdy nie byłam przeciętna. Myślę, że ludzie często marzą o tym, czego nie zaznali.

– Opowiedz mi swoje marzenia, Livio.

Gdyby poprosiła o białego konia, pawia albo szafę pełną ubrań, bez trudu spełniłby jej życzenia, ale obawiał się, że zaspokojenie tęsknoty, którą zobaczył w jej oczach, nie będzie takie łatwe.

– Często śni mi się wesołe miasteczko, w którym zostawiła mnie matka. Zabrała mnie tam, gdy miałam dziesięć lat, wbrew swoim zwyczajom. Zawsze mnie ostrzegała, że nie wolno ufać zewnętrznemu światu. Rzadko tam bywałyśmy, ale pewnego dnia zobaczyłam wesołe miasteczko i poprosiłam, żeby mnie tam zabrała. Z perspektywy czasu widzę, że

zawsze za dużo chciałam, co ją martwiło. Nie posiadałyśmy nic. Dosłownie nic. Robiła, co w jej mocy, żeby mnie wyżywić. Nigdy nie chodziłam do szkoły. Wszystkiego nauczyłam się sama. Brałam książki i pytałam tych, którzy umieli czytać, jak należy wymawiać litery. Marzyłam o lepszym życiu niż to, które wiodłyśmy. Ciągle mnie upominała: „Świat nie istnieje po to, żeby ci służyć". Z perspektywy czasu widzę, że za wiele wymagałam od życia. Kiedyś zabrała mnie do wesołego miasteczka. Nawet o to nie prosiłam, w każdym razie nie wtedy. Zaskoczyła mnie. Kupiła mi watę cukrową. Po raz pierwszy jej spróbowałam. Smakowała wybornie. Oszołomiona światłami, kolorami i słodyczą poczęstunku, nie zauważyłam, kiedy znikła. Szukałam jej wszędzie. W końcu mnie wyrzucili, kiedy zamykali wesołe miasteczko. Zostałam sama, zapłakana, przed bramą. W czasach rządów twojego ojca panowała dyktatura wojskowa. Nikogo nie obchodziły płaczące dzieciaki na ulicy. Czekałam w nieskończoność, ale nie wróciła. W końcu po wielu dniach tułaczki wróciłam do naszego obozu, ale nikogo nie zastałam. Wtedy pojęłam, że celowo mnie porzuciła. Nie wiem, jak wyjaśniła moje zniknięcie pozostałym. Może w ogóle nie musiała. Prowadzimy niezależny tryb życia.

Mattea rozsadzała złość. Wprawdzie Livia nie wyjawiła mu swych marzeń, ale same koszmary mu wystarczyły.

Oczywiście, potwór lepiej rozumie to, co złe – pomyślał.

– Nie sądzisz, że twoja matka zasługuje na to, żebyś nią rządziła? – zapytał, owładnięty żądzą zemsty za jej niedolę.

Przemknęło mu przez głowę, że nie ma prawa nikogo osądzać, zważywszy, że sam ją porwał. Tyle, że zrobił to dla jej dobra. Nie wątpił, że Livia wkrótce to zrozumie.

– Możesz zostać taką królową, na jaką zasługuje twój lud. Myślisz, że matka cię nie rozpozna? A jeżeli opowiesz jej swoją historię, usłyszy, że

córka, która według jej oceny żądała za wiele od życia, dostała to wszystko i jeszcze więcej. Będziesz miała u stóp cały kraj. Co ty na to?

– Nie potrafię ocenić, czy taka motywacja mi wystarczy – odrzekła po chwili wahania.

– Nie sądzisz, że moglibyśmy być na swój sposób szczęśliwi?

– Nie wiem.

– Co zamierzałaś zrobić ze swoim życiem, gdybyś za mnie nie wyszła? Czy gdybym nie poprosił cię o rękę, pozostałabyś nadal moją asystentką?

– Nie męcz mnie dłużej. Jestem zmęczona. Daj mi spokój. – Po tych słowach skuliła się na siedzeniu i wtuliła twarz w poduszkę.

Matteo nie potrafił powiedzieć, czy zasnęła, ale tak wyglądała.

Godzinę później wylądowali w Monte Blanco. Matteo ubrał się w samolocie i kazał przesłać wszystkie rzeczy Livii do pałacu. Rozwiązał też jej umowę na mieszkanie i przepisał je na swoje nazwisko.

Będzie na niego wściekła, choć nie zamierzał jej niczego zabierać. Zostawił je na wypadek, gdyby potrzebowała kryjówki albo jako kwaterę na wspólne wakacje.

Po wylądowaniu obudził Livię. Ledwie otworzyła oczy, popatrzyła na niego ze złością.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił.

Livia usiadła nieruchomo.

– Jeżeli nie wierzysz, że wniosę cię do pałacu, to się mylisz – ostrzegł.

– Proszę bardzo. Niech wszyscy zobaczą, co ze mną wyprawiasz.

– Och, Myszko, jeżeli liczysz na to, że mnie zawstydzisz, to nie znasz mnie tak dobrze, jak sobie wyobrażasz. Widzisz tylko moją cywilizowaną fasadę, którą sama pomogłaś stworzyć, ale naprawdę nic o mnie nie wiesz. Dorastałem w mroku. Musiałem znosić koszmarny ból. Czy wiesz, jakie to

upokorzenie być zabawką ojca, jego chłopcem do bicia? Na próżno robił wszystko, żebym zapłakał. Nic nie zyskał. Przetrwałem wszystkie przesłuchania imitujące tortury hipotetycznego wroga. Tak jak mówiłem, uważam, że był socjopatą albo psychopatą. Wyglądało na to, że dręczenie mnie sprawia mu przyjemność, ale się nie poddałem. Dlaczego sądzisz, że dam za wygraną, żeby uniknąć kompromitacji? – dodał na koniec ze śmiechem, po czym wziął ją na ręce jak dziecko i wyniósł z samolotu na ojczystą ziemię.

Kiedy wkraczał do pałacu z żywym bagażem, służba dyskretnie odwracała wzrok. Zaniósł Livię prosto do jej komnaty.

– Wrócę do ciebie, ale na razie zostawiam ci trochę czasu na ochłonięcie i przebranie się – oznajmił. – Wydam rozkaz, że nie wolno cię stąd wypuszczać, więc nie próbuj uciekać. Nie pozwolę ci opuścić pałacu ani kraju.

Kiedy od niej wyszedł, ruszył prosto do gabinetu brata. Zastał go przy biurku. Violet siedziała na sofie i robiła sobie zdjęcie.

– Sprowadziłem Livię z powrotem – oznajmił. – Weźmiemy ślub.

– Wyraziła zgodę? – spytała Violet.

– Niezupełnie.

– Co to ma znaczyć? – zapytał Javier.

– Porwałem ją, zamknąłem w pokoju i zabroniłem służbie ją wypuszczać. Umieściłem ją też na liście osób, którym nie wolno opuszczać granic kraju.

– *Madre de Dios!* – wykrzyknął Javier. – To niedopuszczalne!

– To fatalny początek związku – dorzuciła Violet.

– Właściwie my też zaczęliśmy nasz od porwania – przypomniał Javier.

– Nie tędy droga – odburknęła Violet. – Lepiej, gdybyście wyznawali swoje uczucia.

Matteo z Javierem wymienili porozumiewawcze spojrzenia i parsknęli śmiechem.

– Nie mam żadnych – stwierdził Matteo.

– Niemożliwe. Gdybyś nic nie czuł do Livii, nie zadałbyś sobie tyle trudu, żeby ją odzyskać.

– To najlepsza kandydatka na królową Monte Blanco. Prawdę mówiąc, idealna. Nie obraź się, Violet, ale jest lepszą dyplomatką niż ty kiedykolwiek będziesz.

– Nie uraziłeś mnie.

– To dobrze. A kraj i tak skorzysta z twojej obecności. Szczerze mówiąc, nie mogłem lepiej zaplanować przyszłości. Pewnie sobie wyobrażacie, jak trudno mi przyznać, że życie ułożyło lepszy scenariusz niż ja. Wolałbym myśleć o sobie jako o doskonałym organizatorze, ale czasami trzeba uznać, że los pokierował nami jeszcze mądrzej. W każdym razie oczekuję waszego wsparcia.

– Nie popieram porwania asystentki – oświadczyła stanowczo Violet.

– Ja też nie – zawtórował jej Javier.

– Ty musisz, bo sam porwałeś mi narzeczoną. Sam widzisz, co z tego wynikło.

– To co innego. My się kochamy.

– Livia tak czy inaczej zamierzała zostać w pałacu. Przeraziła ją tylko perspektywa małżeństwa, nie wiadomo dlaczego.

– Pewnie z powodu twojego nieznośnego charakteru – wyjaśniła Violet słodkim głosikiem.

– Czy mój brat ma lepszy?

– No cóż…

– Też tak myślałem. W każdym razie zdołałem ją sprowadzić i wezmę z nią ślub, za jej zgodą czy bez.

– Co zrobisz, jeżeli odmówi złożenia małżeńskiej przysięgi?

– Wydam dokument stwierdzający, że została moją żoną, i załatwione.

Powinien czuć wyrzuty sumienia, że postępuje jak autokrata, ale zamierzał być dla niej dobry. Będzie ją traktował jak królową. I faktycznie nią zostanie. Nie widział więc powodów, żeby robić sobie wyrzuty. Najważniejsze, że osiągnie swój cel.

– Przykro mi, ale nie pozwolę na takie bezprawie. Jako druga osoba w państwie i dowódca sił zbrojnych muszę wiedzieć, że Livia wyraziła zgodę na małżeństwo, zanim cokolwiek podpiszę – oświadczył Javier.

– Albo zaczniesz ze mną wojnę?

– Tak, chociażby po to, żeby uchronić cię przed wewnętrzną batalią. Nie chcesz przecież rządzić jak tyran.

– Nie decyduj za mnie – odburknął Matteo, po czym wyszedł z pokoju i pospieszył wprost do Livii.

Zastał ją w samej bieliźnie. Krzyknęła z przestrachu, gdy otworzył drzwi komnaty, i zasłoniła piersi podkoszulkiem.

– Trochę za późno na pokaz skromności, nie sądzisz?

– Co tu robisz?

– Przyszedłem omówić kwestię małżeństwa.

Livia wydała pomruk zgrozy i pospiesznie naciągnęła podkoszulek przez głowę.

– Dlaczego miałabym za ciebie wyjść? – spytała.

Z niewiadomych powodów nie przyszła mu do głowy żadna logiczna odpowiedź oprócz tej, która rozbrzmiewała w jego duszy.

– Bo cię pragnę.

Ku jego zaskoczeniu Livia krzyknęła, podbiegła do niego i padła mu w ramiona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Livia wiedziała, że popełnia szaleństwo, ale nie mogła się powstrzymać, kiedy usłyszała jedyny argument, który do niej przemówił. Owszem, kusiło ją, żeby przyjąć oświadczyny, kiedy Matteo zapytał, czy nie chciałaby, żeby jej matka dowiedziała się, że jej porzucona córka została królową. Niejednokrotnie marzyła o tym, żeby udowodnić matce, że nigdy jej nie potrzebowała. Matteo odgadł jej myśli. Znalazł drogę do głęboko skrywanych zakamarków duszy, ale dopiero szczere wyznanie, że jej pragnie, poruszyło ją do głębi.

Myślała, że może spędzić z nim jedną noc i spokojnie odejść? Szczyt naiwności! Nie dlatego, że nie przewidziała, że przerzuci ją sobie przez ramię i porwie, ale dlatego, że od lat go kochała. Równie dobrze mógłby wziąć ją za rękę, zaprowadzić do auta i zawieźć na lotnisko. Prawdopodobnie poszłaby z nim bez oporu.

Spróbowała uciec z kraju, żeby zbyt łatwo nie skapitulować, ale ją wyśledził, a ona dała za wygraną. Ledwie stanął przed nią, wystarczyło kilka słów, by padła mu w ramiona.

Okłamywała samą siebie. Dopiero teraz, gdy trzymał ją przy sobie, spojrzała prawdzie w oczy. Odegrała farsę, jakby potrafiła mu czegokolwiek odmówić! Za bardzo go kochała, a wszystko, co nastąpiło później, przekraczało najśmielsze marzenia.

Nie odnalazła swojego plemienia. Nigdy więcej nie zobaczyła matki. Ojca w ogóle nie znała. Spędziła dziewięć lat w pałacu, tęskniąc za

nieosiągalnym i nagle… ten, do którego skrycie wzdychała, zaoferował jej pozycję królowej i swoją rękę, chociaż nie serce.

Pocałowała go zachłannie, jakby tonęła, a on przybył na ratunek, jakby od tego pocałunku zależało jej życie. I w tym momencie faktycznie zależało.

Pieścił ją tak cudownie, że rozpalił w niej ogień.

Znała go i kochała od lat, ale niektóre mroczne zakamarki jego duszy pozostały dla niej tajemnicą. Tylko przeczuwała ich istnienie. Chciała je poznać, na dobre i na złe.

– Powiedz „tak”– poprosił.

– Tak – odrzekła, podczas gdy po jej policzkach spływały łzy.

Przegrała wewnętrzną walkę, ale wygrała Mattea. Czy to nie wystarczało?

Prawdę mówiąc, miała dość walki, niezaspokojonych pragnień i tęsknot. Smuciło ją wprawdzie, że nigdy nie podbije jego serca, że zostanie niekochaną królewską małżonką, ale jeszcze bardziej przerażała ją perspektywa życia bez Mattea. Gdyby go straciła po dziewięciu latach życia pod jednym dachem, odeszłaby w pustkę. Może więc lepiej, że się poddała.

Wspomniała, jak wyciągnął do niej rękę, kiedy głodowała i marzła na ulicy. Popełniłaby głupstwo, gdyby z nim nie poszła. Czy postąpiłaby mądrzej, odrzucając jego oświadczyny? Czasami trzeba pochwycić wyciągniętą dłoń, nie wiedząc, dokąd zaprowadzi. Inaczej człowiek zostanie w tym samym miejscu bez szansy na odmianę losu.

Może na siłę usiłowała usprawiedliwić swoją decyzję, ale konkluzja pozostawała ta sama: nie mogła odejść od Mattea. I co więcej, nie chciała.

Całowała go więc do utraty tchu. Chłonęła smak wspaniałych ust, twardość muskularnego ciała, dającego poczucie bezpieczeństwa, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała.

Dał jej więcej, niż mogłaby sobie wymarzyć. Dlaczego prosiła o jeszcze więcej?

Zaczynała od zera, jako dziecko ulicy, nie marzące o niczym, jak tylko o tym, żeby przeżyć.

Nie potrzebowała niczego więcej, ale kiedy na niego patrzyła, wierzyła, że może mieć wszystko. Niepotrzebnie żyła złudzeniami. Powinno jej wystarczyć, że zostanie królową.

Szybko rozebrali się nawzajem. Poprzedniej nocy nie miała czasu, żeby dokładnie obejrzeć wspaniałą sylwetkę Mattea. Kochali się gorączkowo, jakby coś się kończyło. Teraz zaczynali nowe życie. Tym razem składała obietnicę na przyszłość, nie tylko jemu, ale również sobie, że będzie wdzięczna za to, co dostała, że wykorzysta jak najlepiej wszystko, co podarował jej los. Naprawdę doznała cudu i nie miało sensu odrzucanie darów losu.

Ułożył ją na prześlicznej, aksamitnej narzucie, którą bardzo lubiła. Nie wzięła jej ze sobą do Paryża. Cóż znaczył jeden przedmiot, kiedy zostawiała za sobą znacznie więcej, łącznie z jedynym człowiekiem, na którym jej kiedykolwiek zależało?

Kiedy położył się na niej, przesuwała dłonie po wypukłych bliznach na jego plecach, a później na piersiach. Potem całowała każdy ślad po nożu, którym ranił go ojciec, jakby mogła je uleczyć dotykiem.

Miłość płonęła w jej sercu żywym ogniem. Może byłoby jej łatwiej, gdyby go nie kochała.

Wiedziała, że Matteo i Javier się kochają, ale nigdy nie okazywali sobie nawzajem uczuć.

Tylko ona jedna nagle zapragnęła, żeby poczuł siłę jej miłości. Przecież to on zabrał ją do pałacu i zapewnił stabilizację, jakiej nie potrafiła sobie wcześniej wyobrazić. Przez wiele lat dokładała wszelkich starań, żeby

zapracować na swoją pozycję, ale może wystarczyło okazać wdzięczność. Chciała podziękować za wszystko, co otrzymała i dać niemniej w zamian.

Żałowała, że nie może go wyleczyć, że jej pocałunki dotkną tylko blizn na skórze, ale nie zmiękczą stwardniałego serca Mattea.

Najważniejsze, że czuła, jak drży z pożądania pod jej dotykiem. Przesunęła usta w dół klatki piersiowej i brzucha. Nigdy nie rozpatrywała mężczyzn w kategoriach piękna, ale ciało Mattea ją zachwycało niczym dzieło sztuki, wyrzeźbione z białych skał w górach. Ukształtowały go trudne przeżycia. Nie bał się bólu, śmierci ani porażki, tylko słabości. Smuciło ją, że ojciec znalazł w nim słaby punkt. Czy Matteo zdawał sobie z tego sprawę, czy nie. Odebrał mu zdolność odczuwania, wpajając w niego przekonanie, że uczucia osłabiają charakter. Mimo jego nieludzkich metod Matteo wyrósł na dobrego człowieka, tylko niepewnego własnej wartości.

Jak mógł myśleć inaczej, skoro wychował go potwór?

Znała go dobrze i doskonale rozumiała. Sama zwątpiła w siebie, kiedy matka ją porzuciła. Odtrącenie straszliwie zabolało. Trudno zapomnieć takie przeżycia albo stłumić rozgoryczenie. Mogła za to okazać, jak bardzo pragnie Mattea. Nie wątpiła, że zrozumie. Zrobiła to z przyjemnością. Całowała go wszędzie, z pasją, z pełnym oddaniem, aż posadził ją na sobie i poprosił:

– Pokaż mi, czego pragniesz.

Posłuchała bez oporów. Chciała, żeby wiedział, jak silnie przeżywa połączenie. Nie próbowała powstrzymać krzyku rozkoszy. Wkrótce jej zawtórował, wbijając mocno palce w jej biodra. Nie przeszkadzało jej, że zostawi siniaki. Zostanie jej pamiątka po niezapomnianej chwili.

Gdy leżała później, wyczerpana, zdyszana i szczęśliwa, zapytał:

– Miałabyś na coś ochotę?

– Tak. Na kawę – odpowiedziała z uśmiechem.

Pili ją, siedząc razem na łóżku, tak jak tamtej nocy, gdy dręczyły go senne koszmary. Cieszyło ją, że nie musi już walczyć, że ten władczy, apodyktyczny człowiek, potężny niemal jak bóg, wreszcie pokazał ludzką twarz.

– O czym marzyłaś w dzieciństwie, zanim zostałaś porzucona? – zapytał.

– O edukacji i o świecie, w którym nie musielibyśmy bać się króla i ukrywać przed żołnierzami.

– Bardzo mi przykro.

– To nie twoja wina. Dałeś mojemu ludowi swobody, jakich nigdy wcześniej nie zaznali.

– A ty będziesz kontynuować reformy. Jestem tego pewien – dodał z pełnym przekonaniem.

– Mam nadzieję, że będę dobrą królową.

– A więc za mnie wyjdziesz?

– Drażni mnie, że od początku byłeś tego pewien.

– Niezupełnie. Cały kłopot z tobą polega na tym, że nigdy nie potrafię przewidzieć, co zrobisz. Ciągle sprawiasz mi niespodzianki, Myszko, jak nikt inny. Już w dzieciństwie zauważyłem, że ludzie prezentują światu zafałszowany wizerunek. Mój ojciec nigdy nie udawał dobrego, ale nie wyglądał na socjopatę. Nikt by nie zgadł, że z przyjemnością dręczy swojego następcę.

– Przypuszczalnie każdy wyobrażał sobie, że ceni i chroni swojego syna.

– Niewykluczone, że wmawiał sobie, że mnie hartuje, żeby wychować na niezłomnego żołnierza, aczkolwiek osobiście w to wątpię.

– A o czym ty marzyłeś?

– Nie miałem żadnych marzeń. Dorastałem w mroku i nie widziałem drogi ucieczki. W końcu w moich żyłach płynie krew mojego ojca. Ciągle mi powtarzał, że pójdę w jego ślady. Nie ukrywał, że robi ze mnie kopię siebie samego tak jak jego ojciec i dziadek. Na co lepszego mogłem liczyć? Patrzyłem bezradnie na cierpienia mojego narodu, nie okazując, że mogę być inny, i czekałem na swój czas. Gdy wreszcie nadszedł, postanowiłem wszystko zmienić, ale jak słusznie zauważyłaś, nie umiałem nawiązywać kontaktów z ludźmi. Właściwie nadal nie umiem, bo przez lata musiałem ukrywać ludzkie uczucia. Gdyby mój ojciec coś wykrył, wykorzystałby to przeciwko mnie. Czego dotknął, to niszczył, co mógł zwalczyć, to zwalczał. Nie mogę więcej na to pozwolić.

– Skąd wiesz, że można żyć inaczej, kiedy przyszedłeś na świat w określonym środowisku i nie pozwolono ci oglądać innej rzeczywistości niż ta, którą znasz?

– Mógłbym zapytać cię o to samo, Livio. Z pewnością nie poznałaś zewnętrznego świata, w którym można zdobyć wykształcenie. Musiałaś rozpoznać własny potencjał. Nie przewidziałaś, że kiedyś zostaniesz królową, a jednak pragnęłaś czegoś więcej. Mieszkałaś na ulicy, nie przeczuwając, że poznasz inną rzeczywistość. Musiało ci być ciężko, codziennie walczyć tylko o to, żeby przeżyć.

– To prawda. Nie marzyłam o niczym więcej niż o cukierkach, ciastkach, eleganckich strojach i przyjęciu urodzinowym. Pierwsze w życiu wydałam dopiero tu, w pałacu. Było cudowne. Nadal podziwiam wszystko, co piękne, dlatego obawiam się, że chcę zostać królową, żeby nosić wytworne stroje, żyć w komforcie i uprawiać seks, kiedy tylko zapragnę. Czy to nie czysty egoizm?

– Nie ma w tym nic zdrożnego, zwłaszcza że tylu rzeczy zostałaś pozbawiona.

– No cóż… Teraz poznałeś moje słabości. Jak widzisz, jestem tylko człowiekiem.

– Wspaniałym.

– Dziękuję, Matteo. Czy planujesz posiadanie potomstwa?

– Muszę spłodzić następców.

– Racja, ale czy ich pokochasz? Wielokrotnie powtarzałeś, że masz serce z kamienia, że nie potrafisz nic odczuwać po tym, przez co przeszedłeś – przypomniała.

Przerażała ją perspektywa urodzenia mu dzieci, a równocześnie ogromnie cieszyła. Do tej pory nie śmiała marzyć o macierzyństwie.

– Będę dla nich dobry i pokażę im właściwą drogę. A ty, Livio, ty, która jako pierwsza zatroszczyłaś się o mnie, będziesz najlepszą matką, jaką potrafię sobie wyobrazić. Moja znikła z mojego życia zbyt wcześnie, żebym mógł ją zapamiętać. Nigdy nie miałem odwagi zapytać, co się z nią stało, a teraz już się nie dowiem. Ale ty będziesz z naszymi dziećmi. Żadne z nas nie dostało takiego daru. To mi wystarczy.

Słowa Mattea mocno poruszyły Livię. Wiedziała, że powinna zachować czujność, ale nie starczyło jej siły. W tym momencie pragnęła tylko wziąć to, co ofiarował jej los.

– Zrobię wszystko, żeby dać im to, czego nam brakowało – zapewniła z całą mocą.

– Weźmiemy ślub tak szybko, jak to możliwe – oświadczył.

– Dobrze.

– Wrócę teraz do siebie.

– Nie. Zostań ze mną.

Popatrzył na nią pociemniałymi oczami, z których nie potrafiła nic wyczytać. Po chwili jednak dostrzegła w nich silne emocje, tak silne, że

niemal przerażające.

– Małżeństwo nie oznacza, że musisz ze mną spać. Królewscy małżonkowie zwykle na co dzień nie dzielą łoża – poinformował.

– Ale ja bym chciała.

– Zgoda.

Odebrał od niej filiżankę po kawie i postawił na nocnym stoliku obok swojej.

– Chodź do mnie, moja królowo – poprosił.

Livia pomyślała, że zostanie królową Myszką to jednak nie najgorsza perspektywa.

Matteo obudził się w ciemnościach, zdyszany, straszliwie obolały i spocony. Nagle chłodne ręce dotknęły jego skóry, a miękkie usta ucałowały blizny.

Właśnie z powodu koszmarów sennych nigdy nie zasnął przy kobiecie, ale jego Myszka, jego królowa, natychmiast go uspokoiła i uśmierzyła ból. Żadna inna nie potrafiłaby go pocieszyć tak jak ona. Prawdopodobnie to, że tak bardzo jej potrzebował, świadczyło o słabości, ale już o to nie dbał. Grunt, że jej słowa i dotyk podziałały kojąco.

Przytulił ją więc i namiętnie pocałował. Tylko nocą doświadczał tak silnych uczuć. Za dnia wędrował po pałacu z kamieniem w piersi zamiast serca. Pamiętał, kim jest i jaki musi być, lecz teraz myślał tylko o swej miękkiej, ciepłej Livii.

W tym momencie przypomniał sobie, że omal nie poślubił innej. Poraziła go ta myśl. Żadna inna nie mogła zostać jego królową.

W tym momencie między snem a jawą, we wspólnym łóżku, kiedy z pasją oddawała pocałunki, nie wyobrażał sobie innego scenariusza.

A kiedy przewrócił ją na plecy, poczuł, że zaczyna nowe życie. Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Ledwie mógł oddychać.

Odnosił wrażenie, że Livia zna wszystkie odpowiedzi tak jak przed laty, kiedy do niego przyszła.

Livia. Jego kobieta, jego przyszła małżonka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wkrótce po pierwszej wspólnej nocy w pałacu Matteo przeniósł wszystkie rzeczy Livii do swojej komnaty i rozpoczął przygotowania do ślubu, co ją trochę onieśmielało. Do tej pory zawsze pozostawała w tle, a teraz już nie. Matteo obwieścił narodowi, że zostanie królową. Nie miała odwrotu. Przyjęła oświadczyny. Nie mogła zawieść.

Piła popołudniową kawę w salonie, gdy do środka wkroczyła jej przyszła szwagierka, Violet, której do niedawna z całego serca nie znosiła. Dziwne, że tak szybko ją polubiła, kiedy tylko zniknął powód do zazdrości. Ledwie zobaczyła ją z Javierem, natychmiast nawiązały przyjaźń.

– Cześć! Jak idą przygotowania do wesela? – zagadnęła Violet na powitanie.

Przyszła służąca i Violet zamówiła kawę espresso i ciasto. Livia też poprosiła o kawałek.

– Czy to nie dziwne, że zaczynałaś od pracy w pałacu, a teraz…?

– No cóż… Mieszkam z Matteem od dziewięciu lat… to znaczy pod jednym dachem, nic więcej. Nasze wzajemne relacje powoli ewoluowały.

– Racja. Jestem tu od niedawna, więc niewiele widziałam. W moim wypadku wypadki potoczyły się bardzo szybko.

– Kocham go od dawna – wyznała Livia, umykając wzrokiem w bok.

– Musisz być szczęśliwa, że za niego wychodzisz.

– Nie do końca – przyznała Livia.

Javier i Violet się kochali, podczas gdy Matteo zastrzegł, że nie jest zdolny do miłości. Ciekawiło ją, jak to możliwe, że jego brat się zakochał. Postanowiła dyskretnie wysondować Violet.

– Javierowi też musiało na początku być trudno – zagadnęła ostrożnie.

– Owszem. Matteo nic ci nie mówił?

– Niezbyt wiele, głównie o sobie, ale nie o bracie. Myślę, że to jedyna osoba, z którą łączy go bliska więź, choć właściwie tego nie widać. Nie umie okazywać uczuć.

– Zawsze robił na mnie wrażenie bardziej przystępnego od Javiera – orzekła Violet. – Nie mogłam sobie darować, że właśnie Javier podbił moje serce, zwłaszcza że to on mnie uwięził i trzymał pod strażą.

Livia przypomniała sobie o bliznach Mattea i jego nocnych koszmarach. Doszła do wniosku, że nie ma prawa ujawniać jego historii. Nie po to jej zaufał.

– Wiesz, jakiego mieli ojca. Matka odeszła z ich życia tak wcześnie, że nie zdążyli jej poznać. Javier przez pewien czas ufał ojcu, Matteo nigdy. Widział w nim samo zło. Dlatego zamknął serce. Sprawia wrażenie nieczułego, jakby wszystko po nim spływało. Praktycznie nie okazuje żadnych emocji prócz gniewu. Jego zdaniem to właściwa postawa dla monarchy.

Przemilczała, że w łóżku okazywali sobie czułość.

– Pytanie, czy potrafi kochać.

– Chyba w to nie wierzy.

– A ty?

– Ja już go kocham.

– Czy w takim razie cieszy cię perspektywa małżeństwa?

– Na pewno nie byłabym zadowolona, gdyby poślubił kogoś innego – przyznała Livia. – Ale… trochę się obawiam.

– Więc nie musisz za niego wychodzić.

– A jaki mam wybór? – westchnęła ciężko Livia. – Bez niego byłabym nieszczęśliwa. Już próbowałam go opuścić. Nie odeszłam na długo.

– Jasne, ale zasługujesz na to, żeby nie tylko dawać, ale również brać.

– Ale Matteo zasługuje na miłość. Myślę, że tylko ja potrafię go kochać całym sercem.

– Więc on powinien zostać jedynym, który równie mocno cię kocha. Mimo że mój szwagier jest mi bardzo bliski i wiem, że przeżyli trudne czasy w młodości, uważam, że powinien popracować nad sobą. Jeżeli nie obudzi w sobie zdolności do wyższych uczuć, nie uleczy swoich ran. Nie byłoby dla niego dobrze, gdyby otrzymywał wszystko, o co poprosi, i nikt nie wymagałby, żeby spróbował się zmienić.

– Już dokonał znacznego postępu. – Livia stanęła w jego obronie.

– Skoro tak twierdzisz… Nie zrozum mnie źle. Nie chciałabym, żebyś odeszła. Wolałabym mieć cię przy sobie teraz, kiedy zawarłyśmy przyjaźń, ale czy nie powinnaś dostać więcej?

– Nie każdy może mieć wszystko – wypowiedziała Livia myśl, którą powtarzała sobie wielokrotnie minionej nocy.

– Ale ktoś, kto kocha tak mocno jak ty, zasługuje na wzajemność. Nieważne, jakich upokorzeń doznałaś w przeszłości. To, że inni odebrali ci pewność siebie i poczucie własnej wartości, nie może determinować twoich decyzji. Tylko ty powinnaś decydować, czy pójdziesz na kompromis.

– I tak wiele mi oferuje – wyszeptała Livia. – Byłam nikim. Spałam na ulicach, a uczyni ze mnie królową. Poza tym go kocham.

– Najważniejsze, czy pozwolisz mu na tym poprzestać. A jeżeli mógłby czuć coś więcej? Oczywiście nie do innej, ale gdybyś poprosiła, może

mógłby wejrzeć w siebie i uleczyć swoją duszę?

Livia nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Ale chcę zostać jego żoną – odrzekła, gdy dostały ciasto.

– To wyjdź za niego.

– Powiedziałaś to tak, jakbyś wcale tak nie myślała.

– Nie. Życzę tylko wam obojgu szczęścia. Nie radzę ci, co robić. Może to tylko wpływ hormonów, więc lepiej mnie nie słuchaj. Nawiasem mówiąc, w Monte Blanco panuje bardzo ciekawa tradycja, dotycząca nocy poślubnej – dodała z nieznacznym uśmieszkiem.

– Jaka?

– Zakładanie kajdanków wysadzanych klejnotami. Choćby z tego powodu warto ją przeżyć.

– Tylko w tę jedną noc?

– Niekoniecznie. Javier szuka pretekstów, żeby z nich korzystać, kiedy mu przyjdzie ochota, co zdarza się dość często.

Słowa Violet skłoniły Livię do zastanowienia, czy to źle, że pragnie zostać w pałacu, mieć przyjaciółkę, królewskie wesele i niezapomnianą noc poślubną. Zyskałaby tak wiele… prócz miłości. Ale może ludzie ją przeceniają? Może nie ma aż tak wielkiego znaczenia, jak sobie wyobraża wrażliwa Amerykanka? Może nie warto walczyć o wszystko tylko wziąć, co można? Może to wystarczy?

Nadszedł czas przedślubnych uroczystości. Zdaniem Mattea zaplanowano ich zbyt wiele. Nie miał najmniejszej ochoty uczestniczyć w niezliczonych ceremoniach, ale nie widział powodu zmieniać protokołu. Nie chciał urazić Livii, żeby nie pomyślała, że mniej znaczy niż wszystkie inne królowe.

Nie widział jej przez cały dzień. Pielęgnowano ją i odziewano w aksamity, stosownie do jej pozycji, chociaż on doceniał jej wartość niezależnie od stroju.

Zobaczył ją dopiero tuż przed wejściem do sali balowej, po raz pierwszy z rozpuszczonymi włosami, spływającymi łagodnymi falami na ramiona. Zrobiono jej dyskretny makijaż rozświetlający twarz. O ile podobała mu się czerwona szminka, którą nałożyła wcześniej, wolał tę delikatniejszą wersję, znajomą, a równocześnie odświętną. Włożyła suknię bez ramiączek z zielonego aksamitu z głębokim dekoltem, sięgającym aż między jędrne piersi. Najchętniej okryłby je czymś, żeby nikt inny ich nie oglądał.

– Cześć – wymamrotała nieśmiało, spuszczając jasne rzęsy.

– Wolałbym cię zabrać do sypialni niż na salę balową – zagadnął.

– Och! Słyszałam… Violet wspomniała o ozdobnych kajdankach…

Pomysł rozpalił mu krew w żyłach. Do tej pory nie przywiązywał wagi do tradycyjnych obrzędów, ale perspektywa skucia nadgarstków i kostek panny młodej w noc poślubną zabrzmiała kusząco. Bardzo chętnie wypróbuje z Livią nowe sposoby gry wstępnej.

– Kiedyś szorowałam te podłogi – przypomniała, kiedy stanęli przed drzwiami sali balowej.

– Nigdy więcej tego nie zrobisz – zapewnił.

Przysiągł sobie, że wyniesie na szczyty społecznej hierarchii tę piękną, nieporównywalną kobietę, która do niego należy.

Otwarto im drzwi i wkroczyli do środka. Wnętrze już wypełniał elegancko ubrany tłum. Goście żartowali, pili i tańczyli. Wypatrzył też uśmiechniętego brata z Violet u boku, ubraną w fioletową kreację, stosownie do imienia. Wyglądała wspaniale, ale nie wyobrażał jej sobie

jako własnej towarzyszki życia. Jeszcze raz podziękował losowi, że wybrała Javiera, dzięki czemu mógł zabrać tu Livię.

Kiedy weszli do środka, przez tłum przeszedł szmer. Zauważył, że nawet obsługa patrzy na nich z zaciekawieniem. W gruncie rzeczy nic dziwnego, że jego narzeczona przykuła ich uwagę. Jeszcze niedawno należała do ich grona, a nagle awansowała do najwyższej pozycji w państwie.

Zastanawiał się, co sama Livia przeżywa. Przysiągł sobie, że jeśli usłyszy choćby nieprzychylny dla niej szept, natychmiast zwolni każdego, kto śmie ją urazić. Zbyt wiele już wycierpiała. Zadba o to, żeby nikt więcej nie sprawił jej przykrości ani nie poniżył.

Po dłuższej chwili napięcie zaczęło z niej opadać. Stopniowo odzyskiwała rezon. Nie wątpił, że doskonale sobie poradzi, tak jak podczas ostatniej podróży. Był z niej dumny jak z nikogo innego w życiu. Podziwiał ją.

Gdy zatrzymały go głowy państwa, Livia poszła dalej, pozdrawiając wszystkie napotkane osoby. Obserwował ją kątem oka, ale wierzył, że da sobie radę. Nie spotkał go zawód. Nie okazała śladu onieśmielenia.

Nagle podskoczyła, gdy ktoś wpadł na nią i wylał jej napój na dekolt.

– Och! Przepraszam… – wykrztusiła.

– Najlepiej niech pani sama to sprzątnie. W końcu jest pani pokojówką – zadrwił bezlitośnie winowajca.

Matteo bez zastanowienia ruszył w ich kierunku. Pokonał odległość w mgnieniu oka. Serce waliło mu jak młotem.

– To pan posprząta – rozkazał. – Kim pan jest?

– Reporterem, Wasza Wysokość.

– Jakiego wydawnictwa?

– Monte Blanco Press.

– Już pan tam nie pracuje. A teraz proszę opuścić pałac.

Wszyscy zamilkli i znieruchomieli. Słuchali ich i obserwowali uważnie.

– Wasza Wysokość…

– Żadnych dyskusji. Jeżeli nie zetrze pan plamy i nie wyjdzie w ciągu najbliższych minut, każę pana wtrącić do lochu. Zapewniam, że nadal istnieje. Myśli pan, że się zawaham? Nie sprawuję wprawdzie takich rządów jak mój ojciec, ale nie toleruję braku szacunku. Okaże pan respekt mojej królowej. I pańskiej. Nieważne, skąd pochodzi. Grunt, że przewyższa pana pod każdym względem, od zawsze. Jest pan nikim. Wystarczy jedno moje słowo, żeby pana zniszczyć.

Dziennikarz pobladł, co bynajmniej nie poruszyło Mattea. Chciał go śmiertelnie wystraszyć, żeby zapłacił za znieważenie Livii.

Wtem Livia położyła mu rękę na ramieniu.

– Przestań, proszę.

– Śmiał cię obrazić na twoim własnym przyjęciu. To niedopuszczalne.

– Doceniam twoją troskę, ale nie żyjemy w średniowieczu. Czy nie wolno mu mówić, co chce?

– Nie – odburknął Matteo.

– Musi. Jeżeli nie dasz ludziom wolności słowa, nie poczynimy postępu. Powinien mieć prawo do swobodnej wypowiedzi, nawet obraźliwej, a ja do takiej reakcji, jaką uznam za stosowną. Postanowiłam mu darować. Przeżyłam gorsze rzeczy niż złośliwy komentarz wypowiedziany przez niezadowolonego z życia człowieka i zniosłabym jeszcze więcej – dodała na koniec, podnosząc głos. – Faktycznie tu sprzątałam. Wcześniej byłam włóczęgą z ulicy, a jeszcze wcześniej koczowniczką z plemienia leśnych ludzi. Zostanę wprawdzie królową, ale nie zapomnę, że pochodzę z nizin społecznych. Występuję tu jako adwokatka tych, którzy nie mają głosu ani władzy. Obiecuję, że zawsze

będę ich bronić – dodała na zakończenie, po czym zwróciła się do Mattea: – Błagam, nie pozbawiaj go pracy.

– Udowodnił, że nie potrafi jej wykonywać. Nie dość, że oblał cię napojem, to jeszcze znieważył.

– Owszem, ale żadne z nas nie zaznało wielkoduszności. Właśnie dostałeś szansę, żeby ją okazać. Proszę, zrób to dla mnie, Matteo.

– Nie. Proszę wyjść. Wspaniale, że moja narzeczona nie zapomina, skąd pochodzi. Właśnie dlatego ją poślubię. Ale ja też pamiętam o swoim pochodzeniu. Nie pozwolę ze sobą igrać. Wolno panu mówić, co ślina na język przyniesie, ale jeżeli usłyszę coś nieodpowiedniego, poniesie pan konsekwencje. Wynocha!

Nie zamierzał zmieniać zdania. Livia zasługiwała na przyzwoite traktowanie. Nie wszystko mógł jej dać, ale będzie żądał dla niej szacunku.

Dziennikarz niemal wybiegł z sali balowej.

– Kontynuujemy uroczystości – zarządził Matteo.

Jak na komendę wszyscy wrócili do przerwanych rozmów. Livia popatrzyła na niego zbolałym wzrokiem.

– Dlaczego tak surowo go potraktowałeś?

– Wymagam respektu dla ciebie i dla siebie. Wybrałem cię na żonę i…

– I co? – wpadła mu w słowo. – Wykorzystasz swoją władzę, żeby tyranizować obywateli?

– Już ci mówiłem, że nie znam innej drogi. Wychował mnie tyran, zły człowiek, mistrz manipulacji. Myślałaś, że cokolwiek zatrze to straszliwe piętno? To niemożliwe. Jestem tylko człowiekiem, a z każdego człowieka można zrobić potwora.

Już go przerażało, że zbyt wiele czuje do Livii.

– Porozmawiamy później.

Przez pozostałą część wieczoru traktowała go oschle, co do reszty popsuło mu nastrój. A po powrocie do sypialni znów na niego napadła:

– Skoro nie życzyłam sobie, żeby został ukarany, to dlaczego nie miałam nic do powiedzenia?

– Bo ja tu rządzę, nie ty. A zezwolenie na zniewagi stworzyłoby fatalny precedens.

– A jakie konsekwencje wynikną z twojej decyzji? Dałeś ludziom sygnał, że jesteś autokratą, że zamierzasz kontrolować nie tylko ich codzienne życie, ale także sposób myślenia i wypowiedzi. Nie będą mnie popierać. Faktycznie zaczynałam jako pokojówka. Nie zmienisz przeszłości.

– Ale mogę kształtować teraźniejszość.

– Posłuchaj sam siebie. Twierdziłeś, że nie dążysz do dyktatury.

Po chwili namysłu Matteo przyznał jej w duchu rację. Przysiągł sobie, że nie pójdzie w ślady ojca. Tymczasem nie tylko zachował się jak tyran, ale też przez wiele godzin wierzył, że postępuje właściwie.

– Matteo – zagadnęła ponownie. – Wiem, przez co przeszedłeś i serdecznie ci współczuję, ale popełniasz błąd. Nie musisz zamykać serca. Wręcz przeciwnie – powinieneś je otworzyć. Jeżeli tego nie zrobisz, będzie coraz gorzej. Jeżeli ktokolwiek popełni błąd, poniesie surową karę, a ty nie zrozumiesz, co go dręczy. Nie wystarczy uśmiech na twarzy. Potrzeba jeszcze empatii, a tej nie umiem cię nauczyć. Frustracja tego człowieka wynika z tego, że nie widzi szansy na lepsze życie, jaką ja dostałam. Nie uważa mnie za bezwartościową osobę tylko mi zazdrości. Łatwiej zaakceptować biedę, kiedy wokół siebie widzisz tylko współtowarzyszy niedoli, ale gdy czyjś nagły awans daje fałszywą nadzieję przy pełnej świadomości, że to rzadki przypadek, o jakim inni nie mogą nawet

pomarzyć. Tego, co otrzymałam, nie zawdzięczam sobie tylko aktowi twojego miłosierdzia. Ale czy inni też mogą na nie liczyć?

– On nie cierpi. Ma dach nad głową i posadę.

– To bez znaczenia. Wie, że nie dostanie od życia nic więcej.

– Moim zdaniem błędnie mnie oceniasz. Przeszkadza mi nie brak uczuć, tylko ich nadmiar.

Niełatwo przyszło mu to wyznanie. Z trudem wydobył je ze ściśniętego gardła. Uczucia, dobre i złe, zawsze drzemały w jego sercu. Nie potrafił oddzielić jednych od drugich. Robił wszystko, żeby je stłumić, a teraz nagle eksplodowały.

Livia położyła mu rękę na ramieniu i zajrzała w oczy.

– Pewnie już wiesz, jak bardzo cię kocham – powiedziała.

Matteo zesztywniał, a jego serce skamieniało. Całym swoim jestestwem odrzucał to proste stwierdzenie.

– Nie.

– Tak.

– Przecież cię ostrzegałem. Nie obiecywałem ci miłości.

Szczerze mówiąc, wolałby, żeby w ogóle nie istniała.

– Za późno. Przyjmij wreszcie do wiadomości, że jej potrzebujesz. Musisz coś czuć w tej monumentalnej klatce piersiowej. Nie możesz na zawsze pozostać kamiennym posągiem.

– Muszę być twardy jak skała, nieporuszony. Właśnie emocje takie jak gniew i przekonanie, że mam rację, kazały mi wygnać tego dziennikarza. Muszę zachować zdolność do obiektywnej oceny sytuacji. Najgorsze, że poniosły mnie nerwy na oczach tłumu. O nie, Myszko, nie nakłonisz mnie do ulegania uczuciom.

– Stąd wniosek, że nigdy nie byłam twoją myszką. Nie usunęłam ciernia z twojego serca. Tkwi tam nadal, mocno i głęboko, i nadal jątrzy niezabliźnioną ranę. Nie chcesz wyzdrowieć. Wolisz, żeby ciągle powodował ból, bo wiesz, jak się chronić. Twoje deklaracje o potrzebach królestwa to tylko pretekst, żeby nie dopuszczać uczuć do głosu, żeby nikt nie zobaczył w tobie ludzkiej istoty ze zwykłymi słabościami, popełniającej błędy lub płaczącej z bólu. Może Violet miała rację, że tego właśnie potrzebujesz…

– Czego? I co Violet ma z tym wspólnego?

– Nieważne. Powiedz tylko, czy potrafisz mnie pokochać, choć trochę.

– Wykluczone. Nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Na jedno wychodzi.

Livia robiła wrażenie zdruzgotanej, choć nie powinna. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny. Wielokrotnie ją ostrzegał, żeby nie robiła sobie złudzeń. A on… nie powinien brać sobie do serca jej reakcji.

– Jutro bierzemy ślub – oświadczył. – Będziemy mieli resztę życia na dyskusje.

– Nie chcę.

– Jesteś moja. Moja – powtórzył, po czym przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował.

Livia oddała pocałunek. Oddała wszystko, co jej dał. Rozebrał ją z sukni i pozwolił, żeby zdjęła mu garnitur. Zostali nadzy, tylko we dwoje, w tym miejscu, w tej komnacie, gdzie kiedyś porównywali swoje blizny i nocne koszmary. To tu sypiali razem, wtuleni w siebie, co wystarczyło, żeby przepędzić demony przeszłości. Tylko tyle mógł zrobić. Obnażyła jego duszę, odsłoniła wrażliwe miejsca. Ten wieczór potwierdził jego obawy, że jeśli da za wygraną, ulegnie słabości.

Och, jakże krótka droga dzieliła zwolnienie kogoś z pracy i straszenie więzieniem od realizacji groźby, zakaz obrażania królowej od prześladowania oponentów! Jakże niewiele brakowało, żeby został takim samym despotą jak jego ojciec!

Poraziła go ta myśl, ale pocałunki Livii podziałały kojąco.

Zatracił się całkowicie. Dawał i brał wszystko, co oferowała. W momencie połączenia wyszeptała:

– Kocham cię.

To wyznanie omyło go jak ciepła fala docierająca do najgłębszych zakamarków duszy.

Nie! Nie mógł sobie pozwolić na zaangażowanie emocjonalne.

– Kocham cię – wyszeptała ponownie. – Kocham, kocham, kocham – powtarzała jak wtedy, gdy odliczali kroki na parkiecie, stale, rytmicznie i niezmordowanie, budząc tłumione przez całe lata tęsknoty.

Nagle poczuł się jak chłopiec, znoszący tortury, ale nie takie, jakie stosował jego ojciec. Teraz widział przed sobą spełnienie marzeń, wiedząc, że zawsze pozostaną niespełnione.

Potem przestał myśleć, tylko przeżywał każdą chwilę niewypowiedzianej przyjemności. Kiedy Livia wykrzyczała swą rozkosz, zmobilizował całą siłę woli, żeby odzyskać utraconą równowagę.

To, czego doznał, musiało mu wystarczyć. Tylko na tyle mógł sobie pozwolić.

Livia należała do niego. Będzie jego sumieniem tak jak w sali balowej. I będzie go kochać.

Nagle zabrzmiały mu w uszach jej słowa: „Nigdy nie byłam twoją myszką…”.

Uciszył niespokojne myśli i przytulił ją mocniej.

Nie zgadzał się z nią. Zdecydował inaczej i tak pozostanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dzień ślubu wstał piękny i jasny, ale Livia widziała nad swoją głową burzowe chmury.

Ubrano ją w przepiękną satynową suknię do ziemi, o jakiej marzyła w dzieciństwie. Naszyte na nią szklane koraliki spływały lśniącą kaskadą aż do stóp niczym kryształki lodu.

Wyglądała przepięknie i czuła się piękna.

Pamiętała poryw namiętności Mattea minionej nocy, ale nie potrafiła też zapomnieć słów Violet. Omal mu ich nie powtórzyła, ale gdy ją pocałował, zabrakło jej siły, żeby je wypowiedzieć. Wolała odpędzić smutne myśli i przeżywać każdą chwilę bliskości. Dostała prawie wszystko. Tylko jednego elementu brakowało.

Widziała, że Matteo przeżywa kryzys i nie umiała mu pomóc. Zbyt łatwo uwierzyła, że w pewien sposób go uleczyła, ale jego zachowanie pokazało, że niewiele zdziałała. Nadal nie widział i nie akceptował pewnych rzeczy. Na domiar złego doszła do wniosku, że przeszkadza mu w procesie zdrowienia. Pojęła, że jeśli zapewni mu komfort psychiczny, Matteo nigdy nie zrobi ostatniego kroku, a ona nie mogła zrobić go za niego.

Popatrzyła na własne odbicie w lustrze.

Ubrana w ślubną suknię, gotowa pójść do ołtarza i zostać jego królową, miała dostać wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła, oprócz miłości, bo Matteo nigdy jej nie pokocha. Nigdy się nie dowie, co to znaczy być

kochaną. Będzie asystentką, która spektakularnie awansowała, ale nie damą jego serca, dopóki nadal będzie zaprzeczał, że je ma.

Wzięła głęboki oddech i chwyciła bukiet. Następnie zerknęła na zegar. Nadchodziła pora rozpoczęcia ceremonii.

Masywną kaplicę na pałacowych gruntach wypełniał tłum wytwornie ubranych gości: pań w wytwornych strojach i różnobarwnych kapeluszach i panów w eleganckich garniturach.

Matteo stał przy ołtarzu i czekał. W nieskończoność. Jak zawsze na Livię.

Serce go bolało od chwili, w której wyznała mu miłość, a mimo to nadal tu stał. Nie wyobrażał sobie bez niej przyszłości. Przyszłości, w której nie dałby jej jedynej rzeczy, jakiej pragnęła… Mimo to nie miał siły jej odtrącić, co go martwiło, zawstydzało i świadczyło o słabości.

Zagrano jeden utwór, potem drugi, a ona wciąż nie nadchodziła.

W końcu doszedł do wniosku, że musiała przegapić moment rozpoczęcia ceremonii. Gdy ruszył ku wyjściu, przez tłum przeszedł szmer.

– Livio! – zawołał raz, potem drugi.

W końcu poszedł do pokoju, gdzie się przygotowywała, ale zastał go pustym. Na toaletce leżał bukiet, ale nie znalazł żadnej kartki. Oczywiście nie napisała ani słowa. Zrobiła to, co zawsze. Na tę myśl krew odpłynęła mu z twarzy. Ściągnął krawat i wybiegł z kaplicy ku pałacowi. Doszedł do wniosku, że nie mogła go opuścić, niezauważona. Zastał ją przy wyjściu w czarnym stroju, wielkich złotych okularach i ciasnym służbowym koczku.

– Wybacz, ale tak będzie najlepiej – powiedziała.

– Dlaczego?

– Bo mnie nie kochasz.

– Nikogo nie potrafię pokochać. Sama doskonale o tym wiesz.

– Nie. To kłamstwo. A jeżeli naprawdę nie stać cię na miłość, weź sobie kogokolwiek, ale ja nie zrobię nam takiej krzywdy. Przede wszystkim tobie – dodała, zakrywając twarz dłońmi. – Kocham cię – zaszlochała. – I nigdy nie pokocham innego, ale zasługujemy na wzajemną miłość. Na wszystko, a dalibyśmy sobie tylko małą cząstkę. Nie potrafię cię uleczyć. Próbowałam usunąć cierń, ale rana pozostaje. Nie potrafię ci pomóc. Sam musisz ją zagoić. Zrozum mnie, proszę. Zawsze chciałam za dużo. Tak twierdziła moja matka. W ostatnich tygodniach zrozumiałam, że nie wystarczy mi zostać królową i nosić piękne stroje. Potrzebuję miłości. Czy na nią nie zasługuję? A ty?

– Livio… – wykrztusił zbolałym głosem.

– Proszę, Matteo, nie ścigaj mnie tylko z powodu urażonej dumy.

– Nie dam za wygraną – oświadczył, gdy zaczęła od niego odchodzić.

– Wiem.

– Nie zmanipulujesz mnie. Tortury mnie nie złamią.

– Nie ja cię torturuję.

Gdy odstąpiła o krok, wydał jęk, jak zranione zwierzę, taki, jaki powstrzymywał przez całe lata, gdy ojciec zadawał mu fizyczny ból.

– Nie opuszczaj mnie – poprosił.

– Czy możesz mi dać to, czego chcę?

Po policzkach Livii spłynęły łzy. Matteo cierpiał męki. Mimo to odpowiedział:

– Nie.

W tym momencie Livia wyszła. Chwilę później podszedł do niego jeden z pracowników.

– Czy powinniśmy ją zatrzymać? – zapytał.

– Nie – odpowiedział stanowczo.

Nie należała do niego tylko do siebie. Skoro nie potrafił jej dać nawet cząstki tego, co od niej otrzymał, sumienie nie pozwalało mu zmuszać jej do ślubu.

Owszem, zraniła jego dumę. Nie ona pierwsza. Już druga narzeczona go porzucała, w dodatku na oczach tłumów, ale nie dbał o opinię. Liczyła się tylko Livia. Cóż za fatalny moment na stawianie czyichś uczuć przed własnymi, po raz pierwszy w życiu!

Jednak musiał jej przyznać rację. Zasługiwała na wszystko co najlepsze, a on miał puste ręce.

Mógł jej ofiarować suknie i zamek, cały świat na talerzu, ale nie znalazł drogi do własnego serca. Kupiłby jej wszystko, czego by sobie zażyczyła. Sobie też, ale jej nie mógł kupić ani zmusić do pozostania.

Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa król Monte Blanco, Matteo de la Cruz, poczuł się zupełnie bezradny.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Stałeś się bestią.

Matteo podniósł wzrok na stojącego w drzwiach brata.

– Zawsze nią byłem – odburknął. – Nic się nie zmieniło.

– Mimo że odejście Livii cię załamało?

– Nie wymieniaj przy mnie jej imienia!

– Naprawdę pozwolisz, żeby twoja Myszka cię opuściła?

– A co mam zrobić? Żądała jedynej rzeczy, jakiej nie mogę jej dać.

– Jakiej?

– Miłości.

Javier roześmiał się niewesoło.

– Pamiętam, jak radziłeś mi posłuchać głosu serca, kiedy poznałem i pokochałem Violet. Równocześnie twierdziłeś, że ty nie jesteś zdolny do miłości.

– Król nie może sobie pozwolić…

– Rozgoryczenie nie pomaga ci w rządzeniu, kochany braciszku – wpadł mu w słowo Javier. – Choć żarliwie zaprzeczasz i stwarzasz wszelkie możliwe bariery, kochasz Livię od wielu lat. Każdy to widzi, tylko nie ty.

– Nie! Miłość to…

– Słabość? Wiem, że tak myślisz, ale nie rozumiem dlaczego. Nasz ojciec nie miał w sercu miłości.

– Ale ja go kochałem, choć kaleczył mi skórę. Nie ufam własnemu sercu, bo kochałem potwora.

– Ja też, więc niewiele nas różni. Obydwaj nie mamy odwagi zaufać własnemu sercu.

– Ty nie widziałeś jego okrucieństwa. Ja poznałem go dobrze, a mimo to…

– Nie można zaprzeczyć, że skrzywdził nas obu. Odebrał nam dzieciństwo. Próbował nas zniszczyć. Nie pozwól, żeby wygrał. Nie mieliśmy szansy dorastać bez urazów, ale teraz możemy sami decydować o sobie. Popatrz tylko na Livię, od czego zaczynała i kim została. Jesteś królem, Matteo. Skoro ona zdołała przezwyciężyć wszelkie przeszkody, to i ty możesz.

– Nie. Jest lepsza ode mnie.

– Tak jak Violet ode mnie. To wielki dar dostać tak silną partnerkę.

– Jestem zdruzgotany.

– To weź się w garść.

– Myślisz, że to łatwe?

– I tak, i nie. Zostałeś wychowany do życia w psychicznej izolacji, tak żeby nic cię nie poruszyło. Dlatego utożsamiasz uczucia ze słabością, ale pomyśl, ile siły wymaga od Livii miłość do ciebie.

– Mogę jej tylko współczuć.

– Nie prosiła o litość, tylko o miłość.

– Nie umiem kochać.

– Wyobraź sobie, jak wyglądałoby wasze wspólne życie. Nie znam twoich układów z Livią, ale poznałem miłość. Partnerzy dzielą ze sobą wszystko, radości, smutki, pomagają sobie nawzajem dźwigać ciężary. To

coś więcej niż seks, chociaż też tworzy więź. Livia cię uzupełnia. Stanowi twoją drugą połówkę.

Matteo wrócił pamięcią do minionych dziewięciu lat, spędzonych w towarzystwie Livii. Po chwili refleksji przyznał bratu rację.

Słuchała go, gdy opowiadał o swoich bliznach. Widziała, jak dręczą go senne koszmary, i trzymała go, gdy cierpiał. Nauczył ją tańczyć, a ona jego – być człowiekiem. Do niej przychodził z najważniejszymi problemami. Tylko ona jedna potrafiłaby pomóc mu rządzić państwem. Naprawdę stanowiła jego drugą połowę. I to ona przekształciła w siłę wszystkie jego słabości. Jego Livia.

W tym momencie zrozumiał, jak należy do niej podejść, żeby go zaakceptowała. Nie wolno mu niczego wymagać ani żądać, tylko złożyć prawdziwą ofertę, bo do tej pory tylko stawiał żądania.

Arogancja zawiodła go na manowce i zraziła ją do niego. Ale miłość, którą zawsze do niej czuł, choć głęboko ją ukrywał za kamiennym murem, przemówi za niego. Poprosi, nie, będzie błagał, żeby do niego wróciła.

– Muszę wyjechać – poinformował Javiera.

– Oczywiście.

– Mam nadzieję, że jeszcze mnie zechce.

– Wierzę, że niektórzy ludzie są sobie przeznaczeni, tak jak ty i Livia. Pozostaje ci tylko znaleźć ją i wziąć.

– Moim zdaniem lepiej, jak grzecznie poproszę.

Livia była wyczerpana. Wędrowała po Paryżu przez cały dzień, robiąc wszystko, żeby uśmierzyć ból złamanego serca. Obejrzała stoiska z pamiątkami wzdłuż brzegu Sekwany, Łuk Triumfalny i lśniącą piramidę przed Luwrem. Zwiedziła Muzeum d’Orsay, poszukując ukojenia w sztuce, ale znalazła w niej tylko odbicie własnego smutku. W końcu, znużona

i zniechęcona, wróciła do swojego skromnie urządzonego mieszkania. Zdziwiło ją, że nadal na nią czekało. Matteo nie odebrał go jej. Wręcz przeciwnie, kupił je. Powinna je opuścić albo od niego odkupić, ale wciąż żywiła nadzieję, że po nią przyjedzie, tylko nie tak jak poprzednio.

Wewnętrzny głosik podpowiedział, że przyjęłaby go z otwartymi rękami niezależnie od sposobu zachowania, bo nadal miała do niego słabość.

Nie! Musiała znaleźć w sobie siłę dla dobra ich obojga. Zasługiwali na coś lepszego niż tkwienie w mrokach przeszłości. Gdyby do tego dopuścili, pozwoliliby ojcu Mattea zdeterminować ich przyszłość.

Wyciągnęła bagietkę, kupioną w piekarni na dole i odgryzła kęs, nie bacząc na zasady dobrego wychowania. W swoim mieszkaniu mogła je łamać do woli.

Ktoś zapukał do drzwi. Serce Livii zatrzymało się na chwilę, ale zaraz znów zaczęło bić. Matteo nie zwykł pukać.

– Kto tam? – spytała.

– Myszko!

A jednak to on! Skoczyła na równe nogi i podbiegła do drzwi. Otworzyła je na oścież, nie bacząc, czy na czarnej bluzeczce nie pozostały okruszyny z bułki ani czy nie wygląda na zdesperowaną.

– Co tu robisz? – spytała.

– Przyjechałem cię zobaczyć. I porozmawiać.

– Proszę, nie zwódź mnie.

– Nawet nie próbuję. Bez ciebie cierpię męki. Przemyślałem wszystko, co sobie nawzajem powiedzieliśmy przez te wszystkie lata. Wspominałem nasze wspólne życie, bo już dzieliliśmy ze sobą znaczną jego część. Czy to nie wspaniałe?

– Owszem.

– Mam wiele wad. Okropnych, co mnie strasznie martwiło, bo uważałem, że jedyny sposób, żeby dobrze rządzić, to stłumić wrażliwość i stwardnieć jak skalny klif. Wyobrażałem sobie, że wystarczy postanowić być doskonałym władcą, żeby nim zostać, ale to niemożliwe, Livio. Wmawiałem sobie, że brak emocji to konieczny warunek sprawowania sprawiedliwych rządów, ale… przecież wiesz, że kochałem mojego ojca.

– Matteo…

– Łatwiej byłoby twierdzić, że go nienawidziłem, ale to nie takie proste. Uczucia nie bywają czarne albo białe. Mógłbym wybrać dobro, a odrzucić zło, ale nie potrafiłem ich rozróżnić. Skrzywdził mnie. Zrujnował mi psychikę. Najbardziej boję się bólu związanego z tym uczuciem. I słabości. A stoję przed tobą słaby.

– Nieprawda, Matteo – zaprzeczyła z pełnym przekonaniem. – Nie znam nikogo silniejszego od ciebie.

– Do ciebie czuję słabość, zwłaszcza teraz, ale zniosę ją, jeżeli tylko cię odzyskam. Będę krzyczał z bólu bez cienia wstydu, bo bez ciebie nie mam niczego, co by mnie chroniło. Jestem głupcem, bo musiałem zapytać brata, czym jest miłość. To, co odpowiedział, dokładnie opisuje to, co razem przeżywaliśmy od wielu lat: wspólne życie, wspólne dźwiganie ciężarów.

– Matteo – wyszeptała. – Okropnie bałam się małżeństwa z człowiekiem, który nic do mnie nie czuje, bo zdawałam sobie sprawę, jak łatwo byłoby ci mnie porzucić. Ale to słowa Violet skłoniły mnie… Nie, nie podejrzewałam cię o to, że mnie zostawisz, ale obawiałam się, że jeśli dam ci wszystko, czego chcesz, nigdy nie wyzdrowiejesz.

– Miałaś rację. Ty wyciągnęłaś cierń, a reszta zależała już tylko ode mnie. Musiałem przezwyciężyć moje lęki i ograniczenia. Nie będę udawał, że nie istnieją. Wolę spojrzeć prawdzie w oczy i wierzyć, że ty, Livio,

stanowisz remedium na wszystkie moje niedostatki. I obiecuję, że zrobię wszystko, żeby odpłacić ci tym samym.

Serce Livii omal nie wyskoczyło z piersi. Nic piękniejszego nie mogła usłyszeć. Nie musiała sama leczyć Mattea. Wkroczył na właściwą drogę ku lepszemu życiu. Ta miłość jej nie ciążyła. Była darem, nie brzemieniem. Nie zatruwali siebie nawzajem. Dawali sobie środki do wyzdrowienia, do wykorzystania wszystkich swoich możliwości.

Popatrzyła z czułością na ukochaną twarz.

– Już mnie uratowałeś – przypomniała. – Przybyłam do pałacu wynędzniała, głodna i wystraszona, a ty przywróciłeś mi marzenia.

– A ty mnie. Nie proponuję ci małżeństwa dla dobra królestwa. Nie myślę o dzieciach jako o przyszłych następcach. Pragnę ich i ciebie z potrzeby serca. Dopiero kiedy ją zaspokoję, zostanę uleczony. Pozostaje mi tylko zapytać: czy zechcesz zostać moją żoną, Livio?

Wreszcie zapytał, nie rozkazał. W ten sposób okazał wrażliwość, udowodnił, że nie próbuje zapanować nad Livią ani nad światem. Zostawił jej wybór, co świadczyło o tym, że jest przygotowany na porażkę. Dla niej. Tym razem nie zamierzała mu odmówić.

– Tak – odpowiedziała.

Matteo porwał ją w objęcia i pocałował w usta.

– Kocham cię – wyszeptała.

– Ja też cię kocham, Myszko.

Uwierzyła mu natychmiast. Znała jego serce od lat. Wiedziała, że to wyznanie pochodzi z głębi duszy i że ta miłość nigdy nie wygaśnie.

EPILOG

Królowa Livia de la Cruz spędziła większą część życia bez rodziny i nazwiska. Teraz je miała i w dodatku jeszcze sporą rodzinkę pod opieką. Właśnie wykonywali herkulesowe zadanie zabrania swoich latorośli wraz z Violet, Javierem i ich dziećmi do wesołego miasteczka.

Oczywiście członkom rodziny królewskiej wszędzie towarzyszyli ochroniarze, ale Livia przywykła do ich obecności. Poza tym wyprawa wyglądała jak zwykłe wyjście z rodziną, choć dla niej, Mattea i Javiera żadne z takich wydarzeń nie było czymś zwyczajnym. W dzieciństwie rodzice nigdzie ich nie zabierali. Opierali swoje wyobrażenia o życiu rodzinnym jedynie na marzeniach, nie na doświadczeniu.

Matteo i Livia zostali takimi rodzicami, jakimi chcieli być, a nie takimi, jakich sami mieli.

Maluchy szalały z kuzynami, tworząc ślicznie ubraną, ale rozbrykaną gromadkę. Niezależnie od królewskiego pochodzenia zachowywały się stosownie do swojego wieku.

– Camilo, Byronie, przestańcie tak wrzeszczeć! – upomniała Livia najstarszą dwójkę.

Synek i córka popatrzyli na matkę niezbyt przytomnie. Dwóch młodszych chłopców, najwyraźniej zadowolonych, że to nie oni dostali reprymendę, wymieniło porozumiewawcze spojrzenia.

– Zaczekajcie chwileczkę – poprosił Matteo. – Zaraz wrócę – dodał, zerkając znacząco na Violet.

– Co on kombinuje? – spytała Livia.

– Trudno powiedzieć – odparła szwagierka, ciężko dysząc.

Violet kolejny raz zaszła w nieplanowaną ciążę, co ją okropnie zirytowało, zważywszy, że ich najmłodsze dziecko miało sześć lat. Livia nie wątpiła, że kiedy urodzi, będzie zadowolona z powiększenia rodziny.

– To wszystko przez te kajdanki – wyjaśniła Violet. – Mam do nich słabość i nie myślę logicznie.

Livia wiedziała, o czym mówi.

Matteo wrócił z olbrzymim kłębem waty cukrowej w ręku. Wręczył go żonie, przytulił i pocałował w usta, kiedy wzięła od niego różowy przysmak.

– To dla ciebie, wraz z obietnicą. Przez dziesięć lat byłem twoim mężem i tak pozostanie na zawsze. Teraz to symbol trwałości.

Do oczu Livii napłynęły łzy wzruszenia. Poczuła taką ulgę, jakby zadawnione rany się zagoiły. Matteo udowodnił jej swoją miłość. Pokazał, jak trwała może być.

– Na zawsze – powtórzyła.

Trzymając się za ręce, podążyli za dziećmi w głąb wesołego miasteczka. Livia nigdy nie była szczęśliwsza.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG